



*Patricia Kay*



*Tylko Ty!*

## *Rozdział 1*

Kiedy Susan Pickering weszła o wpół do dziesiątej wieczorem do kuchni swojego małego, parterowego domu, od razu zwróciła uwagę na mrugające światełko telefonu. Położyła więc zakupy, torebkę, a także pojemnik z jedzeniem z chińskiego baru na stole, po czym z westchnieniem wybrała numer poczty głosowej. Rozcierając zdrętwiały kark, czekała na wiadomość. W czwartki zawsze pracowała dłużej, ale dzisiaj przynajmniej się opłacało. Czasami zastanawiała się, czy sklep powinien być otwarty do ósmej trzydzieści.

– Nagrano dwie wiadomości – dobiegł do niej mechaniczny głos. – Proszę wcisnąć jeden, żeby odsłuchać pier...

Susan wcisnęła jedynkę.

Wiadomość pochodziła od przewodniczącej koła kobiet z jej parafii i dotyczyła spotkania, które miało odbyć się w poniedziałek wieczorem. Susan była sekretarzem koła. Ponieważ już wcześniej wpisała termin tego spotkania do kalendarza, od razu wykasowała wiadomość.

Następnie wybrała dwójkę.

– Szanowna pani, tu John Mellon z Allmark Visa. Proszę zadzwonić pod nasz bezpłatny numer. Sprawa dotyczy debetu na pani koncie. Jeśli nie zostanie wyrównany, będziemy zmuszeni unieważnić pani kartę.

Mężczyzna podał numer, a potem podkreślił, że sprawa jest pilna i że może dzwonić w każdej chwili.

Susan zmarszczyła brwi. O co, do licha, mogło mu chodzić? Karty Allmark Visa nie używała od ładnych paru miesięcy, a kiedy ostatnio dostała wyciąg z konta, nie było na nim debetu. Starła się nie korzystać z kart kredytowych, jeśli nie było to konieczne. Prawdę mówiąc, w

przeciwieństwie do wielu swoich znajomych miała tylko dwie: Visę i American Express.

To pewnie pomyłka. Mimo to postanowiła od razu zadzwonić. Odszukała jednak wcześniej kartę, wiedząc, że urzędniczka spyta ją o znajdujące się na niej dane. Następnie wybrała numer, zaczynający się od 800. Musiała chwilę czekać na połączenie, a potem przechodzić przez kolejne systemy automatycznego łączenia, by w końcu dotrzeć do odpowiedniej osoby.

– Halo, tu Esther – odezwał się w końcu „żywy” głos. – Czy mogę prosić o numer pani karty?

Susan odczytała wolno numer z plastikowego kartonika.

– Czy pani Pickering? – upewniła się urzędniczka.

– Tak, Susan Pickering.

– Czy może pani podać nazwisko panięskie swojej matki?

– Newman – wymieniła, a potem je przeliterowała.

Cisza.

– Tak, słucham? – Susan zmarszczyła brwi

– Za chwilę połączę panią z kimś z biura – rzuciła kobieta. – Proszę chwilę zaczekać.

Rozłączyła się, zanim Susan zdołała zaprotestować czy zadać pytanie. W słuchawce brzmiała relaksująca muzyka, ale ona wcale nie czuła się zrelaksowana. Jedynym, co mogłoby ją w tej chwili uspokoić, były przeprosiny i zapewnienie, że zaszła pomyłka.

Po przerwie, która wydawała się trwać całą wieczność, rozległ się głos młodego mężczyzny:

– Czy pani Pickering?

– Tak.

– Nazywam się Robert Wiley. Czy chce pani ustalić termin wpłaty?

Susan potrząsnęła głową.

– Nie mam pojęcia, o co panu chodzi. Dawno nie korzystałam z karty i nie zrobiłam debetu. Musiała zajść pomyłka. Przecież przez ostatnich parę miesięcy nie dostawałam od państwa wyciągów z konta.

– Niemożliwe. W tym miesiącu wysłaliśmy do pani trzy zawiadomienia o poważnym przekroczeniu limitu zadłużenia i żadne do nas nie wróciło.

Czyżby chciał w ten sposób powiedzieć, że ona kłamie? Susan z trudem zapanowała nad gniewem.

– Przykro mi, ale niczego nie dostałam. Może wysłaliście je państwo pod zły adres? Mówiłam już, że nie korzystałam z karty, nie było więc powodów, żeby mi cokolwiek przysyłać. Może przez pomyłkę obciążyliście moje konto transakcjami z innej karty? – zasugerowała na koniec.

– Dostaliśmy od pani zawiadomienie o zmianie adresu.

Teraz wysyłamy wyciągi do... – Urwał, a potem podał adres skrzynki pocztowej w Columbus, oddalonego o pięćdziesiąt kilometrów od Maple Hills, gdzie mieszkała.

Susan zaczęła się czuć trochę jak Alicja w Krainie Czarów. To wszystko było wręcz niesamowite. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyła.

– Po pierwsze – zaczęła wyliczać – nigdy nie wysyłałam zawiadomienia o zmianie adresu. Po drugie, wciąż mieszkam przy Piątej Ulicy w Maple Hills. I to już od ośmiu lat. Nie chciałabym też się powtarzać, ale od ładnych paru miesięcy nie korzystałam z mojej karty. Zaraz, niech policzę... co najmniej od sześciu.

Poczuła, że ogarnia ją wściekłość. Firma Allmark Visa coś pomyliła, a teraz to ona będzie musiała to odkręcać. Bóg jeden wie, ile czasu jej to zajmie i jak bardzo przy tym będzie musiała się nadenerwować.

Dlaczego nie zrezygnowała wcześniej z karty, tak jak planowała? Gdyby to zrobiła, nie musiałaby prowadzić tej idiotycznej rozmowy. Mogłaby wreszcie odpocząć po jedenastu godzinach pracy w swoim sklepie z antykami. No i wreszcie coś zjeść i napić się wina.

– Chce pani powiedzieć, że to nie pani dzwoniła do nas dziesiątego lipca w sprawie zmiany adresu? – W jego głosie dało się wyczuć niedowierzenie.

– Jasne, że nie! Po co miałabym dzwonić, skoro nie chciałam się przeprowadzać?! Ktoś musiał pomylić dane...

– Przykro mi, ale to niemożliwe. Osoba, która dzwoni, żeby zmienić adres, musi podać wszystkie szczegóły związane z kartą, łącznie z adresem, numerem telefonu, numerem ubezpieczenia i nazwiskiem panięńskim matki. Jeśli to nie pani weszła w ponad sześciotysięczny debet, to kto?

– Sześć tysięcy? – powtórzyła z niedowierzaniem Susan.

– Jest nam pani winna sześć i pół tysiąca dolarów – dodał mężczyzna.

– Ile?! – Wpadła w popłoch. Nie pamiętała, na jaki limit zadłużenia opiewała karta, ale mogło to być nawet osiem tysięcy dolarów. – O Boże!

Poczuła nagłe ukłucie w sercu. Czy to Sasha maczała w tym palce?

Nie, to niemożliwe. To prawda, że jej młodsza siostra miewała różne kłopoty, ale nie posunęłaby się do oszustwa. Nigdy też nie weszła w konflikt z prawem, pomijając szkolne problemy z narkotykami.

A, i jeszcze ta kradzież w sklepie.

Wtedy jednak miała zaledwie kilkanaście lat i buntowała się przeciwko wszystkiemu. Nic takiego później się nie zdarzyło.

Nie zrobiłaby jej tego.

Ale czy na pewno?

Nie, to nie Sasha, Wykluczone! Musiało istnieć inne wytłumaczenie tej całej sprawy... Nie, nie powinna się oszukiwać. Mogła tylko mieć nadzieję, że siostra nie ma z tym nic wspólnego.

– Ktoś musiał pode mnie się podszyć – powiedziała na głos.

Mężczyzna przez chwilę milczał, a kiedy się odezwał, w jego głosie brzmiało współczucie.

– Jeśli to prawda, to padła pani ofiarą oszustwa. Fachowo to się nazywa „kradzież tożsamości”. Poinformuję o tym nasz wydział do walki z tego rodzaju przestępstwami i ktoś stamtąd do pani zadzwoni.

– A co z debetem na moim koncie? Czy... czy muszę go spłacić?

– Nie. Jeśli pani wersja się potwierdzi, zapłaci pani najwyżej pięćdziesiąt dolarów.

Susan odetchnęła z ulgą i oparła się o szafki. Nagle zrobiło jej się słabo z wrażenia. Sama nie wiedziała, co by poczęła, gdyby musiała zapłacić taką kwotę. Co prawda, miała pięć tysięcy na koncie firmy, ale potrzebowała tych pieniędzy, by móc dalej prowadzić interesy. Na jej osobistym koncie nie było zbyt wiele, bo ostatnio zapłaciła za kilka kosztownych wizyt u dentysty. To był jeden z minusów prowadzenia małej firmy; nie mogła pozwolić sobie na rozszerzone ubezpieczenie zdrowotne, które obejmowałoby także opiekę dentystyczną.

– Powinna też pani poinformować o wszystkim policję – dodał pan Wiley. – Może się okazać, że sprawa jest poważniejsza, niż się wydaje.

Susan zamknęła oczy. Tylko tego jej brakowało!

Zapisała numer skrzynki pocztowej, który jej podyktował, i podała numer swojego faksu w antykwariacie, by mógł jej przesłać informacje na temat poszczególnych zakupów.

Nagle coś jej przyszło do głowy.

– Zaraz, pamiętam, że po tym, jak dostałam tę kartę, kupiłam jedną dużą rzecz. Następnego dnia zatelefonowano do mnie z Allmark Visa. Powiedziano mi, że to jest rodzaj zabezpieczenia przed oszustwami

– Tak, zawsze to robimy – potwierdził mężczyzna.

– Dlaczego tym razem nikt nie zadzwonił?

– Robimy to tylko wtedy, kiedy wartość zakupów przekracza pięćset dolarów albo kiedy mamy ku temu inne powody. W pani przypadku, z tego co widzę, największych zakupów, bo za trzysta sześćdziesiąt pięć dolarów, dokonano w „Banana Republic”.

„Banana Republic”? Sasha uwielbiała robić tam zakupy... Nie, to na pewno ktoś inny. Nie może przecież myśleć tak źle o własnej siostrze!

– Dziękuję za wyjaśnienia – powiedziała. – Zaraz zadzwonię na policję.

– Może pani poczekać do rana – zapewnił. – Już jakiś czas temu zablokowaliśmy tę kartę i nie można z niej korzystać.

– Doskonale.

– Za chwilę kończę pracę, ale jeśli policjanci będą chcieli się z nami skontaktować, to niech pytają o Boba Blackstone'a, szefa wydziału do spraw przestępstw finansowych. Jeszcze dziś przekażę mu wszystkie informacje.

– Dobrze. – Susan zapisała sobie nazwisko i numer Blackstone'a.

Kiedy się rozłączyła, ledwo trzymała się na nogach. Usiadła ciężko przy stole, wciąż ściskając w dłoni telefon. Przez chwilę zastanawiała się, czy zadzwonić do Ann O'Brien, swojej najlepszej przyjaciółki. Należała do



ich paczki, która spotykała się w środy wieczorem w „Callie's Corner Cafe” w Maple Hills. Ann prowadziła biuro sprzedaży nieruchomości i właśnie dziś któryś z klientów w dowód wdzięczności zaprosił ją do filharmonii. Ann wspomniała wcześniej, że koncert może skończyć się nawet po jedenastej wieczorem.

Susan spojrzała na zegarek. Do jedenastej zostało jeszcze sporo czasu. Ta rozmowa będzie musiała poczekać do jutra. Tak zresztą będzie lepiej, bo jest na tyle zmęczona, że jeszcze wszystko by poplątała. Powinna się przespać. Zwłaszcza że najlepiej zrobi, jeśli jutro sama wybierze się na policję. Musi pojechać tam wcześniej, żeby być w antykwariacie o wpół do dziesiątej.

Sklep z antykami „Hazel's Closet” który jej matka otworzyła zaraz po śmierci ojca, stanowił źródło utrzymania Susan. Był też jej wielką pasją.

Kiedy go przejmowała, nawet nie przyszło jej do głowy, że tak bardzo pokocha to miejsce. Matka zmarła na raka piersi osiem lat wcześniej. Susan pracowała wówczas jako przedstawiciel handlowy firmy, produkującej sprzęt i meble biurowe. Zajmowało jej to masę czasu, a w dodatku ciągle musiała służbowo podróżować. Sasha miała wówczas jedenaście lat i by móc się nią zająć, musiała znaleźć sobie coś innego. Złożyła więc wymówienie, przeprowadziła się do rodzinnego domu i zaczęła uczyć się tego, jak zajmować się nastolatką i prowadzić sklep ze starociami.

Cóż, przynajmniej jedno jej się udało... Lekko westchnęła.

Kiedy Sasha skończyła szkołę średnią, Susan miała nadzieję, że zacznie z nią pracować w rodzinnym sklepie. Jak się okazało, płoną. W czasie poważnej rozmowy siostra poinformowała ją, że zamierza zostać modelką. Cóż, to prawda, że była bardzo ładna, ale Susan nie wiedziała, czy to wystarczy.



Westchnęła ponownie, przypominając sobie wszystkie argumenty Sashy. Wreszcie musiała się zgodzić i przekazać siostrze jej część spadku, by mogła zacząć karierę w Nowym Jorku. Wystarczyło sześć miesięcy, a Sasha wróciła do Ohio bez grosza przy duszy.

Od tego czasu pracowała w bardzo różnych firmach, z których albo sama się zwalniała, albo ją wyrzucano. Nigdzie nie zagrzała miejsca. Susan częściowo winiła siebie za taki stan rzeczy. Była dla siostry zbyt wyrozumiała i chroniła ją przed konsekwencjami jej złych decyzji. Sasha była przecież taka mała, w ogóle nie знаła ojca, więc ona starała się być dla niej jak najlepszą matką.

Czasami czuła się osamotniona w swoich wysiłkach. Nie wiedziała, czy udałoby jej się to wszystko wytrzymać, gdyby nie przyjaciółki, a zwłaszcza Ann.

Wyglądało jednak na to, że Sasha znalazła wreszcie coś dla siebie. Jej ostatnia praca polegała na zarządzaniu niewielkim osiedlem i okazało się, że to coś dla niej. Siostra kupiła mały, używany samochód i wspomniała nawet, że chce zapisać się na kurs komputerowy.

Susan wydawało się, że najgorsze ma za sobą.

Pokrzepiona tą myślą, skończyła kolację, wstawiła brudny talerz i kieliszek po winie do zlewu i zaczęła się szykować do snu. Jutro będzie musiała wybrać się na policję, żeby zakończyć tę nieprzyjemną sprawę.

Następnego ranka równo o ósmej Susan wjechała na parking przed posterunkiem policji w Maple Hills. Była zdenerwowana, co jeszcze pogłębiło jej podły nastrój, bo przecież nie zrobiła nic złego.

Weszła wolno po niskich, betonowych schodach, prowadzących do głównego wejścia budynku z czerwonej cegły. Posterunek zbudowano w tysiąc dziewięćset dwudziestym drugim roku i Susan czytała ostatnio w

gazecie, że pracowało w nim piętnaście osób, włączając w to nie tylko policjantów, ale, na przykład, dyspozytora i dozorcę.

W środku podeszła do biurka oficera dyżurnego. Był on dość otyły i miał krótko ostrzyżone włosy.

– Tak? Czym mogę pani służyć?

– Dzień dobry. Nazywam się Susan Pickering. Mam problem, ponieważ ktoś się pode mnie podszywa. – Wyjaśniła, na czym to polega.

– Proszę chwilę poczekać. – Policjant, który miał na piersi plakietkę z napisem „Sierżant Riggs”, wskazał jej krzesło. – Za chwilę ktoś się panią zajmie.

Posłuchała go i zaczęła przeglądać wyświechtany egzemplarz „U. S. News and World Report”. Jakies dziesięć minut później podszedł do niej wysoki, przystojny mężczyzna z krótkimi, ciemnymi włosami i intensywnie niebieskimi oczami.

– Pani Pickering? – spytał. – Jestem porucznik Brian Murphy. Zapraszam do biura.

Otworzył drzwi i wskazał gestem niewielki korytarz. Przeszli dalej do dużego, podzielonego na boksy pomieszczenia, w którym stało sześć biur. Po prawej stronie znajdowało się kilka cel, przy czym dwie były zamknięte, a w środku tkwili zatrzymani. Po lewej zobaczyła kilka boksów biurowych z przeszklonymi drzwiami. Susan domyśliła się, że zajmują je ważniejsi funkcjonariusze.

Tylko dwa biurka były zajęte: jedno przez blondyna, a drugie przez rudowłosą kobietę, która rozmawiała przez telefon.

Porucznik Murphy podszedł do ostatniego biurka w rzędzie i powiedział:

– Proszę usiąść. – Zajął swoje miejsce. – Napije się pani czegoś?

Susan pokręciła głową.

– Nie, dziękuję.

– Wobec tego zacznijmy od podstawowych informacji. – Sięgnął po jeden z formularzy, leżących na biurku.

Podawała mu swoje imię, nazwisko, adres i wyjaśniła, gdzie pracuje, a następnie poprosił ją, by opowiedziała o tym, co zaszło. Susan starała się powtórzyć dokładnie to, czego dowiedziała się wczoraj wieczorem. Porucznik słuchał, kiwając głową i co jakiś czas zapisując informacje.

– Zweryfikowała pani pozostałe karty kredytowe? – spytał, kiedy skończyła.

– Mam jeszcze tylko American Express. Sprawdziłam stan konta w Internecie parę dni temu i wszystko było w porządku. Bardzo tego pilnuję, bo zwykle używam właśnie tej karty. W ten sposób mogę panować nad wydatkami.

Policjant ponownie skinął głową.

– Gdzie pani zwykle trzyma kartę Visa? W portfelu?

– Tak.

– I ma go pani zawsze przy sobie? Susan potrząsnęła głową.

– Nie, kiedy wychodzę wieczorem, zwykle biorę ze sobą małą torebkę. Portfel by się do niej nie zmieścił, wkładam więc do niej tylko kartę i trochę gotówki.

– A portfel zostawia pani w domu?

– Właśnie.

– Czy ktoś poza panią bywa w pani domu? Może jakaś dziewczyna do dziecka?

– Nie, nie mam dziecka.

– Jacyś krewni?

Susan zawahała się.

– Cóż, parę miesięcy wcześniej mieszkała ze mną siostra. Jestem jednak przekonana, że nie ma z tym nic wspólnego. – Chciała powiedzieć to mocnym, pewnym głosem, ale powątpiewanie, które dostrzegła w oczach porucznika, sprawiło, że się zawahała.

Nie, to niemożliwe! To nie może być Sasha!

– Rozmawiała pani o tym z siostrą?

Susan pokręciła głową.

– Nie, nie miałam czasu – odparła, wiedząc, że to tylko wymówka.

Nie widziała się z Sashą od ponad dwóch tygodni. Siostra dzwoniła do niej tylko wtedy, kiedy czegoś potrzebowała. Susan próbowała się z nią kontaktować, ale kiedy włączyła się poczta głosowa, nawet nie zostawiła wiadomości.

– Czy bierze pani z sobą kartę do pracy?

– Tak.

– Czy ktoś może mieć tam do niej dostęp?

– Tylko moja pomocnica. Mam do niej pełne zaufanie.

– Jak się nazywa?

– Panie poruczniku, wiem na pewno, że nie ma z tym nic wspólnego!

Spojrzał na nią swoimi niebieskimi oczami

– Mimo to chciałbym poznać jej nazwisko.

– Dobrze, Gerri Mullins – odparła z westchnieniem. Zapisał to sobie i zadał kolejne pytanie:

– A co pani robi z wyciągami z konta? Niszczy je pani?

– Nie, niestety – rzekła z westchnieniem. – Prawdę mówiąc, nie mam niszcarki. Chciałam ją kupić, ale zawsze było coś pilniejszego...

– Doskonale to rozumiem – powiedział z lekkim uśmiechem.

Była mu wdzięczna za to, że nie próbuje wzbudzić w niej poczucia winy.

– Bardzo możliwe, że ktoś wyjął pani wyciąg z kosza i w ten sposób poznał numer konta – dodał po chwili.

– Naprawdę? – zdziwiła się.

– Jasne. Mieliliśmy sporo takich przypadków.

Susan zaraz poprawił się nastrój. Miała rację, to nie była sprawka Sashy. Przypomniało jej się, że czasami śmieciarze nie przyjeżdżali przez ładnych parę godzin po tym, jak wystawiła worki. Nigdy wcześniej nawet nie przyszło jej do głowy, że to może być niebezpieczne.

– A co z nazwiskiem panińskim mojej matki? – spytała do chwili. – Nie figuruje na wyciągach.

Policjant wzruszył ramionami.

– Jest wiele miejsc, w których można to sprawdzić, jeśli ktoś wie, czego szuka. Chociażby w dziale ewidencji ludności... To nie są poufne informacje.

– Jeszcze dziś kupię niszczarkę.

– Dobry pomysł. – Porucznik otworzył szufladę biurka i wyjął z niej dużą kartkę. Były to instrukcje, dotyczące zgubionych dokumentów i kart kredytowych. Na dole znajdowały się trzy numery telefonów do wyspecjalizowanych agencji, które zajmowały się tymi problemami.

– Myśli pan, że może chodzić o coś więcej? – spytała.

– Trudno powiedzieć, ale powinna pani tam zadzwonić, żeby to sprawdzić – odparł. – Pracownicy agencji będą wiedzieć, czy nie wydano nowych kart kredytowych na pani nazwisko.

Nie sądziła, że coś takiego jest w ogóle możliwe.

– Proszę się ze mną skontaktować, kiedy uzyska już pani wszystkie informacje. – Uśmiechnął się ponownie. – Niech się pani tak bardzo nie martwi, to nie są trudne sprawy. Proszę do mnie zadzwonić, gdyby pani miała nieprzyjemności w swoim banku.

Susan odetchnęła z ulgą na myśl, że porucznik Murphy nie uważa jej za oszustkę i będzie starał się jej pomóc.

– Dziękuję. Już mi lepiej.

Brian nie potrafił przestać myśleć o Susan Pickering. Przypominał sobie, jak siedziała niepewnie na brzeżku krzesła, nie bardzo wiedząc, co zrobić z rękami. I jak się zaniepokoiła, kiedy spytał ją o siostrę. A z jaką ufnością na niego patrzyła, jakby to właśnie od niego zależała jej przyszłość!

Nawet gdyby mu nie powiedziała, że jest panną, i tak by się tego domyślił, ponieważ nie nosiła obrączki. Chociaż z tym akurat bywało różnie. Jego siostra, Aileen, unikała biżuterii, bo była uczulona na złoto. Brian był tylko zdziwiony, dlaczego od razu spojrzał na serdeczny palec Susan, a potem zapytał ją, czy jest zamężna, mimo że tego pytania nie było w kwestionariuszu.

Od dawna tak bardzo nie zainteresował się żadną kobietą. Ciekawe, co takiego w niej jest? Oczywiście ma miłe brązowe oczy i włosy w tym kolorze, ale przecież zna wiele ładnych kobiet.

Nie, nie chodziło o same jej oczy, ale o ich wyraz. O to, że było w niej coś kruchego... Odniósł wrażenie, że pani Pickering spodziewała się złych wiadomości, a to znaczyło, że jej życie nie było usłane różami.

Do licha, ale kto ma w życiu lekko?

Zadzwonił telefon, stojący na jego biurku. Spojrzał na Jamie, która powiedziała cicho:

– Twoja była.

Większość mężczyzn nie cieszyła się, kiedy dzwoniły ich były żony, lecz jego kontakty z Lonnie należały do wyjątkowych. Nawet po rozwodzie darzyli się szacunkiem. Brian wiedział, że Lonnie mogła mieć do niego pretensje, kiedy wystąpił o rozwód, ona jednak zrobiła wszystko, by przebiegł jak najmniej boleśnie. Z całą pewnością chodziło jej o to, by nie martwić jeszcze bardziej ich córek. Poza tym Lonnie bardzo lubiła rodzinę Briana, a zwłaszcza jego siostry.

Tak, niewątpliwie dopisało mu szczęście.

Podniósł więc słuchawkę i powiedział:

– Cześć, Lonnie.

– Cześć. Posłuchaj, mam do ciebie prośbę. Nie mogę ruszyć się z pracy, a właśnie przed chwilą dzwoniли ze szkoły, że Janna zwymiotowała w czasie lekcji. Czy mógłbyś ją odebrać i poczekać w domu, aż wrócę?

Ich córka, Janna, miała dwanaście lat.

– Tak, oczywiście.

– Zadzwońię do Sary i spytam, czy nie mogłaby mnie zastąpić.

Lonnie była pielęgniarzką i pracowała w gabinecie lekarza rodzinnego.

– Dobrze, a w razie czego zawiozę ją do mamy.

– Nie, Brian. Nie chcę ciągle wykorzystywać twojej matki.

– Przecież wiesz, że ona nie ma nic przeciwko temu. Prawdę mówiąc jego matka zrobiłaby dla Lonnie wszystko. Kiedyś powiedziała nawet, niby w żartach, że jeśli się rozejdą, to Lonnie i tak zostanie w rodzinie.

– Tak, ale nie chcę nadużywać jej życzliwości.

– Na razie tym się nie zajmuj. Za chwilę pojedę po Janę. Zatelefonuj na moją komórkę, jak już będziesz wiedziała co i jak.

Kiedy się rozłączyli, Brian sięgnął po marynarkę i podszedł do lekko uchylonych drzwi szefa. Zastukał w nie delikatnie.



– Szeffie?

– Tak, Brian? – spytał kapitan Harvey i spojrzał na niego znad rozłożonych na biurku papierów.

– Moja córka zachorowała. Muszę ją odebrać ze szkoły. Zawiozę ją do Lonnie, a potem postaram się wrócić. Gdyby zjawił się Jack Polito, niech zadzwoni do mnie na komórkę.

Jack pojechał do koronera po wyniki autopsji.

– Dobrze. Tylko pamiętaj, że masz być o trzeciej w liceum.

– Oczywiście. – Brian umówił się na spotkanie z pierwszymi klasami. Miał mówić o niebezpieczeństwach związanych z zażywaniem narkotyków i o tym, co robić, kiedy spotkają dilerów. – Jeśli Lonnie nie będzie mogła przyjechać, zawiozę małą do mojej matki, w porządku.

To była jedna z dobrych stron pracy w małym miasteczku. Nie mieli tu zbyt wielu poważnych spraw i starali się nawzajem wspierać.

Dziesięć minut później Brian zatrzymał się przed budynkiem gimnazjum, gdzie Janna chodziła do pierwszej klasy. Znalazł córkę w gabinecie pielęgniarki, i ruszyli w drogę. – Wymiotowałaś? – zapytał, kiedy siedzieli w samochodzie, – Uhm – mruknęła Janna i się skrzywiła. – Och, tato, to – było straszne.

Spojrzał na nią z uśmiechem. Uwielbiał młodszą córkę. Doskonale wiedział, że nie powinien faworyzować żadnej z nich, ale musiał przyznać w duchu, że woli Janę.

Kaycee, która skończyła piętnaście lat, przeżywała trudny okres. Nawet Lonnie, jedna z najbardziej cierpliwych osób, jakie znał, potrafiła się na nią rozgniewać.

– Musiałam zjeść coś, co mi zaszkodziło – dodała Janna.

– Na śniadanie? – zdziwił się. – A co takiego jadłaś?

– Resztki pizzy.

– Do licha, nic dziwnego, że zrobiło ci się niedobrze. Dziwię się, że mama pozwoliła ci zjeść to g... coś takiego – poprawił się.

Janna skrzywiła się jeszcze bardziej.

– Mama nic nie wiedziała.

– Nie wiedziała?

– Suszyła włosy na górze. Powiedziała, żebym zjadła płatki kukurydziane.

Brian pokręcił głową.

– Janna...

– Tak, wiem.

– Dostałaś niezłą nauczkę. Córka westchnęła i uniosła dwa palce.

– Przysięgam, że już nigdy nie zjem pizzy na śniadanie.

Dotarli właśnie do domu z czerwonej cegły, który Brian kupił z żoną czternaście lat temu. Znowu zrobiło mu się przykro na myśl, że już nie będzie w nim mieszkał. Uznał jednak, że po rozwodzie dom należy się żonie. Została z córkami i potrzebowała więcej przestrzeni.

Prawdę mówiąc, miał wtedy tak olbrzymie poczucie winy, że oddałby im wszystko.

Zresztą nie miało to trwać wiecznie. Ustalili z Lonnie, że kiedy córki dorosną, sprzedadzą dom i podzielą się pieniędzmi.

Brian pomyślał z żalem o tym wszystkim, co się stało. Do licha, cała sprawa wydawała mu się bardzo skomplikowana. Podobnie jak małżeństwo. I gdyby tylko bardziej kochał Lonnie, nigdy nie zdecydowałby się na rozwód.

Przez chwilę zastanawiał się, czy Susan Pickering miała kiedyś męża. A potem uderzyło go to, że w przypadku innej kobiety taka myśl w ogóle nie przysłaby mu do głowy.

Nie powinien przejmować się panią Pickering. To nieważne, że jest ładna, i tak nic z tego nie będzie...

Brian uznał, że nie ma nic do zaoferowania ewentualnej partnerce. Mimo że od rozvodu minęły trzy lata, wciąż czuł wewnętrzną pustkę. Całą jego energię pochłaniało teraz zajmowanie się pracą, wychowywanie córek i pomoc rodzicom.

Jego ojciec zapadł na chorobę Parkinsona i wymagał coraz większej opieki.

Gdyby jakaś kobieta się nim zainteresowała, musiałaby wykazać wprost anielską cierpliwość. Brian wątpił, czy ktoś taki w ogóle istnieje.

Musiał więc zapomnieć o Susan Pickering.

Od tej chwili będzie dla niego jedynie ofiarą przestępstwa, której powinien pomóc.

## *Rozdział 2*

Susan starała się być w sklepie o dziewiątej trzydzieści, chociaż otwierała dopiero o dziesiątej. Lubiła ten czas, kiedy mogła spokojnie przygotować się do pracy.

W drugim tygodniu września, kiedy to rodziny wróciły już z wakacji, a dzieci powoli przyzwyczajały się do szkoły, zaczynała różnego rodzaju wyprzedaże, które kończyły się tuż przed świętami. W tym czasie zarabiała czterdzieści procent tego, co udało jej się utargować w ciągu całego roku.

Początek wyprzedaży zaplanowała na przyszły tydzień, a teraz musiała zdecydować, które rzeczy chce przecenić i się ich pozbyć, by zrobić miejsce na nowe artykuły. Antykwariat nie był duży i musiała racjonalnie gospodarować przestrzenią.

Magazyn był pełen przedmiotów, które udało jej się kupić na letnich targach. Powinna więc zrobić dla nich miejsce. Rozważała też przeprowadzkę do większego lokalu, ponieważ w ciągu lat praktyki nauczyła się, że prawie wszystkie artykuły znajdują w końcu nabywców, jeśli je mądrze wyeksponuje i rozsądnie wyceni.

Zapamiętała historię figurki śpiącego chłopca, którą matka znalazła na pchlim targu. Zapłaciła za nią sto pięćdziesiąt dolarów, ale od razu nabrała przekonania, że jest znacznie cenniejsza. Kiedy ją oczyściła, okazało się, że jest to słynny Hummel. Zgodnie z sugestią katalogu Schroedera, wyceniła ją na pięć tysięcy dolarów.

Figurka stała w sklepie prawie rok. Nawet dwie niemal fanatyczne kolekcjonerki Hummela, które kupowały wszystko, co znalazła dla nich Hazel Pickering, przstraszyły się tej ceny. Susan pamiętała, że matka chciała ją nawet obniżyć, ale ostatecznie tego nie zrobiła.

W końcu w Maple Hills pojawiła się turystka z Cleveland. Wystarczyło tylko, że weszła do sklepu i spojrzała na figurkę, a natychmiast ją kupiła, nawet się nie targując.

Przestrzeń potrzebna do wyeksponowania poszczególnych przedmiotów była naprawdę ważna, kiedy prowadziło się antykwariat. Chodziło o to, by mogły poczekać na „swoich” nabywców.

Poza tym Ann i inne jej koleżanki, z którymi spędzała środowe wieczory, namawiały ją, żeby zainwestowała pieniądze, niezbędne do przeprowadzki, w sklep internetowy.

– Internet to przyszłość – przekonywała ją Ann. – Zupełnie zmienił sposób prowadzenia interesów w agencji nieruchomości. Teraz wszyscy mogą przejrzeć naszą ofertę w Internecie i wybrać tylko te domy albo mieszkania, które ich interesują. Wiesz, ile w ten sposób zaoszczędziliśmy czasu, nie mówiąc już o benzynie?

Susan doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Sama przecież często korzystała z internetowych aukcji i lubiła to robić. Najchętniej zmieniłaby siedzibę antykwariatu i jednocześnie zaczęła sprzedaż internetową, ale, niestety, nie było jej na to na razie stać.

Jeśli okaże się, że będzie musiała zapłacić bankowi, znajdzie się w naprawdę trudnej sytuacji i będzie musiała zrezygnować z planów. A jeśli, jak wspomniał porucznik Murphy, ktoś nie poprzestał tylko na jednej karcie? I jeśli w dodatku wydał znacznie więcej, niż jej się wydawało?

Aż bała się o tym myśleć. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że najwyższy czas przygotować herbatę. Przeszła na zaplecze, gdzie oprócz magazynu mieściła się mała kuchenka, i wstawiła czajnik. To jej matka wymyśliła zwyczaj podawania klientom herbaty i rożków, a Susan go tylko kontynuowała. Tyle że nie piekła już sama rożków – w przeciwieństwie do

matki kuchnia nie była jej pasją – ale znalazła dostawcę (a jakże, w Internecie!), który przywoził je do antykwariatu w zależności od zapotrzebowania.

Zaparzyła herbatę, ale wciąż nie mogła oderwać myśli od spotkania z porucznikiem Murphym. Była mu wdzięczna za to, że okazał się życzliwy. Z ulgą stwierdziła też, że jej uwierzył, chociaż wcale nie musiał.

Powinna być wobec siebie szczerą. Wcale nie o to chodzi. Jest w nim coś, co budzi zaufanie i ciepłe uczucia.

Susan uwielbiała wysokich, ciemnowłosych mężczyzn, a musiała przyznać, że Brian Murphy stanowił niemal jej ideał. W dodatku te oczy... Nigdy wcześniej nie widziała aż tak błękitnych. Powinna być ze sobą szczerą: bardzo jej się spodobał.

Zacząła się zastanawiać, czy jest żonaty. Nie zauważyła obrączki na jego palcu, ale to nie musiało nic znaczyć. Wielu mężczyzn, zwłaszcza przystojnych, nie nosiło obrączek. Susan była na tyle czujna, że zauważyła zdjęcie dwóch dziewczynek, stojące na jego biurku.

Westchnęła ciężko. To pewnie jego córki. Tak, porucznik Murphy z pewnością jest żonaty. Jak zdecydowana większość normalnych, nie za brzydkich facetów po trzydziestce. Susan skrzywiła się i machnęła ręką. Mogła się tego spodziewać. Musiałaby mieć naprawdę dużo szczęścia, żeby trafić na przystojnego kawalera.

Miała już trzydzieści trzy lata i zaczynała się zastanawiać, czy kiedykolwiek zostanie żoną i matką. Kiedyś wydawało jej się oczywiste, że wystarczy poczekać na księcia z bajki, a on z pewnością się pojawi. Teraz jednak straciła tę pewność... Być może cały problem wziął się stąd, że podczas gdy inne dziewczyny szukały mężów, ona była tak zajęta wychowywaniem Sashy, że nie zwracała uwagi na zaloty rówieśników. A

później okazało się, że wszyscy oni się pożenili i została sama, a w pracy nie spotykała zbyt wielu kawalerów.

Poza tym Maple Hills było małym miasteczkiem, w którym mieszkało niewielu niezonatych mężczyzn. Nie znaczyło to, że nie spotykała się z nikim w ciągu ostatnich ośmiu lat. Dwóch mężczyzn poznała przez koleżanki, a trzeciego sama, w antykwariacie w Columbus. Z każdym z nich jednak skończyło się na paru randkach, które nie obudziły w niej żywszych emocji, i sama zrezygnowała z dalszych spotkań. Nie była na tyle zdesperowana, by wyjść za mąż za wszelką cenę.

A przecież ta tęsknota wciąż w niej tkwiła. Przede wszystkim chciała mieć dzieci i stworzyć dla nich taką rodzinę, jaką jeszcze pamiętała ze swojego dzieciństwa. Zaczęła się jednak obawiać, że nic z tego nie wyjdzie.

Jednak czasami cuda się zdarzają, pomyślała z uśmiechem i przeszła do wejścia. Na przykład taka Zoe Madison...

Zoe spotkała ukochanego mężczyznę, kiedy skończyła czterdziestkę i w zasadzie pogodziła się ze swoim losem jeszcze nie takiej starej, jak mawiała, panny. I kto mógł przypuszczać, że coś takiego nastąpi? Z pewnością nikt z jej znajomych.

Susan przekreśliła tabliczkę z napisem „Zamknięte” i otworzyła zamek. Wciąż myślała o tym, czy coś takiego mogłoby się także jej przydarzyć.

Ponieważ na razie klientów nie było, zadzwoniła pod trzy numery podane przez porucznika Murphy'ego. Na szczęście żadna z agencji nie stwierdziła innych, nieznanych Susan wydatków na jej nazwisko. Jedyne należności z Allmark Visa pozostały nieuregulowane. Na wszelki wypadek podała swój numer i poprosiła o wiadomość, gdyby ktoś znowu próbował się pod nią podszyć.



Następnie wybrała numer porucznika Murphy'ego, by go o wszystkim poinformować.

– Niestety, nie ma go w biurze – powiedziała kobieta, która odebrała telefon. Pewnie ta sama ruda, którą Susan widziała wcześniej. – Czy chce pani zostawić wiadomość?

– Tak, bardzo proszę.

Następnie zadzwoniła do agencji nieruchomości, żeby omówić sprawę karty z Ann. Przyjaciółka słuchała uważnie, a potem spytała:

– Jesteś pewna, że to nie Sasha?

Susan pomyślała, że niepotrzebnie w ogóle wspomniała o siostrze i o tym, że wcześniej u niej mieszkała. Zresztą narzekała na nią na tyle często, że Ann zdołała już wyrobić sobie zdanie na temat Sashy. Ale jeśli nawet Sasha nie była ideałem siostry, to nie znaczyło, że jest zdolna do oszustwa.

– Wiem, że nie należy do odpowiedzialnych osób – odparła, ale nie sądzę, żeby chciała wejść w konflikt z prawem.

– Może po prostu o tym nie pomyślała – zauważyła Ann.

– Bardzo mi przykro, że o tym mówię, ale powinnaś jeszcze się nad tym zastanowić.

Nagle Susan przypomniało się, jak musiała wyjechać na wystawę antykwariuszy. To było zaraz po ukończeniu przez Saszę liceum. Kiedy wróciła, cały dom był przewrócony do góry nogami, a siostra spała naga z jakimś chłopakiem, którego Susan nigdy wcześniej nie widziała, na wielkiej, rozkładanej kanapie. Była czwarta po południu. Wpadła wtedy we wściekłość i powiedziała jej, co o tym myśli.

Na szczęście siostra przeprosiła ją później za to, co się stało, i obiecała, że to się już nie powtórzy. Susan uwierzyła jej wówczas, ponieważ Sasha wyglądała na rzeczywiście skruszoną.

Po chwili otrząsnęła się z tych wspomnień i skupiła na słowach przyjaciółki.

– Dzwoniłaś już do agencji, o których mówił ten policjant? – spytała Ann.

– Tak. Na szczęście nie ma żadnych innych wydatków na moje nazwisko.

– Bogu dzięki – rzekła z westchnieniem Ann.

– Tak, porucznik Murphy bardzo mi pomógł – stwierdziła Susan.

– Możesz mi o nim opowiedzieć? – spytała z nagłym zainteresowaniem Ann. – Zdaje się, że to ciekawa osoba. Ciągle o nim mówisz.

Susan chciała się oburzyć, ale w końcu tylko nabrała powietrza w płuca i powiedziała:

– A może kupisz dwie sałatki z tuńczykiem, ja stawiam, i wpadniesz do mnie na lunch? – zaproponowała. – Wtedy ci wszystko opowiem.

Niestety, nie było tego zbyt wiele... Przyjaciółka zastanawiała się przez chwilę.

– Dobrze, ale będziesz musiała poczekać przynajmniej do pierwszej. O jedenastej finalizuję transakcję i może to nieco potrwać. Wiesz, chodzi o to małżeństwo, z którym miałam już sporo kłopotów. Ciągle o coś pytają i chcą wszystko sprawdzać.

Susan już dawno stwierdziła, że nie mogłaby pracować w agencji nieruchomości. Wymagało to dużo taktu i cierpliwości. Chociaż nie dziwiła się, że ludzie, którzy decydowali się często wydać oszczędności całego życia, chcieli mieć pewność, że zrobią dobry interes. Poza tym przerażała ją odpowiedzialność związana z tego rodzaju transakcjami.

Przyjaciółka bardzo dobrze zarabiała, może więc warto narażać się na taki stres i pracować w różnych godzinach. Niektórzy jej klienci nie mogli załatwić sprawy w ciągu dnia i umawiali się z nią późnym wieczorem albo wcześniej rano.

– Dobrze, zaczekam – zgodziła się.

Po tej rozmowie myślała przez chwilę o tym, co powiedziała Ann. W końcu wybrała numer telefonu komórkowego Sashy; włączyła się jej poczta głosowa. Zirytowana, chciała odłożyć słuchawkę. Przecież dzwoniła już do siostry i zostawiła jej informacje. Jednak zmieniła zdanie.

– Sasha, tu Susan. Zadzwoń do mnie jak najszybciej. To naprawdę bardzo ważne – powiedziała i dopiero wtedy się rozłączyła.

Parę klientek pojawiło się dopiero w okolicach jedenastej. Okazało się, że pierwsze, piętnastoprocentowe zniżki zadziałały, i udało jej się sprzedać kilka rzeczy. Koło dwunastej stała koło talerzy braci Johnson, zastanawiając się, czy też obniżyć ich cenę, kiedy dzwonek zaanonsował kolejnego klienta. Odwróciła się z uśmiechem w stronę drzwi. Stał w nich porucznik Murphy.

– Dzień dobry – rzuciła zdziwiona i podeszła do porucznika.

On uśmiechnął się do niej ciepło.

– Dostałem informację od pani – powiedział. – Pewnie pani ulżyło, prawda?

– O tak, bardzo.

Rozejrzał się ciekawie dookoła.

– Bardzo tu ładnie.

– Dziękuję. To moja mama urządziła sklep. Zmieniłam w nim niewiele.

– Pani matka miała na imię Hazel? – spytał. – Stąd nazwa?

– Tak.

Przeszedł dalej i stanął przed gablotką ze srebrnymi sztućcami i naczyniami.

– Moja babcia uwielbiała srebro – rzekł z namysłem. Susan uśmiechnęła się do siebie. Jej babcia też bardzo lubiła srebro. Ciekawe, dlaczego było obecnie tak mało popularne? Pewnie dlatego, że trudno je wyczyścić, odpowiedziała sama sobie.

Przypomniało jej się, jak w dzieciństwie siadywała przy podniszczonym stole w kuchni babci ze szmatką i specjalną pastą. Czyszczenie sreber wydawało jej się czymś w rodzaju przywileju. Babcia piekła wtedy zwykle ciasto i parzyła herbatę, a przy okazji mogły sobie niespiesznie porozmawiać.

Sophie Pickering nie żyła już od dwudziestu lat, ale Susan wciąż jej brakowało. Podobnie jak mamy... Westchnęła ciężko i spojrzała na porucznika.

Brian Murphy sięgnął po notes i długopis.

– Może mi pani podać adres siostry?

– Ale... po co?

– Chcę z nią porozmawiać.

– Zakupy robiono w Columbus. Sasha mieszka gdzie indziej. To nie mogła być ona!

– Z pewnością ma pani rację, ale mimo wszystko proszę o adres. Może ktoś ją odwiedził, kiedy u pani mieszkała. Może to właśnie ta osoba się pod panią podszywa. Różnie to bywa. Trzeba wszystko sprawdzić.

Niewątpliwie miał rację. Susan skinęła głową i raz jeszcze westchnęła.

– Dobrze, zaraz sprawdzę.

Przeszła do biura po torebkę, zastanawiając się, czy porucznik się zdziwi, że nie zna tego adresu na pamięć. Jednak siostra przeprowadzała się tak często, że Susan nie mogła spamiętać tych wszystkich adresów.

Wróciła do sklepu. Murphy stał przed muszkietem z rusznikami Springfield Armory, wyprodukowanym koło tysiąc osiemsetnego roku.

– Podoba się panu?

– Wspaniały – odparł, odwracając się w jej stronę.

– Chce go pan obejrzeć?

Potrząsnął głową.

– To nie ma sensu. Przy moich zarobkach nie mogę sobie pozwolić na antyki. Prawdę mówiąc, na niewiele mogę sobie pozwolić.

Susan skinęła głową.

– Wiem, jak to jest. – Podała mu kartkę z adresem Sashy. V Siostra mieszka na terenie osiedla, którym administruje.

Porucznik włożył kartkę do notesu, który schował do kieszonki na piersi. – Dziękuję.

– Hm... czy mógłby ją pan poprosić, żeby do mnie zadzwoniła? – poprosiła pod wpływem impulsu, ale zaraz tego pożałowała. – Nie mogę się z nią skontaktować – wyjaśniła pośpiesznie.

– Dobrze – powiedział, pozostawiając jej słowa bez komentarza.

– Dziękuję.

– Odezwę się, jak tylko czegoś się dowiem. I bardzo proszę o informacje, gdyby coś się wydarzyło albo gdyby pani coś sobie przypomniała .

– W porządku.

Wychodząc zatrzymał się jeszcze przed oszkloną gablotką z biżuterią.

– Moja starsza córka ma urodziny w przyszłym tygodniu – rzekł z namysłem. – Może znalazłaby pani coś niezbyt drogiego, co spodobałoby się nastolatce?

– Mam ładne broszki poniżej stu dolarów. Broszki są teraz bardzo modne.

– Broszki? – zdziwił się. – Mam wrażenie, że kiedyś nosiły je starsze panie.

Susan uśmiechnęła się lekko.

– A teraz robią to nastolatki. Pewne rzeczy wracają po latach.

Otworzyła gablotkę i wyjęła z niej kilka ulubionych broszek.

– Na przykład ta – wskazała połyskującą złoto, wysadzaną półszlachetnymi, niebieskimi kamieniami – kosztuje sto dziesięć dolarów, ale sprzedam ją panu za dziewięćdziesiąt.

– Kaycee bardzo lubi niebieski – powiedział, przyglądając się broszce.

– Ta też jest ładna – wskazała broszkę w kształcie motyla ze skrzydłami przybranymi żółtymi i fioletowymi kamyczkami.

– Wolę niebieską – stwierdził. – Wezmę ją.

Wyjął portfel i podał jej kartę MasterCard. Susan szybko; sfinalizowała transakcję.

– Zapakować ją panu ozdobnie? – spytała.

– Może pani? Świetnie. O której pani zamyka?

– Dzisiaj? O szóstej.

– Wobec tego zajrzę tu przed szóstą i odbiorę upominek dla córki.

Chociaż wcale nie ucieszyła się z tego, że porucznik chce pojechać do Sashy, to jednak patrzyła na niego z uśmiechem, gdy wyszedł i ruszył w stronę parkingu. Ta broszka naprawdę mu się spodobała, ale Susan myślała o czymś innym. Uznała, że Brian Murphy jest rozwiedziony. Inaczej nie

kupowałyby sam prezentu dla córki. Z jej doświadczeń wynikało, że prezenty dla dzieci, a zwłaszcza córek, kupowały matki.

Nie ciesz się za wcześnie, powiedziała sobie w duchu. Pamiętaj, że możesz się mylić.

Poza tym, nawet jeśli jest rozwiedziony, to przecież nie musi się nią interesować. Była dla niego po prostu osobą pokrzywdzoną w sprawie, którą prowadził, a przy okazji kupił u niej broszkę.

Droga do Banning zajęła mu aż czterdzieści minut. Zwykle dojeżdżał tam w ciągu dwudziestu, ale teraz pełno tam było ekip naprawczych i co rusz natykał się na światła albo objazdy.

Kiedy wreszcie dotarł do miasteczka, przez kolejne dziesięć minut szukał bloku, w którym mieszkała Sasha Pickering. Nie powiedział o tym Susan, ale sprawdził wszystko, czym dysponował na temat jej siostry, i podejrzewał, że to ona mogła się pod nią podszyć. Jego zdaniem była główną podejrzaną.

Miał jednak cichą nadzieję, że jego przypuszczenia się nie potwierdzą. Co prawda, wówczas sprawa byłaby bardzo prosta, ale wydawało mu się, że pani Pickering mogłaby nie unieść tego emocjonalnie. Z jakichś powodów wydawała się bardzo przywiązana do siostry. Odniósł wrażenie, że traktuje ją trochę jak matka.

Zaparkował przed budynkiem zarządu osiedla. Na tablicy widniała jego nazwa „Banning Gardens” i rzeczywiście rosło tu wiele roślin i było bardzo kolorowo. Na grządkach pyszniły się biało-różowe begonie i czerwone cynie.

Poszedł wzdłuż rzędów kwiatów do wejścia i, nie napotkawszy nikogo w holu, zapukał do drzwi biura.

– Proszę? – dobiegło z wnętrza.



Starsza, siwawa kobieta w okularach w czarnej oprawie siedziała za wielkim biurkiem. Pisała coś na komputerze i przerwała dopiero po paru minutach. Na piersi miała plakietkę z nazwiskiem Nancy Little i informacją, że jest kierownikiem do spraw mieszkaniowych.

– Proszę usiąść – powiedziała. – Przepraszam, ale musiałam skończyć ten akapit. Czym mogę panu służyć?

– Szukam Sashy Pickering. Podobno tutaj pracuje.

Pani Little aż się skrzywiła na dźwięk tego nazwiska.

– Pracowała – sprostowała. – W zeszłym tygodniu zakończyła pracę... za porozumieniem stron – zakończyła dwuznacznie.

Brian pokazał jej odznakę.

– Jestem porucznik Murphy z policji w Maple Hills – przedstawił się.  
– Czy pani Pickering wciąż tu mieszka?

Kobieta nie wyglądała na zdziwioną. Pokiwała głową, jakby właśnie tego się spodziewała.

– Na szczęście nie.

Briana również nie zdziwiła taka reakcja. Właśnie tego spodziewał się po tym, jak znalazł w komputerze policyjnym informację, że Sasha Pickering miała problemy w szkole i że raz aresztowano ją za kradzież w sklepie.

– A czy zostawiła pani nowy adres? Naprawdę muszę z nią porozmawiać.

Pani Little zaśmiała się nieprzyjemnie.

– Chyba pan żartuje, panie poruczniku! Uciekła z tym chłopakiem w środku nocy. Nie wiem, czy w ogóle mają gdzie mieszkać.

To również go nie zdziwiło. Pomyślał, że jest to bardzo typowe dla osób pokroju Sashy Pickering.

– Chciałem jeszcze spytać z czystej ciekawości, czym zajmowała się pani Pickering.

Kobieta rozłożyła ręce.

– Akurat tym, co było do zrobienia – odparła. – Odbierała telefony, wpisywała dane do komputera, ale tylko podstawowe, bo kiepsko знаła program, uczyła się pokazywania mieszkań nowym klientom...

– Nie zajmowała się więc ich administrowaniem?

– A kto by jej na to pozwolił? – Pani Little odpowiedziała pytaniem. – Przede wszystkim brakowało jej wykształcenia. Muszę jednak przyznać, że jest inteligentna, tylko zupełnie nieprzewidywalna.

– Dlaczego ją pani zatrudniła?

– Dobre pytanie. Omal jej nie odprawiłam, bo nie miała referencji. Powiedziała, że od paru lat nie pracowała, ponieważ musiała opiekować się matką w Kalifornii. Zrobiło mi się jej żal i uznałam, że powinnam dać jej szansę.

Brian pokręcił głową. Przypomniał sobie to wszystko, czego dowiedział się o rodzinie Pickering z papierów i od Susan.

– Oszukała mnie, prawda? – raczej stwierdziła, niż spytała pani Little.

– Tak.

– Cóż, człowiek uczy się na własnych błędach.

– A co z tym jej chłopakiem? Mówiła pani, że z jakimś mieszkała?

Kobieta pokiwała siwą głową.

– Miał na imię Gary. Wystarczyło na niego spojrzeć, by zrozumieć, co to za ziółko.

– Zna pani jego nazwisko?

– Nie. Nigdy o to nie spytałam i unikałam rozmów na jego temat. Inaczej mogłabym powiedzieć za dużo.

– Jak wyglądał?

– Wysoki, chudy z długimi, ciemnymi włosami. Zawsze chodził w kowbojskich butach.

– Rozmawiała z nim pani?

– Tylko jeśli musiałam. Poza tym należał do tych, co to mają problemy ze skonstruowaniem poprawnego zdania.

– A czy Sasha Pickering o nim pani opowiadała?

– Nawet próbowała, ale zawsze ją zbywałam. Szybko zmieniałam temat albo mówiłam, żeby coś zrobiła... Bardzo mi przykro.

Brian pokiwał głową.

– Trudno się temu dziwić – stwierdził, podając jej swoją wizytówkę. – Bardzo pani dziękuję za informacje i proszę o kontakt, gdyby przypomniała sobie pani coś jeszcze.

– Oczywiście. – Schowała wizytówkę do szuflady ogromnego biurka.

Brian pożegnał się i ruszył w drogę powrotną. Żałował, że nie ma lepszych wieści dla Susan Pickering. Teraz był już prawie pewny, że to Sahsa Pickering dopuściła się oszustwa.

Liczył na to, że Susan nie będzie miała o to do niego pretensji.

## *Rozdział 3*

Susan zastanawiała się właśnie na tyłach sklepu, czy obniżyć cenę sosnowego stolika, którego nie mogła sprzedać od dwóch lat, kiedy usłyszała dzwonek u drzwi. Gdy spojrzała w tamtą stronę, dostrzegła Ann z torbą z zakupami. Natychmiast pospieszyła do przyjaciółki.

– Cześć – powiedziała. – Cieszę się, że przyszedłeś wcześniej. Była dopiero za dwadzieścia pierwsza. Ann skinęła głową.

– Poszło lepiej, niż myślałam.

Jak zwykle wyglądała bardzo elegancko. Dziś miała na sobie sukienkę z czarnego lnu z białymi dodatkami i biało–czarne czółenka. Dużą czarną torebkę z białym kwiatowym wzorem zarzuciła na ramię, tak by nie przeszkadzała jej w niesieniu lunchu. Z jej blond włosami ostrzyżonymi na pazia i mgliście niebieskimi oczami z delikatnym, umiejętnie zrobionym makijażem wyglądała jednocześnie seksownie i bardzo profesjonalnie.

Susan żałowała, że nie jest tak szykowna. Popatrzyła z żalem na swoją białą bluzkę, spódnicę khaki i zwykłe, brązowe sandały. Przynajmniej pomalowała sobie paznokcie u nóg na modny, ciemnoczerwony kolor. Od dawna nie kupiła sobie niczego nowego. Być może niczego sobie nie kupi w najbliższej przyszłości z powodu tej afery z kartą kredytową.

Szybko odsunęła od siebie te myśli. I tak była dostatecznie zgnębiona tym, co się stało.

Ann, która często przychodziła tu na lunch, minęła przeszkloną ladę w kształcie litery L oraz biurko z komputerem. Postawiła torbę z zakupami na stoliku, przy którym Susan pakowała klientom zakupione przedmioty, metkowała kolejne antyki, czyściła je i dokonywała drobnych napraw.

Następnie położyła torebkę na podłodze, a sama zajęła wyściełane krzesło dla gości. Zaraz też zdjęła buty.

– Ależ mnie nogi bolą!

Susan spojrzała na eleganckie czółenka.

– Nic dziwnego. Z takimi czubkami.

Ann uśmiechnęła się ponuro.

– Są za to bardzo modne.

– Właśnie dlatego nie gonię za modą – odparła Susan i pomyślała z wdzięcznością o swoich sandałach. – Wolę wygodę.

– Muszę się dobrze prezentować. Dzięki temu klienci lepiej się czują i wydaje im się, że potrafię sensownie zająć się ich sprawami.

Susan uśmiechnęła się lekko.

– Moim zdaniem, po prostu lubisz kupować nowe rzeczy. Przyjaciółka odwzajemniła jej uśmiech.

– To też...

Wyjęła z torby dwa duże, plastikowe pojemniki z sałatką i kilka mniejszych z sosami i grzankami.

– Przyniosę coś do picia – powiedziała Susan. – Dla ciebie jak zwykle woda mineralna?

Ann skinęła głową.

Przyniosła dwie butelki wody mineralnej wraz ze szklankami i usiadła naprzeciwko przyjaciółki.

– Może będziemy miały szczęście i uda nam się zjeść, zanim pojawią się kolejni klienci.

– Dużo ich dzisiaj miałaś? – zaciekała się Ann.

– Więcej niż zwykle – odparła. – Sprzedałam obrazki paru prymitywistów, zastawę z Limognes i trochę biżuterii. – Na wspomnienie,

jak bardzo zadowolony z broszki był porucznik Murphy, na jej ustach znowu pojawił się uśmiech.

– Dlaczego się uśmiechasz?

– Nie, nic takiego.

– Daj spokój, Susan. Przecież widzę, że jesteś z czegoś bardzo zadowolona.

Susan postanowiła skierować rozmowę na inne tory, ponieważ nie czuła się jeszcze gotowa do rozmowy o przystojnym poruczniku.

– Udało mi się okazyjnie zdobyć szkło z początku lat trzydziestych...

Twarz Ann natychmiast się rozjaśniła. Namiętnie zbierała wyroby ze szkła z okresu Wielkiego Kryzysu i miała ich już sporą kolekcję. Zresztą, dzięki temu się poznały. Pięć lat temu Ann przyszła do antykwariatu, zaczęły rozmawiać, a następnie zaprosiła ją na środowe spotkanie swojej paczki. Wkrótce zostały najlepszymi przyjaciółkami.

Ann rozejrzała się dookoła.

– Gdzie to masz?

– Zjedz najpierw sałatkę. Oczywiście na zapleczu. Specjalnie dla ciebie.

– Ale co to takiego?

– Jakaś ty niecierpliwa – rzekła z westchnieniem Susan. – Zestaw złożony z niebieskiej sosjerki i cukiernicy. Jest w naprawdę świetnym stanie.

Ann pokręciła głową.

– Aż się boję pytać, ile kosztuje.

– Sto dwadzieścia pięć dolarów, ale dla ciebie dziewięćdziesiąt pięć. – świetnie, jedz szybciej. Zaraz go obejrzymy.

Susan zaśmiała się, patrząc na rozradowaną twarz przyjaciółki, i odłożyła widelec.

– Dobrze, zaraz go przyniosę.

Właśnie wyszła z zaplecza z sosjerką i cukiernicą w dłoniach, kiedy w drzwiach pojawiła się Lucy Reinhart, jej najlepsza klientka. Susan postawiła zestaw przed Ann, a następnie podeszła do nowo przybyłej.

– Witaj, Lucy,

– Cześć, Susan.

– Jak było we Francji?

– Fantastycznie. Nie chciało mi się wyjeżdżać.

– Kiedy wróciłaś?

– We środę. – Spojrzała w stronę stolika. – Zjedz lunch, chciałam się tylko rozejrzeć.

– Jasne. Daj znać, jakbyś się czymś zainteresowała. I oczywiście w każdej chwili możesz dostać herbatę.

– Dzięki – odparła z uśmiechem Lucy.

– Czy to ta klientka, o której mi opowiadałaś? – spytała cicho Ann.

Susan skinęła głową. Lucy wydała do tej pory w jej sklepie około pięciu tysięcy dolarów, a w czasie wyprzedaży najprawdopodobniej wyda drugie tyle. Niewykluczone, że zastanawiała się, co zechce kupić, kiedy pojawią się kolejne zniżki.

– To co, opowiesz mi o tym seksownym policjancie? – spytała Ann.

– Kto powiedział, że jest seksowny?

– Daj spokój, moja droga. Masz to wypisane na twarzy. Wystarczy cię o niego spytać.

Susan już wiedziała, że będzie musiała porozmawiać o Brianie Murphym, niezależnie od tego, czy jest do tego gotowa, czy nie.



– Dobrze, masz rację. Rzeczywiście jest seksowny.

– A teraz szczegóły, i to jak najwięcej. – Ann dojadła resztkę sałatki i zamknęła wieczko plastikowego pojemnika, a następnie włożyła go z powrotem do torby. Westchnęła z przyjemnością i wygodniej usadowiła się na krześle.

– Może różka? – zaproponowała Susan.

– Nie zmieniaj tematu. No, słucham?

Nagle Brian stanął Susan jak żywy przed oczami.

– Jest wysoki – zaczęła – ma pewnie z metr dziewięćdziesiąt, ciemne włosy i najbardziej niebieskie oczy, jakie w życiu widziałam.

– Żonaty?

– Z pewnością był żonaty, bo ma na biurku zdjęcie dwóch dziewczynek. Obie są bardzo do niego podobne. Poza tym był u mnie w sklepie i kupił starszej córce broszkę na urodziny. Dlatego sądzę, że jest rozwiedziony.

– Możliwe, że masz rację. – Ann zamyśliła się na chwilę. – Musisz to jednak sprawdzić.

– Ale jak to zrobić? Przecież nie mogę go po prostu spytać!

– Są różne sposoby. Zresztą, dlaczego nie mogłabyś powiedzieć coś w rodzaju: „Czy pańska żona sądzi, że to dobry wybór?” kiedy przyjedzie po prezent.

Susan westchnęła ciężko.

– Sama nie wiem. Od razu się domyśli, o co mi chodzi.

– No i co z tego?

Susan potrząsnęła głową.

– Poczuję się zażenowana.

– Na jakim świecie ty żyjesz! Przecież ci się podoba, prawda?

–Tak.

– Musisz sprawdzić, czy jest żonaty. A jeśli nie, to będziesz z nim mogła zacząć flirtować. Jeśli połknie haczyk, powinien cię gdzieś zaprosić. Albo sama go gdzieś zaprosz.

– Przecież wiesz, że nie mogę!

– Dlaczego nie, na miłość boską? Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, a nie w średniowieczu.

– Pamiętasz, co się stało, kiedy ostatnio zaprosiłam gdzieś faceta?

– Nie każdy jest taki jak Craig. Wygląda na to, że ten policjant to naprawdę sympatyczny facet

– Tak, tak – mruknęła Susan.

Wciąż jednak była pełna obaw. Poznała Craiga Ballarda, kiedy jeszcze mieszkała w Columbus, na rok przed śmiercią matki. On też wydawał jej się sympatyczny, ale okazało się, że się pomyliła. Podczas drugiej randki zażądał, żeby poszła z nim do łóżka, a kiedy odmówiła, powiedział, że się z nim drażni, a potem zaczął ją wyzywać. Na swoje nieszczęście umówiła się z nim w jego mieszkaniu. Miała dużo szczęścia, że jej wtedy nie zgwałcił.

Kiedy później zadzwonił, odmówiła dalszych spotkań. Craig wpadł we wściekłość i zaczął ją śledzić. Nawet w nocy stukał do jej okna. Skończyło się to dopiero wtedy, gdy zawiadomiła policję, a i tak nie czuła się później bezpiecznie we własnym domu.

Przy stoliku pojawiła się Lucy Reinhart

– Wiesz, Susan, zdecydowałam się na tę maselnickę od Sylvana – powiedziała.

Susan skinęła głową.

– Jeśli weźmiesz ją teraz, sprzedam ci ją od razu ze zniżką – powiedziała.

– Dziękuję. Wiesz, jaka jestem; nie mogę się powstrzymać.

Susan była uradowana. Maselniczka pochodziła z tysiąc dziewięćset trzydziestego pierwszego roku. Wyceniła ją na tysiąc trzysta dolarów. Nawet przy piętnastoprocentowej zniżce i tak sporo na niej zarobi.

Specjalizowała się w porcelanie i szkle. Sama nie wiedziała, kiedy nauczyła się tak wiele na ich temat, że zaczęto zwracać się do niej z prośbą o radę przy wycenie. Klienci jej ufali i zdawała sobie sprawę, że mogłaby zarobić jeszcze więcej, gdyby prowadziła własny sklep internetowy.

Kiedy Lucy wyszła z pieczołowicie zapakowaną maselniczka, Ann gwizdnęła przez zęby.

– Nieźle ci poszło.

– Mówiłam ci, że to jedna z moich najlepszych klientek, jeśli w ogóle nie najlepsza.

– Posłuchaj, chętnie kupię ten zestaw, ale czy mogłabym z tym poczekać do przyszłego tygodnia? Wolałabym mieć, już pieniądze za dzisiejszą transakcję.

– Jasne – odparła Susan.

Rozmawiały jeszcze przez parę minut, a następnie Ann włożyła z westchnieniem buty i przeszła do łazienki, żeby umyć zęby i poprawić makijaż.

– Do zobaczenia w środę wieczorem – powiedziała, wychodząc. Zatrzymała się jeszcze w progu i dodała: – Gdybyś wcześniej umówiła się z tym seksownym policjantem, daj mi znać.

Susan roześmiała się, słysząc te słowa.

– Dobrze.

Ann posprzątała i przetała stół, a następnie wróciła do pracy nad inwentaryzacją, chociaż, prawdę mówiąc nie mogła się skupić. Rozmowa o

Briane przypomniała jej, że wciąż czeka na telefon od siostry. Sama nie wiedziała, czy złościć się, czy martwić. Zastanawiała się, czy porucznikowi udało się odnaleźć Saszę, a jeśli tak, to co mu powiedziała. Sasha niezwykle rzadko postępowała racjonalnie i rozsądnie. Susan często trudno było przewidzieć jej reakcje.

Westchnęła ciężko. Miała nadzieję, że Brian opowie jej o wszystkim, kiedy przyjedzie po broszkę dla córki, i że Sasha z całą pewnością nie jest zamieszana w sprawę karty kredytowej.

Brian kończył właśnie raport przed wyjściem z pracy, kiedy Jamie zawołała:

– Masz telefon od Eda Graylinga na pierwszej linii! Przełączył się na pierwszą linię. Ed był jego dawnym współpracownikiem, w zeszłym roku zrezygnował z pracy w policji.

– Cześć, Ed. Co u ciebie?

– Wszystko w porządku. Na początku było trochę problemów, ale w końcu rozkręciłem firmę i mam pełne ręce roboty. Nawet muszę rezygnować z niektórych zleceń.

– To wspaniale!

Ed otworzył firmę ochroniarską w Columbus.

– Nie lubię odmawiać.

– Powinieneś kogoś zatrudnić.

– Właśnie w tej sprawie dzwonię. Nie przeszedłbyś do mnie, Brian?

–Ja?!

– Właśnie. Zarabiałbyś o połowę więcej niż do tej pory.

– Połowę?

– Na początek. Ponadto dodatkowy udział w zyskach firmy na koniec roku. Nie opracowałem jeszcze wszystkich szczegółów, ale obgadamy to i podpiszemy umowę, jak się zdecydujesz.

Brian pomyślał, że zarówno jemu, jak i dziewczynkom byłoby znacznie łatwiej, gdyby więcej zarabiał.

– Do licha, Ed, sam nie wiem, co powiedzieć.

– Wystarczy „tak”. Zapewniam, że nie będziesz żałował.

– Muszę to przemyśleć. Wiesz przecież, że pracuję w policji już osiemnaście lat.

– Doskonale wiem, co czujesz – odpowiedział Ed. – Sam szesnaście lat byłem policjantem. Jednak mając policyjną pensję, nie mógłbym zapewnić Markowi odpowiedniego wykształcenia. Nie mógłbym też pomóc matce. Myśleliśmy nawet z Kit o tym, żeby się do nas przeprowadziła, chociaż wszyscy wiedzieliśmy, że to nie najlepszy pomysł. Teraz mogę zatrudnić pomoc która do niej przychodzi

Brian pamiętał, jak zazdrościł Edowi odwagi, kiedy po długich wahaniach zrezygnował ze służby. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że sam mógłby przestać być policjantem. To było całe jego życie...

– Doceniam, że się do mnie z tym zwróciłeś – powiedział. – Prawdę mówiąc, kusi mnie, żeby pójść w twoje ślady. Musisz mi jednak dać trochę czasu do namysłu. Wiesz, że brakuje mi tylko dwóch lat do emerytury. To bardzo poważna decyzja.

– Zaufaj mi. Na pewno nie pożałujesz.

– Pozwól, że to sobie przemyślę. Potrzebuję paru dni, potem do ciebie oddzwonię.

– W porządku. Zapewniam, że jeśli się zdecydujesz, będzie to słuszna decyzja.

Przez następną część dnia Susan starała się skupić na pracy. Najpierw jej się to nawet udawało, ale kiedy zaczął się zbliżać czas zamknięcia sklepu, była coraz bardziej zdekoncentrowana i niespokojna. Co jakiś czas spoglądała w stronę drzwi wejściowych, zastanawiając się, jakie wiadomości przekaże jej porucznik Murphy.

Za piętnaście szósta usłyszała dzwonek do drzwi, a potem dostrzegła w nich Briana. Spojrzała na jego minę i od razu domyśliła się, że nie ma dla niej dobrych wieści.

– Witam – powiedziała z nadzieją, że jednak się pomyliła.

– Dzień dobry. Niestety, nie mam dla pani najlepszych wiadomości – rzucił.

Susan poprosiła, by usiadł, a następnie z bijącym sercem wysłuchiwała jego relacji. Nawet się nie zdziwiła, że Sasha nie pracuje już w administracji osiedla i że się przeprowadziła.

– Bardzo mi przykro. Wiem, że chciała pani usłyszeć coś innego.

O tak, niewątpliwie.

– To nie oznacza, że jest winna – zaznaczyła od razu.

– To prawda.

– Pan uważa, że to jednak ona, prawda?

Porucznik Murphy wzruszył ramionami.

– Wszystko na to wskazuje.

Susan potrząsnęła głową.

– Znam siostrę i wiem, że nie zrobiłaby mi czegoś takiego. A jeśli nawet, to z powodu tego chłopaka i ogólnie złego towarzystwa, w jakim przebywa – dodała, a potem umilkła, uświadomiwszy sobie, że skoro stara się usprawiedliwić siostrę, to zaczęła wierzyć w jej winę.

Brian patrzył ze smutkiem na nieszczęśliwą minę Susan Pickering. Chętnie by teraz porozmawiał z tą jej siostrunią. Co z nią jest, że tak się zachowuje? Susan musi ją bardzo kochać, skoro zdecydowała się ją osłaniać.

Obserwował, jak Susan stara się wziąć w garść i nawet do niego uśmiechnąć. Powinien koniecznie odszukać Saszę i nie tylko pogadać z nią o karcie kredytowej, ale też powiedzieć, żeby dała spokój siostrze. Inaczej Susan wciąż będzie przez nią cierpieć. Doskonale znał takie osoby jak Sasha Pickering; zaczynało się od drobnych oszustw, a kończyło na bardzo poważnych, kryminalnych sprawach. Wiadomo, od rzemyczka do koniczka... I to wcale nie z powodu wpływów środowiska, tylko wewnętrznego pędu do samozniszczenia.

– Zapakowałam prezent dla pańskiej córki – Susan przerwała milczenie i wręczyła mu pudełeczko w żółtym, błyszczącym papierze, przewiązane czerwoną wstążką.

– Dziękuję. – Chciał ją jakoś pocieszyć, ale nie bardzo wiedział, jak Susan to przyjmie. Przecież się nie znają.

Duży, stojący zegar, który podziwiał już wcześniej, zaczął właśnie wydzwaniać szóstą.

– Muszę zamknąć – powiedziała Susan.

Brian zawahał się. Wiedział, że powinien się z nią pożegnać, ale nie miał na to ochoty. Zastanawiał się, co pani Pickering zaplanowała na wieczór.

Nie wygłupiaj się, powiedział sobie w duchu. Niezależnie od tego, czy zdecydujesz się na pracę u Eda Graylinga, czy nie, nie powinieneś się z nikim wiązać. Przecież wiesz, że tak będzie lepiej.

Nagle nie wiedzieć czemu zapytał:



– Lubi pani włoską kuchnię?

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem i uśmiechnęła się lekko.

– Tak. Nawet bardzo.

– Może zjemy razem kolację, jeśli nie ma pani innych planów na wieczór – zaproponował. – Moglibyśmy się wybrać do Tony'ego.

– Och, uwielbiam to miejsce i niczego nie planowałam, ale...

–Ale?

– Ja... – Zaczerwieniła się aż po korzonki włosów. – Pan nie jest żonaty, prawda? – zapytała, zdając sobie sprawę, że jest zbyt obcesowa.

Brian podświadomie zakładał, że wszyscy wiedzą o jego rozwodzie. No tak, pani Pickering nie musiała interesować się życiem nieznanym sobie ludzi. Zganił się w duchu za to, że postawił ją w niezręcznej sytuacji.

– Nie, rozwiodłem się trzy lata temu – odrzekł i wyciągnął rękę. – Swoją drogą, jestem Brian.

Uścisnęła jego przyjemnie ciepłą dłoń.

– Susan. Wobec tego możemy pójść do Tony'ego.

– Bardzo się cieszę.

– Mam tu jeszcze parę rzeczy do zrobienia. Czy możesz chwilę zaczekać?

Skinął głową, a następnie patrzył, jak Susan wyłącza komputer i sprząta biurko. Poruszała się zręcznie. Coraz bardziej mu się podobała. Jaka szkoda, że nic z tego nie będzie i że po dzisiejszym wieczorze będzie musiał zakończyć znajomość. Dzisiaj Susan najwyraźniej potrzebowała kogoś, kto mógłby ją wesprzeć. A że akurat on znalazł się pod ręką...

Susan zdjęła cenne przedmioty z wystawy i zamknęła kratę.

– Zaraz wracam – rzuciła i przeszła na zaplecze. Pojawiała się parę minut później w żakiecie w kolorze pszenicy. Zauważył też, że

wyszczotkowała włosy i mocniej się umalowała. Brian wiedział, że Susan ma trzydzieści trzy lata, ale wyglądała teraz dużo młodziej. Zastanawiał się, dlaczego nie wyszła za mąż. Aż trudno było uwierzyć, że nie znalazła odpowiedniego kandydata. Wydawała się wprost stworzona do małżeństwa.

I dlatego tym bardziej powinien trzymać się od niej z daleka, przestrzegł się w duchu.

Kiedy wyszli, owionęło ich rześkie, wieczorne powietrze. Wyraźnie pochłodziło. To już koniec lata. Wcale tego nie żałował. W lecie popełniano zdecydowanie najwięcej przestępstw i miał wtedy pełne ręce roboty.

– Może pojedziemy moim samochodem, a potem cię tu przywiozę – zaproponował.

Susan pokręciła głową.

– Wolę jechać za tobą.

– Jasne.

Kiedy ruszył, usłyszał sygnał komórki. Spojrzył na jej ekranik. To była albo Lonnie, albo któraś z dziewczynek. Musiał odebrać.

– Tak, słucham?

– Tata? – Od razu poznał głos Kaycee.

– Cześć, kochanie.

– Cześć. Posłuchaj, mama wybiera się na brydża, może więc wyskoczylibyśmy dziś razem na pizzę czy coś w tym rodzaju?

Cholera!

– Bardzo chętnie bym z wami pojechał, kochanie, ale jestem zajęty.

– Naprawdę? – Kaycee nie usiłowała nawet ukryć rozczarowania. – Ile ci to zajmie?

– Nie wiem, ale może trochę potrwać.

– No tak, więc znowu dostaniemy z Janną makaron z serem.

– Przecież go lubicie – odparł ze śmiechem.

– Ale nie po raz drugi z rzędu.

– Zróbcie sobie sałatkę. Tylko mi nie mów, że w lodówce nie ma odpowiednich produktów. Przywiozę pizzę dokładnie o ósmej trzydzieści. Od Tony'ego.

– Naprawdę od Tony'ego?

– Jasne.

– Och, wspaniale. Wiesz, tato...

– Tak.

– Bardzo cię kocham.

– Ja was też.

Brian rozłączył się i pomyślał, że wcale nie skłamał Kaycee. Rzeczywiście miał zajęty wieczór.

Ba, tyle że córki nawet nie przypuszczały, że zamierza zjeść kolację z atrakcyjną kobietą...

Do licha, przecież to nie randka. Ot, po prostu spotkanie związane po części z jego zawodowymi obowiązkami. Poczuł się mniej winny, lecz cieszył się, że Kaycee nie wie, jak jej tata zamierza spędzić wieczór.

U Tony'ego jak zwykle unosiły się smakowite zapachy i jak na tę porę było zaskakująco dużo osób. Na szczęście udało im się dostać wolny stół.

Kiedy usiedli, Susan rozejrzała się dookoła. W małym miasteczku, i w dodatku w najpopularniejszej restauracji w okolicy, nietrudno było natknąć się na znajomych.

Dzisiejszy wieczór nie należał do wyjątków. Najpierw zobaczyła Mavis Newton wraz z mężem, z tej samej parafii, a potem jeszcze dwie panie, z którymi kiedyś uczęszczała na kurs ogrodniczy. Brian też pozdrowił

parę osób. Choćby z powodu pracy w policji musiał znać więcej mieszkańców Maple Hills niż ona.

– Może napijesz się chianti? – zapytał Brian, kiedy do ich stolika podszedł kelner.

– Z przyjemnością.

Zamówił więc karafkę chianti, a potem oboje pochylili się nad kartami.

– Daj mi znać, czy broszka spodobała się córce – poprosiła Susan.

– Dobrze.

– Kiedy będzie miała urodziny?

– We wtorek.

– Chcecie to szczególnie uczcić?

– Urządzamy przyjęcie w naszym domu. To znaczy, domu, gdzie mieszka teraz moja żona z córkami – poprawił się.

Pomyślała, że musiało mu być ciężko rozstać się z domem.

– Często się z nimi widuję – dodał. – Prawdę mówiąc, obiecałem Kaycee, tej, która obchodzi urodziny, że przywiozę im dziś pizzę od Tony'ego.

– Zdaje się, że masz dobry kontakt z córkami.

– To dzięki Lonnie, mojej byłej żonie. Rozstaliśmy się w zgodzie, bez kłótni, i dbamy o to, by tak zostało.

– To dobrze. Na dzieci bardzo źle wpływa to, że rodzice rozstają się w gniewie. Niestety, często do tego dochodzi.

– Masz rację. Dlatego oboje z Lonnie ustaliliśmy, że będziemy bardzo uważać, by nie zranić uczuć dziewczynek.

– Udało się? – zaciekała się Susan.

Brian westchnął i popatrzył gdzieś w przestrzeń.

– Na początku było ciężko. W ogóle nie rozumiały, co się dzieje.

Susan dostrzegła żal w jego spojrzeniu. To dobry człowiek, pomyślała. Taki, który myśli o tym, by nie zrobić krzywdy innym.

– Ile lat ma twoja młodsza córka?

– Janna? – Uśmiechnął się. – Dwanaście.

– Prawie nastolatka – zauważyła Susan.

– Tak, ale na szczęście nie zachowuje się jeszcze jak typowa nastolatka.

Kelner postawił na ich stoliku kieliszki, karafkę z winem, a także koszyczek z jeszcze ciepłym chlebem czosnkowym, specjalnością restauracji.

– Czy państwo chcą już złożyć zamówienie?

– Ja tak – oznajmiła Susan.

– Ja też. Praktycznie znam całe menu na pamięć.

– Poproszę tortellini i ravioli – zwróciła się do kelnera.

– Ja wezmę cannelloni – stwierdził Brian. – Czy mógłbym zamówić średniej wielkości pizzę „nasza specjalność” na wynos na dziesięć po ósmej?

– Oczywiście. – Kelner zanotował zamówienie.

Susan zaczęła się zastanawiać, jak to by było wyjść za mąż za kogoś, kto ma nastoletnie dzieci. Po chwili skarciła się w duchu. Być może Brian zaprosił ją na kolację tylko dlatego, że zrobiło mu się jej żal. Może później w ogóle nie będą się spotykać...

– Czy masz jeszcze jakieś rodzeństwo poza Sashą? – spytał Brian, kiedy znowu zostali sami.

Susan pokręciła głową.

– Nie, jesteśmy same. A ty?

– Mam trzy starsze siostry.

– A co z twoimi rodzicami? Żyją?

– Tak, oboje. Tata ma Parkinsona, ale świetnie sobie radzi.

– Mieszkają w Maple Hills?

– Tak, podobnie jak reszta rodziny. Wszystkie siostry są już zamężne i tylko najmłodsza, Caitlin, nie ma jeszcze dzieci. W rodzinnych spotkaniach bierze udział szesnaście osób.

Prawdziwy z niego szczęściarz...

– Byłeś jedynym chłopcem w rodzinie. Założę się, że wszyscy cię rozpieszczali.

Brian potrząsnął głową i spochmurniał – Nie byłem jedyny. Młodszy brat zginął, kiedy miał osiemnaście lat.

– Och, przepraszam.

– Przecież o tym nie wiedziałas.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Niecałe dwadzieścia.

– Czy to był wypadek? Zawahał się.

– Tak.

Susan wyczuła, że coś się za tym kryje, ale nie chciała go wypytywać. Znali się tak krótko, że Brian nie musiał mówić jej wszystkiego.

– Przedawkował narkotyki – dodał po chwili. Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

– Rodzice byli zdruzgotani. Kevin zawsze był ich oczkiem w głowie. W gruncie rzeczy nadal nie chcą przyjąć do wiadomości, jaki był naprawdę i że za bardzo go rozpuścili. – Umilkł, widząc, że kelner zbliża się do nich z sałatkami.

– Trudno mi nawet wyobrazić sobie, że można stracić dziecko – wyjawiała Susan, kiedy ponownie zostali sami przy stoliku. – To musiał być dla nich cios.

– Tak, trudno o większą tragedię dla rodziców.

Susan skinęła ze współczuciem głową, ugryzła kawałek chleba czosnkowego, a następnie przysunęła sobie sałatkę.

– A teraz ty opowiedz mi o sobie. Od kiedy zajmujesz się antykami?

– Od śmierci mamy – odparła. – Wróciłam wtedy do Maple Hills, bo Sasha została zupełnie sama, i zaczęłam prowadzić sklep. Oczywiście chciałam tego – dodała szybko. – Bardzo kocham siostrę.

– Co robiłaś wcześniej?

– Pracowałam jako przedstawiciel handlowy. Dużo jeździłam. Zajmowało mi to masę czasu.

– Gdzie mieszkałaś?

– Niedaleko. W Columbus.

– Nie wyjechałaś gdzieś dalej?

– Nie. – Susan przekroiła małego koktajlowego pomidorka i nadziała połówkę na widelec.

Mimo że rozmawiali, Brian szybko zjadł sałatkę i sięgnął teraz po trzeci kawałek chlebka. Najwyraźniej dopisywał mu apetyt.

– Odpowiada ci prowadzenie antykwariatu?

– Nawet nie sądziłam, że tak to polubię. To było naprawdę dobre posunięcie, a poza tym pomogło mi doświadczenie z pracy przedstawiciela handlowego.

Zjadła odrobinę sałatki. Po chwili na stole pojawiły się gorące dania i przez parę minut jedli w milczeniu. Kiedy Susan skończyła, odłożyła



sztuńce, gotowa zadać Brianowi pytanie. Nagle za plecami usłyszała znajomy głos:

– Cześć, Susan.

Odwróciła się i zobaczyła Shawn McFarland, jej męża Matta i ich dwumiesięczną córeczkę Emily.

– Witajcie – powiedziała. – Och, jak ta Emily szybko rośnie!

– Prawda? – Shawn pękała z dumy.

Susan ze smutkiem zadała sobie pytanie, czy ona sama będzie mogła kiedykolwiek cieszyć się dzieckiem. Shawn spojrzała z kolei ciekawie na Briana.

– Zaraz, ja skądś pana znam – powiedziała. – Czy pan nie jest przypadkiem bratem Caitlin?

– Jak najbardziej. – Wstał i wyciągnął do niej dłoń. – Brian Murphy.

– Shawn McFarland. A to jest Matt – przedstawiła męża.

Obaj panowie uścisnęli sobie ręce.

Rozmawiali przez parę minut i Susan zauważyła, że Shawn jest zdziwiona. Przyjaciółki z paczki zwykle wiedziały o sobie wszystko.

– Są bardzo mili – zauważył Brian, kiedy McFarlandowie przeszli do swojego stolika.

– Tak, rzeczywiście.

– To jej mąż? Wydawało mi się, że ten, którego spotkałem u Caitlin, wyglądał inaczej...

– Pobrali się dwa lata temu, a wcześniej Shawn rozeszła się z poprzednim mężem. Był nastawiony na karierę w wielkim mieście. Przeprowadził się do Nowego Jorku.

Brian pokiwał głową.

– Nie on pierwszy i pewnie nie ostatni. Nazwisko McFarland coś mi mówi. Musiałem się z nim wcześniej zetknąć.

Popatrzyła na niego z podziwem. Miał prawdziwie policyjną pamięć.

– Mart uczy matematyki w liceum.

– Ach tak, Kaycee o nim wspomniała. Zdaje się, że bardzo go lubi.

Susan zachichotała.

– Większość dziewcząt podkochuje się w Matcie.

O dziwo, Mart w ogóle nie zdawał sobie sprawy z tego, jaką popularnością cieszy się wśród uczennic. Przypomniało jej się, jak starsza córka Shawn, Lauren, zadurzyła się w swoim nauczycielu i ile z tego powodu było problemów. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło, Lauren podjęła studia i znalazła sobie chłopaka. Shawn i Matt świetnie do siebie pasowali. A teraz jeszcze mieli Emily...

– Ja się podkochiwałem w nauczycielce biologii. Miała tak długie nogi, że przeczyło to wszelkim prawom biologii.

Susan roześmiała się.

– Ciekawe, jak się z tym czuła, ucząc właśnie tego przedmiotu? – rzuciła. – A ja durzyłam się w swoim profesorze angielskiego, kiedy byłam w college'u.

Skończyli kolację i kelner zaczął zbierać talerze. Brian dolał Susan wina.

– Masz ochotę na deser?

– Nie, dziękuję, ale ty się nie krępuj. Brian spojrział smętnie na kelnera.

– Lepiej nie. Szef powtarza, że mamy trzymać formę.

Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale nagle urwał. Patrzył na coś, co znajdowało się za Susan. Odwróciła się lekko i dostrzegła wysoką, szczupłą kobietę w towarzystwie nastolatki.

Patricia Kay

– Cześć, Brian. – Podeszły do stolika. Starsza patrzyła ciekawie na Susan. Młodsza, z burzą rudych włosów, również mierzyła ją wzrokiem.

– Cześć dziewczyny. Susan, to Priscilla Dunn i jej córka Brittany. Susan Pickering – dokonał prezentacji, chociaż widać było, że nie jest zachwycony spotkaniem.

– Bardzo mi miło – powiedziała pani Dunn.

– Mnie również. – Susan udzielił się niepokój Briana.

Na moment przy stoliku zapanowało kłopotliwe milczenie. A potem odezwała się pani Dunn.

– Cóż, nie będziemy wam zabierać czasu. Miło cię było spotkać, Brian. I panią również. – Skinęła w stronę Susan.

Usiadły przy stoliku nieopodal, który zapewne zamówiły wcześniej.

Susan nie patrzyła w tamtą stronę, ale wiedziała, że Priscilla Dunn ich obserwuje. To był jeden z wątpliwych uroków mieszkania w małym miasteczku. Pewnie jutro połowa mieszkańców Maple Hills będzie wiedziała, że Susan Pickering jadła kolację z porucznikiem Murphym. Oby tylko na tym się skończyło.

Co prawda, Susan było wszystko jedno, ale widziała po minie Briana, że nie jest zadowolony.

Poczekali jeszcze chwilę na pizzę, którą Brian zamówił na wynos, uregulowali rachunek i wyszli. Susan pomyślała, że Brian pewnie nigdzie już jej nie zaprosi. Mówiła sobie, że jej na tym nie zależy, ale wiedziała, że tak nie jest. Zależało jej, i to bardzo.

## *Rozdział 4*

Brian doskonale wiedział, że Kaycee i Janna bardzo szybko dowiedzą się, że zaprosił kobietę do restauracji, zdecydował więc, że sam powie o tym córkom, zanim zrobi to Priscilla Dunn w tak charakterystyczny dla siebie, plotkarski sposób.

Janna siedziała właśnie na huśtawce, kiedy podjechał pod dom. Zeskoczyła z niej i pobiegła do auta.

– Och, dobrze, że przyjechałeś. Jestem głodna.

Brian popatrzył z uśmiechem na córkę. Zawsze była głodna.

– A gdzie Kaycee? – spytał. Dziewczynka wzruszyła ramionami

– Rozmawia przez telefon. Co innego mogłaby robić?

Weszli razem do domu. Za każdym razem Brian czuł się dziwnie, przychodząc tu jako gość. Starał się stłumić w sobie to odczucie, wiedząc, że nie wynika z niego nic pozytywnego, ale czasami mu się to nie udawało.

– Kaycee, pizza! – zawołał, kierując się w stronę kuchni.

– W porządku, zaraz schodzę! – odkrzyknęła z góry córka.

Po paru minutach już była na dole. Serdecznie uściskała ojca na powitanie.

Jest dzisiaj w dobrym nastroju, pomyślał z wdzięcznością. Z Kaycee nigdy nic nie wiadomo. Zaczynała dorastać i czasami zachowywała się wprost nieznośnie. Oboje z żoną starali się ją wówczas traktować łagodnie, licząc na to, że jej to minie. Dziś jednak wyglądała na zadowoloną. Miała jasne włosy, tak jak Lonnie, ale oczy intensywnie niebieskie, tak jak jego. Brian zawsze myślał o córkach z odcieniem dumy. Obie były bardzo ładne i miłe – każda na swój sposób. Czegóż jeszcze mogli chcieć rodzice?

Córki zajęły się pizzą, a on nalał sobie wody i usiadł wraz z nimi przy stole.

– Wiesz, kogo dziś widziałem? – zwrócił się do Kaycee.

– Kogo?

– Brittany.

– Tak? – Przełknęła kęs pizzy. – Gdzie?

– U Tony'ego. Była z matką.

– A, pamiętam, chwaliła się, że mają tam pójść. – Skończyła pierwszy kawałek pizzy i sięgnęła po następny. – Byłeś tam sam?

Pytanie zabrzmiało tak zdawkowo, że mógł nie odpowiadać. Brian uznał jednak, że warto kuć żelazo póki gorące.

– Nie, z pewną panią – odparł. – Prowadzę właśnie jej sprawę.

– Jaką sprawę? – spytała natychmiast Janna, żywo zainteresowana.

Brian uśmiechnął się lekko. Córka mówiła, że chce zostać policjantką, i często wypytywała go o to, co robi. Oczywiście nie był tym zachwycony, ale czuł się dumny, że tak ceni jego pracę.

– Wiesz przecież, że nie mogę o tym mówić.

– Och, tato, przecież nie musisz mówić, jak się nazywa. – Popatrzyła mu błagalnie w oczy.

Brian uznał, że nic się nie stanie, jeśli opowie ogólnie, o co chodzi.

– Ktoś robił zakupy, korzystając z jej karty. Wydał w ten sposób sporą sumę – dodał.

– Podszył się pod nią. W policyjnym żargonie nazywa się to „kradzież tożsamości”.

– Nie wiem, czy można tu mówić o podszywaniu się. Jak do tej pory, sprawa ogranicza się do jednej karty kredytowej – zauważył Brian.

– Co stanie się z osobą, którą złapiecie?

Rozłożył szeroko ręce.

– To zależy.

Kaycee zrobiła zniecierpliwioną minę.

– Do licha, Janna, a co za różnica?!

Brian próbował się nie uśmiechnąć na widok miny starszej córki. Kaycee nie kryła tego, że uważa siostrę za smarkulę. Nie używała jednak tego słowa, bo nie było ono dostatecznie modne. Z kolei Janna uważała Kaycee za idiotkę.

– Tato, przecież ona myśli tylko o swoich strojach, chłopakach i tym, jak się umalować – skarżyła się kiedyś Brianowi. – Zupełnie nie mam o czym z nią rozmawiać. Czy ona nie wie, że są ważniejsze sprawy na świecie? Czy nie słyszała o przepelnionych więzieniach? O gangach narkotykowych? O tym, że policjanci, strażacy i nauczyciele za mało zarabiają?

Brian czasami myślał z lękiem o tym, że Janna jest zbyt dojrzała jak na swój wiek. Dziwiło go też, jak to możliwe, że przy stosowaniu tych samych metod wychowawczych, ich córki tak bardzo się różniły: Kaycee interesowała się strojami, a Janna chciała zbawić świat.

Nie powinien zapominać o tym, że z Kevinem też byli zupełnie inni. Za każdym razem, kiedy wspominał brata, czuł się winny. Wiedział o tym, że brat bierze narkotyki, ostrzegał go nawet, że to może być niebezpieczne, zwłaszcza jeśli w grę wchodziła kokaina. Cóż z tego, skoro Kevin upierał się, że wie, co robi.

– Biorę tylko trochę na imprezach – przekonywał z tym swoim czarującym uśmiechem. – Nic wielkiego.

Brian nie powinien go słuchać. Należało powiadomić o wszystkim rodziców. Był jednak na tyle młody i głupi, że nie chciał donosić na brata.

A przecież gdyby to zrobił, wszystko potoczyłoby się inaczej. Kevin z pewnością by nie umarł. Już rodzice by się o to zatroszczyli.

– Hej, tato, może dałbyś mi jeszcze trochę pieniędzy na ubrania. – To Kaycee wyrwała Briana z zadumy.

– Jakie ubrania? – Brian udał zdziwienie.

– Muszę mieć coś nowego na początek roku.

– Myślałem, że już zrobiliście z mamą zakupy.

Kaycee machnęła ręką.

– Jakie tam zakupy! Nie ma o czym mówić!

– A ile wydałyście?

Córka zrobiła lekceważącą minę.

– Niewiele ponad pięćset dolarów – odparła.

– Moim zdaniem, to zupełnie wystarczy.

– Ależ tat-to! – jęknęła.

– Posłuchaj, Kaycee, nie mogę ci kupić markowych dżinsów za kilkaset dolarów. Nawet gdybym miał na to pieniądze, to i tak bym tego nie zrobił, bo uważam to za marnotrawstwo. Pięćset dolarów to i tak dużo. Poza tym w przyszłym tygodniu masz urodziny, a wiesz, że dziadkowie Shermanowie zawsze dają ci pieniądze.

Starał się nie myśleć o Edzie Graylingu i jego propozycji.

Kaycee zrobiła taką minę, jakby chciała się spierać, ale na szczęście dała spokój. Brian nie lubił niczego odmawiać córkom, tym bardziej że rozwiódł się z ich matką, wiedział jednak, że musi przeciwstawić się rozrzutności Kaycee.

A może też powinien dać jej na urodziny trochę pieniędzy? Mogłaby za to kupić to, co by chciała.



Nie żałował jednak, że zdecydował się na broszkę. Przynajmniej będzie miała trwałą rzecz, bo ubrania, zwłaszcza te, które sama kupowała, tak szybko wychodziły z mody, że cieszyła się nimi bardzo krótko.

Brian wstał i włożył pustą szklankę do zmywarki.

– Muszę już iść – powiedział. – Zaczekacie same na mamę?

Kiedy to powiedział, dobiegł go odgłos otwierania drzwi na tyłach domu. Po chwili w kuchni pojawiła się Lonnie. Uśmiechnęła się przyjaźnie, patrząc na niego zielonymi oczami.

– Cześć Brian.

– Hej, właśnie wychodziłem.

– Nie musisz wychodzić z mojego powodu.

– Tak, wiem, ale mam jeszcze coś do zrobienia.

Pocałował córki na pożegnanie.

– To na razie, do wtorku – rzucił na odchodne.

– Bądź o szóstej – poprosiła Lonnie.

– Czy wszyscy przyjadą? – spytał. – Łącznie z moimi siostrami?

– Niestety, Caitlin musi wyjechać w interesach – odparła Lonnie. – Ale poza tym wszyscy.

– Do licha! – wtrąciła Kaycee. – Prawie się z nią teraz nie widuję.

Caitlin pracowała w dużej firmie reklamowej z Columbus i często wyjeżdżała służbowo do klientów.

– Mówiła, że przekaże ci prezent przez ciocię Brendę – powiedziała Lonnie do starszej córki

Brian uśmiechnął się cierpko. Była żona rozmawiała z jego siostrami częściej niż on sam.

– Cóż, naprawdę muszę iść – bąknął od drzwi.

– Cześć, tato – pożegnały go córki.

– Dobranoc – powiedziała Lonnie i uśmiechnęła się raz jeszcze.

Brian podszedł do swojego wozu, myśląc o tym, o ile łatwiej by im się żyło, gdyby wciąż kochał Lonnie i gdyby mieszkali razem. Przede wszystkim nie musiałby wyprowadzać się z domu, który z takim poświęceniem kupili i który był dla nich dwojga źródłem radości. Mógłby tu zostać i dopilnować, żeby córki na czas położyły się spać, a następnie pogawędzić z żoną i może napić się trochę wina. A potem poszliby razem do łóżka.

Tymczasem jechał do małego, skromnie urządzonego wynajmowanego mieszkania, gdzie mógł mu towarzyszyć jedynie przenośny telewizor.

Mimo to nie żałował rozvodu. Ożenił się z Lonnie, ponieważ byli przyjaciółmi i wszyscy dookoła uważali, że powinni to zrobić, ale w ich związku zawsze brakowało uczucia, przynajmniej z jego strony. W końcu musiał się do tego przyznać. Wytrwał w małżeństwie bardzo długo, ale dalsze udawanie wydawało mu się bezcelowe. Chciał kochać żonę, bardzo się starał, lecz nie potrafił.

Liczył na to, że uda mu się odbyć poważną rozmowę z żoną, ale Lonnie wyraźnie jej unikała. Po pewnym czasie zrozumiał, dlaczego tak postępuje. Bała się tego, co mógłby jej powiedzieć. Chociaż było to bardzo trudne, sam z autentycznym bólem wyznał, co czuje. Wziął na siebie odpowiedzialność za wszystko, co się stało. Dodał, że widzi, iż ona też nie jest szczęśliwa w tym związku i że doskonale rozumie, dlaczego tak się dzieje.

– Wiem, że nie jestem dobrym mężem – zakończył.

– Czy uważasz, że powinniśmy się rozstać? – spytała Lonnie.

– A ty? – odpowiedział pytaniem.

Przyjął z ulgą odpowiedź twierdzącą. Powiedział sobie, że to dla jej dobra. Przynajmniej może poszukać kogoś, kto ją pokocha. Tak jak na to zasługiwała.

Pragnął, żeby jak najlepiej ułożyła sobie życie.

Miał nadzieję, że tak właśnie się stanie.

Gdy rozmyślał o byłej żonie, nagle przed oczami stanęła mu Susan Pickering. Widział ją, jak siedziała po przeciwnej stronie stolika. Chociaż wiedział, że nie powinien o niej myśleć inaczej jak o poszkodowanej w sprawie, którą prowadził, zdawał sobie sprawę, że Susan bardzo mu się podoba.

Cóż, jego sytuacja finansowa nie pozwalała na to, by się z kimś wiązał. Tylko dlaczego myślał o tym z tak olbrzymim żalem?

Po powrocie do domu Susan miała ochotę zadzwonić do Ann, ale wciąż się wahała. Pomyślała, że nie jest gotowa rozmawiać o tym, co czuje do Briana, i że najpierw musi sobie poukładać wszystko w głowie.

Bo co, tak naprawdę, czuła?

Trudno było odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie. Od bardzo dawna dawała sobie sama radę z życiowymi problemami i już się do tego przyzwyczaiła. Prowadziła antykwariat, utrzymywała siebie i siostrę, łożyła na jej wykształcenie i nie miała przy tym większych problemów finansowych.

Jednak teraz musiała przyznać, że czasami było jej bardzo ciężko i że wolałaby mieć rodzinę, na której mogłaby polegać. Tymczasem była tylko Sasha.

Sasha...

W restauracji prawie o niej nie myślała. Dopiero teraz zaczęło do niej docierać to, co wynikało z informacji Briana. Gdzie teraz podziewa się jej siostra? I kim jest chłopak, z którym mieszkała przed wyjazdem?

Susan chciała z nią jak najszybciej porozmawiać. Miała ku temu naprawdę ważny powód. Modliła się w duchu, żeby to nie była ona. Niech to przynajmniej będzie ktoś z jej przyjaciół, a nie Sasha.

Gdyby się okazało, że to jednak siostra korzystała z jej karty kredytowej, jak najwyraźniej uważał Brian, Susan byłoby bardzo ciężko się z tym pogodzić.

– Wszystkiego najlepszego. Wszystkiego najlepszego na urodziny, kochana Kaycee. Niech ci się wiedzie – życzyła rodzina zgodnym chórem.

Brian patrzył z uśmiechem, jak świeżo upieczona piętnastolatka zdmuchuje świece na urodzinowym torcie. Nie chciał dać po sobie poznać, że czuje się nieswojo w towarzystwie rodziców Lonnie.

Lou i Ginny Sherman nie wybaczyli mu jeszcze tego, że porzucił, jak mówili, ich córkę. Brian wątpił, czy to kiedykolwiek nastąpi. To zresztą nie ułatwiało sytuacji rodzicom Briana, ponieważ od lat byli sąsiadami Shermanów i dobre niegdyś stosunki stały się napięte. Zupełnie jakby Lou i Ginny mieli do nich pretensje. Zapewne o to, jak wychowali swego syna.

To nastawienie zmieniło się po tym, jak stało się jasne, że ojciec Briana ciężko choruje. Chociaż nie do końca... Na przykład rzadko zdarzało im się spotykać, chyba że właśnie podczas takich rodzinnych uroczystości.

– Czy mogę już otworzyć prezenty? – spytała Kaycee, kiedy wszyscy dostali po kawałku urodzinowego tortu.

– Tak, proszę – powiedziała Lonnie.

– Dzięki, mamó. – Kaycee sięgnęła po największe pudełko, które, jak Brian wiedział, przekazała Caitlin. Córka aż pisnęła, kiedy zobaczyła białą

bluzkę, a następnie tweedowy niebieski żakiet z żółtą lamówką. – Och, jaki śliczny! – zachwyciła się. – Naprawdę wspaniały! Jak to dobrze, że zrobiło się chłodniej i będę go mogła włożyć jutro wieczorem!

– Co takiego masz jutro? – spytała Brenda, siostra Briana.

– Och, spotkanie KOM-u – wyjaśniła Kaycee.

Brian spojrział na Lonnie, która do niego mrugnęła. Oboje wiedzieli, że jeszcze nie tak dawno córka prędzej dałaby się posiekać, niż poszłaby na spotkanie Katolickiej Organizacji Młodzieżowej, które odbywało się w kościele pod wezwaniem św. Heleny, jednak ostatnio Kaycee wpadł w oko wiceprzewodniczący tej organizacji i bywała na niemal wszystkich spotkaniach, które już nie wydawały jej się tak potwornie nudne.

Kaycee zaczęła rozpakowywać pozostałe prezenty i, zgodnie z jego przewidywaniami, Shermanowie ofiarowali wnuczce sporą sumę. Podobnie zresztą jak rodzice Briana.

Janna wykupiła jej prenumeratę „Siedemnastki” co spotkało się z uznaniem jubilatki. Początkowo chciała dokonać w imieniu siostry wpłaty na rzecz głodujących w Afryce, ale Brian jej to wyperswadował. Zaproponował, że sam dokona wpłaty w ich imieniu, a Janna może kupić siostrze prezent.

– Urodziny to nie jest najlepszy moment na tego rodzaju gesty – wyjaśnił. – Powinnaś zrobić coś, żeby siostra była zadowolona.

Kaycee otworzyła prezent od ojca na końcu. Może dlatego, że wydawał jej się niepozorny. Jednak gdy tylko zobaczyła broszkę, aż otworzyła usta z zachwytu.

– Ależ tato, jest cudowna! – wykrzyknęła. – Będzie doskonale pasować do nowego żakietu.

Podbiegła do niego i uściskała mocno z wdzięczności. Brian uśmiechnął się.

– Cieszę się, że ci się podoba, kochanie.

Lonnie spojrzała na niego ze zdziwieniem. Zapewne zastanawiała się, skąd wiedział, że broszki są teraz modne i że noszą je nastolatki.

W tym momencie poczuł na ramieniu dłoń matki.

– Lonnie wszystko świetnie przygotowała, prawda?

– Tak, oczywiście – zgodził się natychmiast, przygotowując się na dalszą część rozmowy. Doskonale wiedział, co teraz nastąpi.

– Jest doskonałą matką.

Brian milczał.

– Prawda?

– Tak, oczywiście – odparł w końcu. – Przecież wcale nie twierdzę, że nie jest

– Wiesz co, Brian, przecież moglibyście jeszcze...

– Ależ mamo! – przerwał jej w połowie zdania. I dodał ciszej: – Daj spokój, to nie ma sensu.

Wystarczyło, że rodzice Lonnie nie mogli pogodzić się z tym, co się stało. Dlaczego jego matka nie chce zrozumieć, że małżeństwo zostało na dobre rozwiązane?

Dostrzegł smutek w spojrzeniu matki i natychmiast poczuł się winny. Kochała go przecież i chciała dla niego dobrze.

– Przepraszam – mruknął.

– Po prostu zależy mi na tym, żebyś był szczęśliwy.

– Wiem, mamo.

Oboje zdawali sobie jednak sprawę, że nie tędy droga, że ten rozdział jego życia trzeba uznać za zamknięty.

Gdyby mieli się zejść z Lonnie, to tylko po to, by ucieszyć rodziców.

Na szczęście przyjęcie już się kończyło. Brenda zgarnęła swoje trzy pociechy i zaczęła się żegnać, a następnie druga siostra Briana, Linda, zwołała swoją dwójkę i zapowiedziała, że zaraz wychodzą.

Brian wstał, nie bardzo wiedząc, czy też zbierać się do wyjścia. Kaycee z pewnością wołałaby, żeby został. Oczywiście ona też, podobnie jak dziadkowie, miała nadzieję, że kiedyś do nich wróci. Nawet mu to powiedziała parę dni wcześniej. Brian westchnął. Dlaczego rozwód jest taki trudny? Dobrze przynajmniej, że Lonnie daje sobie radę. Gdyby patrzyła na niego tak żałośnie jak reszta rodziny, sam nie wiedział, czy zdołałby to znieść.

– Zostaniesz jeszcze chwilę? – spytała Lonnie.

– Tak, jasne.

– To dobrze, bo Kaycee byłaby bardzo rozczarowana, gdybyś poszedł – powiedziała z uśmiechem.

Czasami przychodziło mu do głowy, że Lonnie wciąż może go kochać. Miał nadzieję, że tak nie jest. Po początkowym załamaniu, które przyszło po tym, jak poprosił o rozwód, Lonnie zachowywała się spokojnie i rozsądnie. Była chyba najbardziej zrównoważoną osobą, jaką znał. W czasie trwania ich małżeństwa czasami go to nawet denerwowało, ale potem cieszył się, że jest właśnie taka.

Czuł się winny, że ją zawiódł, lecz przede wszystkim dręczyło go to, że nie potrafił jej pokochać.

Zaczął się zastanawiać, czy Lonnie się z kimś spotyka. Była bardzo ładna i zawsze kręciło się wokół niej sporo mężczyzn. Chyba jednak nikogo nie miała, bo któraś z córek z pewnością by mu o tym powiedziała. Niestety, w pewnym wieku nie tak łatwo znaleźć interesującego, wolnego mężczyznę.



Zrobiło mu się przykro, kiedy Ginny Sherman niemal się cofnęła, gdy pochylił się, żeby ją pocałować na pożegnanie. Zawsze lubił Ginny. Lou był samochwałą, ale Brian wiedział, że oboje są serdecznymi, wartościowymi ludźmi. Wielokrotnie miał okazję o tym się przekonać. Dlatego było mu głupio, że tak bardzo ich rozczarował.

W końcu zamknęli drzwi za ostatnimi gośćmi.

– Skąd pomysł, żeby dać Kaycee broszkę? – spytała Lonnie przyciszonym głosem.

Dziewczyny zwykle pomagały jej przy sprzątanii, ale dziś wyjątkowo pozwoliła im obejrzeć telewizję.

– Prowadzę teraz sprawę, w której poszkodowaną jest właścicielka antykwariatu w Mill Creek Center – odparł Brian. – To ona poradziła, żebym kupił broszkę. Sprzedała mi ją po okazyjnej cenie.

– Cóż, jest naprawdę śliczna. – Lonnie pokiwała z uznaniem głową. – Kaycee jest nią zachwycona, a ja doceniam to, że włożyłeś wysiłek, by znaleźć taki prezent.

Zaczął pomagać jej sprzątać, a po chwili dołączyła do nich Janna, która znudziła się telewizją. Następnie usiedli jeszcze na chwilę przy kuchennym stole: Brian i Lonnie z kawą, a córki z napojami. Brian zebrał się do wyjścia dopiero koło dziesiątej trzydzieści, kiedy to Janna i Kaycee poszły spać.

Była żona odprowadziła go do drzwi.

– Bardzo mi przykro z powodu rodziców – powiedziała.

Wzruszył ramionami.

– Obawiam się, że nic na to nie mogą poradzić.



– Wiesz, już parę razy mówiłam im, że nie mamy do siebie o nic pretensji i że w ten sposób tylko pogarszają sprawę – rzekła z westchnieniem.

– Cóż, są do pewnego stopnia usprawiedliwieni. Uważają, że cię skrzywdziłem. – Rzucił jej ukradkowe spojrzenie.

– Bardzo mi przykro, jeśli tak się stało. Naprawdę tego nie chciałem...  
Skinęła lekko głową.

– Ty też nic na to nie mogłeś poradzić, a przecież lepiej, że tak się ułożyło. Myślę, że oboje na tym skorzystaliśmy.

– Tak sądzisz?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Jasne.

Od razu zauważył, że tak naprawdę myśli, i odetchnął z ulgą. Czuł się dzisiaj wyjątkowo podle. Ogarnęły go wątpliwości, czy rzeczywiście postąpił słusznie, odchodząc od Lonnie. Może powinien zapomnieć o sobie i pozwolić, by inni byli zadowoleni.

– Jesteś prawdziwym klejnotem, Lonnie. Jestem pewny, że jakiś facet wkrótce to zauważy.

Zaczerwieniła się lekko i machnęła ręką.

– Och, daj spokój!

Brian wyszedł z uśmiechem z domu.

Po raz pierwszy od dawna udało im się spotkać w środę wieczorem całą piątką. Żadna nie była chora, nie miała pilnych spraw i nie wyjechała na wakacje.

– Jak miło cię widzieć, Zoe! – wykrzyknęła Susan i uściskała przyjaciółkę, która wyszła niedawno za Sama Welcha. – Jak tam wasz miesiąc poślubny?

Płomienna rudowłosa dziewczyna uśmiechnęła się szelmowsko.

– Wszystko w jak najlepszym porządku. Ann westchnęła.

– Tylko pozazdrościć. Nie dosyć, że znalazła przystojnego, to jeszcze i bogatego męża.

Siostra Ann, Carol, mrugnęła do Zoe.

– Nie przejmuj się nią. Ciagle myśli tylko o pieniądzach.

– Nic podobnego! – Ann pchnęła lekko siostrę. – Prawda, Susan?

– Nie mieszam się do rodzinnych sprzeczek.

– Przecież jesteś moją przyjaciółką – poskarżyła się Ann, ale było widać, że oczy jej się śmieją.

– Dajcie spokój, dziewczyny – rzuciła Shawn. – Ludzie na nas patrzą.

– To dlatego, że jesteśmy takie śliczne – stwierdziła nonszalancko Ann.

– A przynajmniej niektóre z nas – powiedziała Carol i pokazała język siostrze.

Zoe pokręciła głową.

– Kiedy wy dorośniecie? – Popatrzyła na przyjaciółki i dodała: – A może lepiej, że takie z was wariatki – zakończyła.

Następnie uspokoiły się trochę i wysłuchały relacji Zoe. Nie było jej całe lato. Najpierw pojechała do Anglii, gdzie jej córka Emma wyszła niedawno za gitarzystę rockowej grupy Freight Train, Kirby'ego Gatesa, i sama zaczęła śpiewać w zespole. Zoe wyruszyła z nimi w trasę koncertową, gdzie poznała menedżera zespołu Sama Welcha. Tak bardzo przypadli sobie do gustu, że pobrali się po paru tygodniach znajomości, po ostatnim koncercie grupy w Paryżu, a następnie pojechali w podróż poślubną do Australii i Nowej Zelandii. Obecnie oboje wrócili do pracy, ale Zoe

powiedziała, że Sam chce przenieść biuro z Los Angeles do Columbus, żeby mogli być więcej razem.

– A co z tym nadmorskim domkiem, który kupił? – spytała Shawn, która interesowała się muzyką i wiedziała sporo o Samie Welchu. – Chce go sprzedać?

– Nie, będziemy tam jeździć na wakacje. Być może przeprowadzimy się do niego na emeryturę.

– Do licha, Zoe, gdybym wyszła za Sama Welcha, rzuciłabym w diabły pracę i po prostu się do niego przeniosła – powiedziała Ann.

– Ale ja lubię moją pracę – oznajmiła Zoe.

Była kierowniczką „Berrys”, jednego z największych domów handlowych w Columbus.

– Ślub w Paryżu, a potem podróż poślubna do Australii i Nowej Zelandii! To takie romantyczne, Zoe – zauważyła z westchnieniem Ann.

Susan całkowicie się z tym zgadzała. To była prawdziwa podróż marzeń i w dodatku w towarzystwie ukochanego mężczyzny.

– Tak. Zoe naprawdę na nią zasłużyła – dodała Susan.

– Dziękuję, kochanie – powiedziała Zoe. – Teraz chciałabym się dowiedzieć, co się tu działo, kiedy mnie nie było? Dziecko Shawn już widziałam i muszę przyznać, że jest naprawdę śliczne. – Shawn poczerwieniała z dumy. – Ale co jeszcze?

– Zaczęłam chodzić z jednym z inżynierów z mojej firmy – pochwaliła się Carol.

– Naprawdę? – zdziwiła się Shawn. – Nic o tym nie wiem.

– Nic dziwnego, byłaś cały czas zajęta pampersami i śpioszками – odparła Carol.

– Opowiedz nam o nim – poprosiła Ann, która już wcześniej słyszała o inżynierze, ale niewiele mogła na jego temat powiedzieć.

– Cóż, jest bardzo miły – zaczęła Carol. – Trzeba przyznać, że trochę nieśmiały, ale za to uwielbia długie spacerować.

– Coś w sam raz dla ciebie – zauważyła Zoe.

– Tak. – Carol skrzywiła się lekko. – Teraz czekam, aż zaczną się ujawniać jego wady.

Następnie przyszła kolej na Susan, która opowiedziała o swoich problemach z kartą kredytową. Kiedy skończyła, Ann zamachała rękami.

– Susan nie powiedziała najważniejszego – stwierdziła – Zaczęła spotykać się z policjantem, który prowadzi jej sprawę.

– Wcale z nim się nie spotykam. Zaprosił mnie tylko raz na kolację. Pewnie dlatego, że zrobiło mu się mnie żal. – Następnie zwróciła się do Zoe:

– Powiedział mi wtedy, że Sasha wyjechała nie wiadomo gdzie, i zrozumiałam, że to ona jest główną podejrzaną.

Starła się zachować obojętny ton, ale żadna z przyjaciółek nie dała się na to nabrać. Wszystkie wiedziały, jak bardzo dobro siostry leży jej na sercu. I jak się o nią martwi.

– Brian Murphy to porządny facet – powiedziała Shawn.

– Wiem, bo opowiada mi o nim jego siostra.

– Tak, słyszałam, że przyjaźnisz się z jedną z jego sióstr – rzuciła od niechcienia Susan, nie dając po sobie znać, jak bardzo ją to interesuje. Chętnie wypytałaby przyjaciółkę o Caitlin i o to, co mówiła na temat Briana.

– Jedną z jego sióstr? – rzuciła zaczepnie Ann. – A jednak coś o nim wiesz.

– Przecież, do licha, musieliśmy o czymś rozmawiać w czasie kolacji. Nie można cały czas rozprawiać o pogodzie i o sytuacji politycznej w kraju i za granicą.

Przyjaciółki po chwili zmieniły temat, ale Susan wciąż myślała o Brianie. Nie odezwał się do niej od czasu wspólnej kolacji, czyli od pięciu dni. Gdyby naprawdę mu się spodobała, z pewnością już by zadzwonił.

Być może rzeczywiście zrobiło mu się jej żal, a może tylko chciał dowiedzieć się czegoś więcej o mojej rodzinie i dlatego zaprosił ją na kolację, uznała Susan. Nie mogła liczyć na nic więcej. Przecież zawsze byłam rozsądna, powinna więc o nim jak najszybciej zapomnieć.

Mimo to z jakichś powodów Susan liczyła na coś więcej. Tym razem wcale nie chciała być rozsądna.

## *Rozdział 5*

– I co z tym twoim seksownym policjantem? – spytała Ann. – Odezwał się?

Susan ucieszyła się, że rozmawiają przez telefon, bo inaczej przyjaciółka z pewnością dostrzegłaby, jak bardzo jest rozczarowana.

– Nie, ale przecież nie spodziewałam się, że będzie do mnie dzwonić – rzuciła przesadnie lekko. – Mówiłam ci, że to nie była randka.

– Daj spokój! Taki przystojniak umawia się z tobą w restauracji i płaci... Zapłacił, prawda? – upewniła się Ann.

–Uhm.

Susan próbowała zapłacić za siebie, ale Brian na to nie pozwolił.

– To musiała być randka.

Susan mogła tylko mieć taką nadzieję i Uczyć na to, że Brian w końcu się odezwie. Jutro minie tydzień od czasu, gdy rozmawiali po raz ostatni.

A może da znać dopiero wtedy, kiedy będzie miał coś konkretnego w mojej sprawie, pomyślała.

– A może ty do niego zadzwonisz? – odezwała się po chwili Ann.

– Wykluczone!

– Dlaczego?

– Nie zamierzam naprzykrzać się komuś, kogo nie interesuję.

– Po prostu zatelefonuj i spytaj, czy zebrał nowe informacje na temat Sashy.

– Zadzwoniłby, gdyby coś miał – stwierdziła Susan.

– Tak, ja to wiem i ty to wiesz, ale po prostu udaj idiotkę. Wykorzystaj swój wdzięk...

Susan pokręciła głową.

– On wie, że nie jestem taka głupia.

– Przecież nie musisz mieć rozeznania, jak pracuje policja – przekonywała Ann.

Susan wzruszyła ramionami, a następnie mocniej chwyciła słuchawkę, jakby szykowała się do dłuższego sporu.

– Po co? Powie, że niczego nowego się nie dowiedział, i to będzie koniec rozmowy. Wyjdę na natrętną.

Ann westchnęła.

– Dobrze, pogadamy o tym, jak się spotkamy. A tak swoją drogą, pamiętasz o kinie w niedzielę po południu?

– Naturalnie.

– Zjemy coś później?

– Świetna myśl.

– Jak wyprzedaż?

Susan uśmiechnęła się do siebie. Wyprzedaż szła znakomicie. Cieszyła się, że udało jej się pozbyć tak wielu rzeczy i zrobić miejsce na nowe.

– Lepiej, niż mogłam się spodziewać – powiedziała.

– Może jednak zdecydujesz się na sprzedaż przez Internet?

– Mam na to wielką ochotę, ale muszę jeszcze poczekać – odrzekła markotnie Susan, wciąż myśląc o karcie kredytowej.

– Daj znać, jak zmienisz zdanie. Poznałam dziewczynę, która potrafi zrobić cuda w Internecie, a w dodatku wcale nie jest droga. Aha, wpadnę, żeby zapłacić za cukiernicę i sosjerkę.

– Nie musisz się spieszyć.

– Wiem, ale boję się, że zapomnę. – Zachichotała. – Pieniądze długo się mnie nie trzymają. Dlatego wolę jak najszybciej uregulować rachunek.

Przez szybę wystawową Susan zauważyła kątem oka jakąś sylwetkę. Następnie ktoś otworzył drzwi. Serce zabiło jej mocniej. To był Brian.

– Przepraszam, muszę kończyć, bo właśnie mam klienta – rzuciła pośpiesznie do słuchawki.

– Dobrze. To na razie.

Susan odłożyła słuchawkę i przywołała na twarz zawodowy uśmiech. Nie było to łatwe, bo cała aż drżała z podniecenia.

– Cześć, Susan. – Brian uśmiechnął się do niej ciepło.

– Cześć.

– Tylko nie spodziewaj się za wiele. Niestety, niczego jeszcze się nie dowiedziałem. Zajrzałem, by ci powiedzieć, że w zasadzie moja rola w tej sprawie się skończyła. Zajmują się tym teraz ludzie z banku.

Co za rozczarowanie! Znaczyło to, że nie będą się już widywać.

– Przypuszczałam, że tak się sprawy ułożą – powiedziała.

Zawahał się.

– Chętnie ci pomogę, o ile tylko będę mógł. Oczywiście nieoficjalnie.

Susan uśmiechnęła się.

– To bardzo miło z twojej strony, ale nie musisz tego robić.

– Jasne, ale chcę.

Przyjrzała się mu uważniej. Brian patrzył na nią jakoś inaczej, serdeczniej... Poczowała, że znowu budzi się w niej nadzieja. –Dzięki.

– Pewnie nie miałaś wiadomości od siostry?

– Niestety, nie.

Pokiwał głową.

– Dasz mi znać, jak się odezwie?

Teraz ona z kolei się zawahała.



– W porządku – odrzekła w końcu. – Aha, jeszcze jedno. Jak tam broszka? Spodobała się córce?

Cały aż się rozjaśnił, kiedy przypomniał sobie radość Kaycee.

– I to jak! Była zachwycona.

– Bardzo się cieszę.

Milczeli przez chwilę. Susan zastanawiała się, jak mogłaby zatrzymać Briana, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Nie będzie z nim przecież rozmawiała o pogodzie, chociaż akurat ostatnio była wyjątkowo ładna.

Och, gdyby była tak wygadana jak Zoe! Albo przynajmniej gdyby, jak Ann, potrafiła rozmawiać o błahostkach. Dlaczego czuje się teraz jak nieśmiała nastolatka w towarzystwie szkolnej gwiazdy sportu?

– Susan... – zaczął Brian.

– Brian... – wyrwało się Susan. Popatrzyli na siebie i roześmiali się.

– Co chciałaś powiedzieć? – spytał.

– Nic takiego – odparła. – A ty?

– Czy nie wybrałabyś się do kina w sobotę wieczorem?

– Z przyjemnością. A na co?

– Jest jakiś nowy film sensacyjny z Denzelem Washingtonem. Co ty na to?

– Bardzo dobrze – odparła, zadowolona, że nie wybrał filmu, który miały obejrzeć w niedzielę z Ann.

– A potem może coś zjemy?

– Doskonale.

– O której zamykasz sklep w soboty?

– Dopiero o szóstej.

– W takim razie sprawdzę repertuar kin i coś sobie znajdziemy, dobrze?

W odpowiedzi skinęła głową. Chciało jej się śmiać z radości, ale starała się nad sobą panować. Po wyjściu Briana ogarnęła ją przemożna chęć zadzwonienia do Ann, ale najpierw pojawił się klient, a potem dwoje następnych amatorów staroci. W czwartki pracowała dłużej i część osób zaglądała do sklepu po drodze z pracy. Tak było i dzisiaj.

Koło szóstej pojawiła się w jej antykwariacie atrakcyjna, szczupła blondynka. Susan, która miała świetną pamięć do twarzy, stwierdziła, że nie widziała jej tu wcześniej.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się do klientki. – Czym mogę służyć?

Kobieta odwzajemniła uśmiech.

– Chciałam się tylko rozejrzeć – odparła.

– Proszę bardzo. Proszę pytać, gdyby miała pani wątpliwości.

– Dziękuję.

Susan zaczęła układać biżuterię w gablotkach. Kobieta pojawiła się przy niej po jakichś dziesięciu minutach.

– Ma pani tutaj bardzo ładne rzeczy – zauważyła.

– Dziękuję. Staram się.

Kobieta pochyliła się nad gablotką, której zawartość Susan właśnie uzupełniała.

– Jakie śliczne kolczyki. Mogę je zobaczyć? – Wskazała kolczyki z ametystami.

– Oczywiście, bardzo proszę. – Susan wyjęła je i podsunęła blondynce.

Kobieta przyłożyła je do uszu i zaczęła przeglądać się w lustrze.

– Są prześliczne – zachwyciła się.

– Bardzo w nich pani do twarzy – stwierdziła Susan. Nie był to czczy komplement.

– Ile kosztują?

– Sześćdziesiąt dolarów, ale sprzedam je pani za czterdzieści osiem – odparła.

– W zasadzie nie powinnam wydawać pieniędzy, ale niedługo mam urodziny... – Uśmiechnęła się. – Zrobię sobie prezent.

– Świetny pomysł. – Susan sięgnęła raz jeszcze do gablotki i wyjęła z niej bransoletkę, która stanowiła komplet z kolczykami. – Może pani poprosić męża czy rodziców o tę bransoletkę – dodała. – Położę ją na zapleczu.

– Och, jest naprawdę wspaniała. – Blondynka wzięła ją do ręki, a następnie założyła. – Naprawdę wspaniała. Może powiem mamie... Zawsze kupuje mi coś droższego. Naprawdę może ją pani przechować?

– Oczywiście. Na jakie nazwisko?

– Nazywa się Ginny Sherman.

Susan zapisała to sobie w notesie.

– A jak chce pani zapłacić za kolczyki?

– Wypiszę czek, dobrze? – Kobieta sięgnęła do torebki i wyjęła z niej książeczkę czekową.

Po chwili wypisała go i podała Susan, której wpadło w oko nazwisko na czeku: L N. Murphy. Czyżby ta kobieta była spokrewniona z Brianem?

– Wie pani, moja córka dostała śliczną broszkę właśnie z tego sklepu.

To jest przecież była żona Briana! Susan na chwilę wpadła w panikę, ale zaraz wzięła się w garść.

– Na urodziny? – spytała, pakując kolczyki. Lonnie Murphy znowu się uśmiechnęła.

– A więc pamięta pani?

– Nic w tym dziwnego, bo ostatnio sprzedalam tylko jedną broszkę, a pani ee...

– Były mąż – podsunęła jej blondynka.

– Były mąż powiedział, że to na urodziny dla starszej córki.

Lonnie Murphy pokiwała głową.

– Ta broszka bardzo jej się spodobała. Prawdę mówiąc, stale ją teraz nosi. Jedna z ciotek podarowała jej tweedowy żakiet, do którego świetnie pasuje. Oczywiście ostatnio było trochę za ciepło na żakiet, ale Kaycee postanowiła nie zwracać na to uwagi – dodała z lekkim pobłażaniem.

Susan uśmiechnęła się, myśląc o Ann.

– Mam przyjaciółkę, która też zrobi wszystko, byle tylko dobrze się prezentować – odparła.

Lonnie wyglądała na naprawdę miłą osobę, ale Susan zastanawiała się, czy nie przyszła po to, by sprawdzić, z kim spotyka się jej były mąż. Określenie „spotyka się” było mocno przesadzone, chociaż teraz, kiedy umówili się do kina, Susan gotowa była to uznać za randkę... Nagle przypomniała sobie kobietę, którą widzieli w lokalu Tony'ego. Miała na imię Prudence albo Priscilla i Brian wyraźnie się jej przestraszył. Potem wspomniał coś, że jest najlepszą przyjaciółką Lonnie. A może to jej córka była przyjaciółką córki Lonnie i Briana? Nie pamiętała już dokładnie.

Zresztą zapewne nie ma to znaczenia. Lonnie z pewnością przyszła po to, żeby obejrzeć sobie Susan. Ciekawe, czy wciąż jeszcze kocha Briana.

– Cóż, dziękuję za wszystko. – Lonnie Murphy ocknęła się z zamyślenia. – Na pewno powiem mamie o bransoletce. Powinna zgłosić się do pani w najbliższym czasie.

Uśmiechnęła się ciepło do Susan. Czy to możliwe, że rzeczywiście nie przejmuje się randkami byłego męża? Zwłaszcza że to on, jak wiedziała, poprosił o rozwód. A jeśli tylko udaje i chce ją wybadać, to co dalej? Czy

nie zamierza obrzydzić jej Brianowi? A może nastawi do niej źle swoje córki?

W co ona się wpakowała? Czy naprawdę chce się spotykać z mężczyzną z przeszłością? Czy nie wynikną jakieś kłopoty?

Prawdę mówiąc, w tej chwili miała ich aż nadto. Popatrzyła jeszcze w stronę drzwi, za którymi zniknęła Lonnie Murphy, i stwierdziła, że nie myśli już z taką przyjemnością o sobotniej wyprawie do kina. Kogo chce oszukać? Związek z Brianem Murphy nie ma przyszłości. Powinna teraz zadzwonić do niego i odwołać spotkanie...

Kiedy wszedł do rodzinnego domu wraz z córkami, natychmiast poczuł zapach wołowiny i gotowanej kapusty. Brian uśmiechnął się z satysfakcją. Matka jeszcze nigdy go nie zawiodła. Przynajmniej raz w miesiącu robiła jego ulubione danie.

– Och, cześć. Cieszę się, że jesteście – powiedziała, wychylając się z kuchni

– Dzień dobry, babciu – odparły chórem Janna i Kaycee. Matka wytarła dłonie w fartuch i pocałowała je obie. Następnie nadstawiła policzek Brianowi.

– A gdzie dziadek? – spytała Janna.

– Jak zwykle w ogrodzie.

Ogród był prawdziwą pasją ojca Briana. Poświęcał mu większą część wolnego czasu, dzięki czemu jedli wspaniałe, niepryskane – jak wielokrotnie podkreślał – pomidory, ogórki, sałatę, rzodkiewkę, cukinię, fasolkę, a nawet kukurydzę. Ojciec miał też grządkę z truskawkami i dwie czereśnie, które dostarczały owoców całej rodzinie, a nawet niektórym sąsiadom.

– Chodźmy do niego – rzuciła Janna i ruszyła czym prędzej do tylnych drzwi, Kaycee poszła za nią, ale mniej chętnie.

– Lepiej się czuje? – zapytał Brian, kiedy znaleźli się z matką w kuchni.

– Tak, ma ogólnie lepszy dzień.

Matka zajrzała jeszcze do garnka, w którym zwykle przygotowywała wołowinę z kapustą, i zaczęła mieszać. Brian patrzył na jej szczupłą sylwetkę. Chyba w ogóle nie przytyła przez te wszystkie lata, co było nie lada wyczynem, zważywszy na to, jaką kuchnię prowadziła. Ta również się nie zmieniła. Inne rodziny ograniczały tłuszcze i cukier, stosowały się do zaleceń dietetyków, ale ich rodzina jadła tak jak zawsze.

– Napijesz się czegoś? – spytała, przykrywając garnek. Brian powstrzymał ją gestem.

– Poradzę sobie – powiedział. Przeszedł do lodówki i wziął butelkę guinnessa.

– Przywitaj się z ojcem, a potem wróć tutaj – zakomenderowała.

Zastał go, jak pokazywał Jannie i Kaycee ostatnie tegoroczne pomidory. Ręka mu drżała, ale mimo to zerwał najbardziej dojrzały okaz i podał Jannie. Brian patrzył na całą trójkę i czuł, jak ogarnia go wzruszenie. Michael Murphy, na którego wszyscy mówili Mickey, miał siedemdziesiąt dwa lata, ale choroba spowodowała, że cała rodzina patrzyła na niego z rosnącym niepokojem. Kolejny dzień mógł przynieść znaczne pogorszenie jego stanu. Należało się więc cieszyć każdą chwilą.

Zresztą brat ojca, Patrick, który dziesięć lat wcześniej przeprowadził się do Irlandii, zmarł pół roku temu w wieku siedemdziesięciu pięciu lat. A jego siostra Maureen zmarła rok wcześniej w wieku siedemdziesięciu siedmiu.

Brian nie lubił rozmyślać o tym, że straci kiedyś rodziców, zwykle więc tego nie robił. Jednak ostatnio te myśli osaczały go właśnie przy takich okazjach, kiedy widział młode i pełne życia córki oraz drżącego, niepewnie trzymającego się na nogach ojca.

– Witaj, Brian. Te twoje dziewczyny są dzisiaj kłótniwe.

– Nieprawda, dziadku! – zaprotestowała Janna.

– Dziadek powiedział, że najpiękniejsze kobiety pochodzą z Irlandii – poskarżyła Kaycee. – A przecież mama wcale nie jest Irlandką.

Michael Murphy pokręcił głową.

– Zawsze są wyjątki, a wy obie stanowicie najlepszy przykład irlandzkiej urody.

– Ale jesteśmy tylko pół-Irlandkami.

– Nie bądźcie przesadnie dokładne – burknął Michael Murphy.

Brian zaśmiał się. Ojciec był dziś rzeczywiście w świetnej formie.

– Brian, mógłbyś zabrać te pomidory do domu? – spytał jeszcze, wskazując pozostałe warzywa, które leżały na drewnianej skrzyni.

– Jasne, tato.

Wziął pomidory i wrócił do domu. Dziewczynki z przyjemnością zostały na dworze. –Bardzo lubiły dziadków i chętnie z nimi przebywały. A przecież nie było to ostatnio zbyt powszechne wśród młodzieży. Cóż, oboje z Lonnie zawsze podkreślali, jak ważna jest rodzina, a to przyniosło pożądane efekty.

– Dziękuję – powiedziała matka, kiedy przekazał jej pomidory i sięgnęła po swoje piwo. – A teraz usiądź. Chcę z tobą porozmawiać.

Popatrzył na nią zdziwiony. O cóż mogło jej chodzić? Matka zajęła krzesło, stojące po drugiej stronie stołu, i uważnie popatrzyła na Briana.

– Cynthia Prescott mówiła mi, że umawiasz się na randki.

Brian wiedział, że nie powinien czuć się winny, a mimo to serce mu się ścisnęło. Czy to rzeczywiście były randki?

– Właśnie to jest najgorsze, kiedy mieszka się w małym miasteczku. – Nawet nie usiłował ukryć gniewu. – Wszyscy wiedzą wszystko o innych. Nie sposób uciec przed plotkarzami.

– Cynthia Prescott nie jest plotkarą.

– Naprawdę? Przecież rozpowszechnia wiadomości, które jej nie dotyczą. Dziwię się, że nie wywlokłaś tego w czasie urodzin Kaycee.

Matka popatrzyła na niego ostrzej.

– Wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam. Poza tym nie powiedziałabym tego przy Lonnie.

–I tak pewnie wie.

– Mam nadzieję, że nie od ciebie.

Brian wstał. Miał już dosyć opinii czarnego charakteru. To prawda, rozwiódł się, lecz nie on pierwszy ani ostatni.

– Wiesz co, mamo, nie chcę się z tobą kłócić. Powiedz Jannie i Kaycee, że zadzwonili po mnie z komisariatu...

– Siadaj, Brian, przestań zachowywać się jak dziecko.

– To przestań mnie tak traktować.

– Zadałam ci tylko proste pytanie.

–Nie. Powiedziałaś, że wiesz od Cynthii Prescott, że z kimś się umawiam.

– A umawiasz się?

Zrobił krótki rachunek sumienia.

–Tak.

– Wiesz, Brian, głupio postępujesz. Lonnie to taka cudowna...



– Daj spokój, mamó. To już przeszłość. Mówiłem ci już tysiąc razy, że jej nie kocham. Nasze małżeństwo było pomyłką. Oboje zasługujemy na coś lepszego...

–Ale...

– Nie ma żadnego ale. Jeśli nie przestaniesz mnie nękać, nie będę przychodził. Bardzo was kocham, ale mam już dosyć podobnych dyskusji

Milczeli przez chwilę. W kuchni słychać było szum lodówki, tykanie zegara, a zza okna docierały do nich śmiechy Kaycee i Janny.

– Przepraszam – powiedziała w końcu z westchnieniem pani Murphy.

Brian skinął głową.

– Przyjmuję przeprosiny i mam nadzieję, że skończymy ten temat

– Chciałabym się jednak czegoś dowiedzieć o tej osobie, z którą się spotykasz.

– Opowiem wam o niej, jak uznam, że nadszedł właściwy moment – odrzekł Brian.

Matka najwyraźniej chciała zaprotestować, ale w końcu skinęła głową. Następnie wstała i podeszła do kuchenki, żeby odlać wodę z gotujących się ziemniaków. Brian skończył guinnessa, podszedł do niej i przygarnął do siebie.

– Bardzo cię kocham, mamó.

– Ja ciebie też.

– Nawet kiedy robię coś, co ci się nie podoba? – spytał.

– Nawet wtedy.

– Dobrze, więc teraz zrobię coś, co powinnaś zaaprobować – rzucił z uśmiechem. – Odsuń się, a ja odleję ziemniaki.

## Rozdział 6

– Naprawdę chcesz do niego zadzwonić i zrezygnować ze spotkania? – spytała raz jeszcze Ann. Mówiła takim tonem, jakby miała do czynienia z osobą niespełna rozumu.

– Przecież ci tłumaczyłam, że to do niczego nie prowadzi. Jeśli zacznę się z nim umawiać, tylko pogorszę swoją sytuację.

– Masz iść na tę randkę – odparła stanowczo Ann. – Słyszysz?!

– Jak mogłabym cię nie słyszeć? Przecież wrzeszczysz mi prosto do ucha!

– A jak inaczej mam cię przekonać? Ostrzegam, że jeśli nie pójdziesz na tę randkę, do końca życia się do ciebie nie odezwę!

Susan nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Nie dasz rady. Nie przy twojej gadatliwości.

– Nie lubię rozmawiać z idiotkami.

– Czy nie rozumiesz, że jeśli zacznę się z nim spotykać, potem będę tego żałować?

– Nie, nie rozumiem. I co z tego, że kiedyś był żonaty i ma dzieci? Przecież nie usiłował tego przed tobą ukryć, prawda? Poza tym sama mówiłaś, że jego była żona jest naprawdę miła. Nie groziła ci i nie opowiadała niestworzonych historii o Brianie. To, że przyszła, wcale nie znaczy, że miała złe intencje. Może chciała zaspokoić ciekawość.

Ann urwała na chwilę, żeby nabrać powietrza w płuca.

– Pomyśl, Susan, czy sama nie byłabyś ciekawa, z kim widuje się twój były mąż? Zwłaszcza że przecież ta osoba może w przyszłości mieć wpływ na twoje dzieci. Każda z nas znalazłaby pretekst, byle tylko zobaczyć taką

kobietę, nie? To nie znaczy, że powinnaś od razu dawać Brianowi kosza. Przecież nie zamierza wrócić do byłej żony. Powinnaś dać mu szansę...

Susan zamyśliła się i bezwiednie przycisnęła słuchawkę do ucha.

– Pewnie masz trochę racji – bąknęła.

– Trochę? – obruszyła się Ann. – Mam całkowitą rację! Idziesz na tę randkę i koniec. Teraz pomówmy o tym, co jest naprawdę istotne. W co chcesz się ubrać?

Susan uśmiechnęła się do siebie. Może zadzwoniłam do Ann tylko po to, żeby odwiodła mnie od odwołania randki? – zadała sobie w duchu pytanie.

Omówiły dokładnie jej strój, a następnie Susan już z lżejszym sercem odłożyła słuchawkę. Nie, nie miała najmniejszej ochoty odwoływać spotkania. I nie tyle chciała dać Brianowi szansę, ile sama z niej skorzystać... Coś jej mówiło, że taka okazja może się szybko nie powtórzyć i że musi ją wykorzystać.

Mimo instrukcji Ann Susan nie wiedziała, w co się ubrać. Włożyła najpierw to, co ustaliły, i stwierdziła, że wygląda zbyt sztywnie. Przecież mieli iść do kina, a potem coś przegryźć. To nie była szczególna okazja. Możliwe nawet, że Brian włoży dzinsy...

Włożyła więc czarne spodnie, jasny sweterek i kolczyki w zbliżonym kolorze. Do tego dobrała jeszcze czarne, wygodne pantofle na niskim obcasie. Raz jeszcze zwichrzyła włosy i przed wyjściem sięgnęła po czarną torebkę oraz szal w tym samym kolorze, na wypadek gdyby wieczorem pochłodziło. Potem zeszła na dół.

Czekała chwilę. Kiedy wielki stojący zegar, który odziedziczyła po babci, uderzył na wpół do siódmej, usłyszała dzwonek. Uśmiechnęła się do siebie. Brian przyjechał punktualnie.

Pospieszyła do drzwi. Okazało się, że miała rację w sprawie stroju. Brian rzeczywiście był w dżinsach, a poza tym w białej, rozpiętej pod szyją koszuli i lekkich, brązowych butach.

Wyglądał przystojnie i bardzo seksownie... Susan aż zadrżała, kiedy spojrział na nią tymi swoimi niebieskimi oczami.

– Jesteś gotowa? – spytał, mierząc ją z uznaniem wzrokiem.

– Tak, tylko jeszcze włączę alarm – powiedziała.

Na dworze było ciepło. W powietrzu czuło się jeszcze lato, ale Susan wiedziała, że noce mogą być chłodne. Wcale jej to nie przeszkadzało. Bardzo lubiła jesień. Zwłaszcza gdy liście stawały się różnobarwne. W Maple Hills było mnóstwo klonów, które jesienią uwodziły kolorami. Wielu turystów przyjeżdżało tu specjalnie po to, żeby zobaczyć jakby płonące wzgórza. Wiele par decydowało się też na ślub w październiku i sesję zdjęciową w naturalnej scenerii. To była pamiątka na całe życie.

Wsiedli do wozu i Brian włączył płytę. Susan uśmiechnęła się, słysząc pierwsze takty „Asleep at the Wheel”.

– Nie przepadam za muzyką country, ale uwielbiam tę płytę – powiedziała.

Skinął głową, wyraźnie zadowolony.

– Ja też.

Zaśpiewali razem piosenkę „San Antonio Rose”, do wtóru zespołowi.

– Masz dobry głos – zauważyła Susan, myśląc o tym, że przydałby im się jeszcze jeden tenor w kościelnym chórze.

– Dziękuję. Kiedyś marzyłem o tym, żeby śpiewać w zespole rockowym.

– Jednej z moich przyjaciółek to się udało.

– Naprawdę? Znam ją?

Zjechał na parking przy centrum handlowym, w którym mieściło się kino.

– Opowiem ci o niej później. Tylko mi przypomnij, dobrze?

– Masz ochotę na kukurydzę prażoną? – spytał Brian, kiedy znaleźli się w kinie.

– Ale ja zapłacę.

– Nic z tego. To ja cię zaprosiłem.

– Przecież kupiłeś bilety i zdaje się, że później pójdziemy coś zjeść, prawda? Chyba wystarczy.

– Przepraszam, Susan, być może jestem staroświecki, ale uważam, że jeśli mężczyzna zaprasza kobietę, to powinien być na to przygotowany.

Susan zaśmiała się.

– Ładnie to powiedziałeś.

Nie zamierzała dalej się spierać. W końcu zgodzili się, że kupią dużą torbę kukurydzy i się nią podzielą. Przeszli na swoje miejsca i zaczęli ją chrupać, starając się nie zwracać uwagi na zbyt głośne reklamy.

– Nie znoszę reklam – mruknęła Susan.

– A kto je lubi?

– Za to chętnie oglądam zwiastuny filmów.

– Jasne. Zwykle są lepsze od samych filmów.

Spojrzała na niego z uśmiechem, widząc jego twarz w świetle ekranu.

– Kto by przypuszczał, że jesteś taki zgryźliwy.

– To choroba zawodowa. Większość policjantów to cynicy – odparł pół żartem, pół serio.

Susan pomyślała, że naprawdę go lubi, a ona też chyba mu się podoba. Szkoda tylko, że miał za sobą nieudane małżeństwo. Jednak, jak kiedyś zauważyła Ann, wszyscy interesujący mężczyźni koło czterdziestki byli,

niestety, rozwodnikami. Pozostali to nieudacznicy albo starzy kawalerowie, od których należało trzymać się z daleka.

Jednak kiedy film się zaczął, przestała myśleć o Brianie i dała się wciągnąć w akcję. Na koniec odetchnęła z ulgą. Bardzo lubiła szczęśliwe zakończenia, niezależnie od tego, co oglądała. Przyjaciółki utrzymywały, że jest zbyt romantyczna, ale jej to nie przeszkadzało.

Po wejściu z kina natknęli się na dwie kobiety. Jedna z nich przypominała jej matkę i Susan zmarkotniała na chwilę, ale szybko się z tego otrząsnęła. Zresztą, ruszyli przed siebie, a kobiety zostały gdzieś z tyłu.

– Przepraszam, mogę zerknąć na telefony? – spytał Brian.

– Potrzebuję nowej komórki.

Podeszli do stoiska, a on przebiegł wzrokiem po aparatach.

– Nie widzę tu nic ciekawego.

Kiedy wyszli na parking, wyraźnie pochłodziło i Susan otuliła się szczelniej szalem. Brianowi musiało być zimno, ale najwyraźniej mu to nie przeszkadzało.

Po chwili znaleźli się przy jego wozie. –I jak ci się podobał film? – spytał.

– Bardzo. Denzel Washington był naprawdę świetny.

– Uhm. – Brian otworzył drzwiczki od strony pasażera. –Chociaż niektóre sceny z policjantami były mocno przerysowane, co często się zdarza.

Susan wsiadła do auta. Jednocześnie tuż obok rozległ się zrozpaczony kobiecy głos: „Na pomoc! Pomocy! Ukradł mi torebkę!”.

Brian rzucił się w stronę, w którą wskazała kobieta. W ostrym świetle widać było sylwetkę uciekającego mężczyzny.

– Stać, policja! – krzyknął Brian.

Mężczyzna biegł dalej. Susan wysiadła z auta. Szybko wyjęła z torebki telefon komórkowy i zadzwoniła pod 911. Poinformowała, co się stało, i dodała, że porucznik Murphy ściga złodzieja. Następnie podeszła do dwóch kobiet. Ta, której skradziono torebkę, płakała, a druga starała się ją pocieszyć.

– Nic się pani nie stało? – spytała.

– Zabrał mi torebkę – odpowiedziała płaczącym tonem kobieta i pociągnęła nosem.

– Daj spokój, Mary. Najważniejsze, że tobie nic się nie stało – wtrąciła jej młodsza towarzyszka.

– A emerytura? Karty kredytowe? Co ja teraz pocznę?

– Może pani mąż go złapie – powiedziała z nadzieją młodsza kobieta, zwracając się do Susan.

– Mam nadzieję. Jest policjantem. Poza tym już zadzwoniłam po pomoc – uspokajała je Susan, z nadzieją, że wkrótce zjawi się radiowóz.

Straciła z oczu Briana i bardzo ją to niepokoiło. Wiedziała, że nie wziął ze sobą broni. A jeśli stanie się coś złego? Jeśli złodziej ma pistolet? Martwiła się też o okradzioną kobietę, która wciąż powtarzała „moja torebka”. Susan zastanawiała się, czy nie zadzwonić po pogotowie, wołała jednak jeszcze chwilę poczekać.

Na parking zajechał wóz policyjny. Zamachała ręką w jego stronę. Samochód zatrzymał się tuż obok niej.

– Gdzie jest porucznik Murphy? – spytał umundurowany policjant.

Pokazała kierunek, w którym pobiegł. Policjant spojrzał jeszcze na starszą kobietę. On też uznał, że nie wygląda najlepiej.

– Źle się pani czuje? – spytał.

Kobieta potrząsnęła głową.



– Nic mi nie będzie. Musicie panowie znaleźć moją torebkę.

Musicie znaleźć Briana, pomyślała Susan.

Kierowca wozu włączył syrenę i ruszył z piskiem opon we wskazanym kierunku. Susan popatrzyła na kobiety, które wyglądały na zmęczone.

– Może wsiądą panie do samochodu – zaproponowała. – Tak będzie wygodniej.

Minuty wlokły się jedna za drugą. Susan nie mogła uwierzyć, że czas tak wolno płynie. W końcu zobaczyła samochód policyjny na światłach, ale bez sygnału.

Wyskoczyła z wozu Briana, kobiety też wysiadły ze swojego auta. Susan odetchnęła z ulgą, widząc Briana na przednim siedzeniu. Z tyłu w towarzystwie mundurowego policjanta siedział jakiś mężczyzna.

Brian podszedł do nich.

– Czy to pani torebka? – spytał starszą kobietę.

– Och, dziękuję, bardzo dziękuję. – Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

Brian skinął głową.

– Proszę dokładnie sprawdzić zawartość. Koledzy będą chcieli spisać raport.

Kobieta przejrzała zawartość torebki i stwierdziła, że wszystko jest w porządku. Złodziej nie miał czasu, żeby coś z niej wyjąć. Brian odwrócił się w stronę Susan.

– Możemy zajrzeć na posterunek przed kolacją? – spytał. – Będę musiał sporządzić raport.

– Tak się cieszę, że udało ci się odzyskać torebkę. – Spojrzała na niego z podziwem.

– Dobrze, że złapałem tego złodziejaszka. Zdaje się, że to nie jest jego pierwsza kradzież.



– Bałam się – wyznała.

Spojrzał na nią z zainteresowaniem.

– O mnie?

– Uhm. Wiedziałałam, że nie masz przy sobie pistoletu, a złodziej mógł być uzbrojony.

Brian pokręcił głową.

– Nic nie miał. Inaczej odpowiadałby za napad z bronią w rękę i mógłby dostać większy wyrok.

– Ryzykowałeś...

Brian wzruszył ramionami.

– Przecież jestem policjantem. – Uśmiechnął się. – Miło mi, że się o mnie martwiłaś.

Po paru minutach zajechali pod posterunek policji Susan też weszła do środka. Cała procedura nie zajęła dużo czasu. Brian przygotował raport i po podpisaniu przekazał go kolegom.

– Może zajrzemy do „Callie's”? – spytał Brian. – Co ty na to?

– To jedna z moich ulubionych knajpek. Prawdę mówiąc, bywam tam co środę.

– Naprawdę?

– Tak, od ładnych paru lat spotykam się tam z moją paczką, to znaczy z paroma koleżankami.

– Czasem jeżdżę tam z kumplami na piwo albo na pokera, ale to wszystko.

Susan skinęła głową.

– Bardzo się przyjaźnicie? – spytał jeszcze Brian.

– Tak. Jesteśmy prawie jak rodzina. Spotkałeś jedną z moich przyjaciółek wtedy u Tony'ego, pamiętasz?

– Mówisz o Shawn McFarland?

– Właśnie.

– I o czym rozmawiacie we środy?

Susan uśmiechnęła się szeroko.

– O wszystkim.

– Czy to znaczy, na przykład, że powinienem dziś przyzwoicie się zachowywać, ponieważ twoje przyjaciółki i tak się o wszystkim dowiedzą?

Susan zaśmiała się, ale nie odpowiedziała.

– Miałem ci przypomnieć o tej, która śpiewa w zespole rockowym – powiedział po jakimś czasie Brian.

– Ach, tak! Pewnie słyszałeś o Zoe Madison? Śpiewała z zespołem Freight Train, kiedy była nastolatką, a teraz dołączyła do niego jej córka.

– Znasz ją?

– Ona też bywa w środy w „Callie's” – wyjaśniła Susan. – Słyszałeś o niej?

– Oczywiście.

Susan opowiedziała o tym, jak Zoe odbyła podróż z zespołem, żeby wspomagać córkę i przy okazji przypomnieć sobie stare dobre czasy. I o tym, jak odnalazła miłość swego życia i wyszła za mąż w Paryżu.

– Prawie jak w bajce, co? – zakończyła.

– Romantyczna historia – przyznał. – Jako policjant jestem raczej cyniczny i nie wierzę w cudowne rozwiązania życiowych problemów.

Dojechali na miejsce i Brian zostawił samochód na parkingu. W „Callie's Cafe” można było zamówić coś niewielkiego do jedzenia. Zajęli miejsce w boksie pod oknem i dopiero wtedy Susan skomentowała jego słowa.

– Zatem z powodu pracy stałeś się cyniczny.

– Wolałbym nie rozmawiać na temat pracy. – Och... Dobrze.

– Przepraszam, ale wielu policjantów potrafi mówić tylko o pracy – wyjaśnił. – Żyją tym i bez przerwy o tym myślą. Nie chciałbym do tego dopuścić.

Susan skinęła głową.

– Rozumiem. Masz rację.

– Dziękuję.

Odwrócił się w stronę kelnerki, która właśnie stanęła przy ich stoliku. Wybór nie był duży; Susan wzięła cheesburgera z sałatką, a Brian hamburgera z frytkami.

– Jak ci minął tydzień? – zapytał, kiedy znowu zostali sami.

– Miałam sporo roboty – odparła i zaczęła bawić się serwetką, zastanawiając się, czy powiedzieć Brianowi o wizycie jego byłej żony. W końcu uznała, że powinni mówić sobie wszystko. W ten sposób unikną nieporozumień. – Poznałam twoją byłą żonę.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem. – Lonnie?

– Tak.

– Gdzie?

– Przyszła do mojego sklepu.

Brian zmarszczył brwi.

– Po co?

– Powiedziała, że broszka bardzo spodobała się jej córce. Po prostu wstąpiła, żeby zobaczyć, co oferuje mój sklep. – Susan wiedziała, że Brian pomyślał sobie to samo co ona: że Lonnie nie chodziło bynajmniej o sklep, ale jego właścicielkę. – Jest bardzo miła.

Brian się rozpogodził.

– Tak, to prawda – rzekł z westchnieniem.

– Kupiła kolczyki i poprosiła, żebym zatrzymała bransoletkę. Matka ma jej ją kupić na urodziny.

– Domyślasz się, że słyszała o tym, iż byliśmy razem u Tony'ego?

– Tak sobie pomyślałam...

– Bardzo mi przykro, Susan.

Kelnerka wróciła z zamówieniem. Na widok sałatki i cheeseburgera Susan poczuła głód.

– Nie ma sprawy – odrzekła, sięgając po widelec. Oboje zajęli się jedzeniem. Kiedy wrócili do rozmowy,

Brian uznał, że czas skończyć z poważnymi tematami, i spytał ją o zainteresowania. Usłyszał, że Susan lubi czytać. Mieli więc wspólną pasję; on też w wolnych chwilach sięgał po lekturę. Brian wolał biografie i książki historyczne, Susan powieści sensacyjne.

– Nic szczególnego – rzuciła na koniec.

Przy lawie i cieście cytrynowym, specjalności zakładu, odkryli, że oboje uwielbiają jazdę na rowerze i że wybierają podobne trasy.

– Może następnym razem pojedziemy na wycieczkę rowerową? – zaproponował Brian.

– Z przyjemnością – odparła. – Najchętniej w poniedziałek albo we wtorek. Mam wtedy mniej pracy.

Prawdę mówiąc, Susan od dawna żałowała, że żadna z przyjaciółek nie dzieli jej pasji. Zwykle jeździła sama, chociaż czasami dołączała do wycieczek organizowanych przez miejscowe koło rowerowe. Poza tym bardzo cieszyło ją to, że znowu zobaczy Briana.

– Umówmy się we wtorek po południu.

– Świetnie.

Zdecydowali, że Brian pojedzie do niej koło szóstej, a następnie wybiorą się rowerami do znajdującego się dwie przecznice dalej parku. Następnie Brian poprosił kelnerkę do stolika i zapłacił rachunek.

– Wiesz co, wobec tego ja przygotuję kolację – powiedziała Susan.

– Doskonale – ucieszył się.

Przeszli szybko do auta, bo zrobiło się jeszcze zimniej. W drodze powrotnej nie rozmawiali za dużo. Zresztą droga zajęła im tylko dziesięć minut.

– Mieszkasz w bardzo miłej dzielnicy – zauważył, zatrzymując się przed jej domem. – I spokojnej – dodał zaraz.

– Tak, bardzo ją lubię.

– Myśleliśmy z Lonnie, żeby kupić dom właśnie w pobliżu parku, ale nie udało nam się znaleźć niczego odpowiedniego. Domy były albo za drogie, albo za małe na naszą rodzinę.

Susan skinęła głową.

– Tak, tutaj są głównie małe domki. Pamiętasz Shawn? Mieszka niedaleko z mężem i teraz, kiedy urodziło im się dziecko, jest im naprawdę ciasno, bo ma jeszcze córkę nastolatkę.

Susan chciała wiedzieć, gdzie kiedyś mieszkał.

– Gdzie w końcu udało wam się kupić dom? – spytała.

– W Oakcrest – odparł.

– Tam też jest bardzo ładnie.

Dotarli już do drzwi. Susan nie zostawiła światła przed wejściem, ale księżyc świecił na tyle jasno, że mogła bez trudu otworzyć zamek.

Następnie odwróciła się do Briana.

– Dzięki za miły wieczór. Było sympatycznie.

– Mimo przygody ze złodziejem?

– Przynajmniej było to nieszablonowe spotkanie. Będę miała czym się chwalić przed koleżankami.

– Aa, więc jednak chcesz im o wszystkim opowiedzieć!

Spojrzała mu w oczy i serce zaczęło jej bić szybko. Brian wpatrywał się w jej usta. Chce ją pocałować...

– Może nie o wszystkim – szepnęła.

Poczuła, że ona też tego pragnie, że chce mocno wtulić się w jego ramiona.

Brian jednak jej nie pocałował. Cofnął się, bąkając: – To na razie. Do wtorku.

– Do... dobranoc – wyjąkała.

Co się stało? – pomyślała, oglądając się za nim z żalem. Wiedziała, że chciał ją pocałować, a jednak tego nie zrobił. Stała, patrząc, jak odjeżdża, a potem otworzyła zdecydowanym ruchem drzwi i weszła do środka.

– Co ty najlepszego robisz? – zapytał Brian sam siebie. –Dlaczego nie możesz się zdecydować?

Raz jeszcze zaczął sobie przypominać, dlaczego nie powinien wiązać się z Susan Pickering.

– Pamiętaj, że nie możesz jej za wiele dać – powiedział do siebie półgłosem.

Rozwód okazał się bardzo kosztowny, tak że Brian znalazł się nagle w kiepskiej sytuacji finansowej. Co więcej, przy jego zarobkach nie mogło się to szybko zmienić. Policjanci nie zarabiali zbyt wiele i chociaż Brian dorabiał sobie czasami jako ochroniarz, musiał pozostawać dyspozycyjny i nie mógł przyjmować zbyt wielu takich propozycji. W grę wchodziły głównie soboty i niedziele, za czym nie przepadał.

Nie żałował jednak pieniędzy, które przekazał Lonnie na córki, i nie zazdrościł jej domu. Zresztą mieli zastrzeżone, że kiedy córki ukończą naukę i się wyprowadzą, Lonnie sprzeda dom, a pieniądze zostaną podzielone równo pomiędzy byłych małżonków.

Nie powinien myśleć o kolejnym małżeństwie. Z pewnością nie udałooby mu się kupić nowego domu.

Chyba żeby przyjął ofertę Eda Graylinga.

Gdyby jednak się zdecydował, musiałby jeździć po okolicy, a nawet może dalej. Poza tym taka praca oznaczała pełną dyspozycyjność, do czego był przyzwyczajony, ale akurat w Maple Hills nagłe wypadki zdarzały się na tyle rzadko, że nieczęsto go do nich wzywano. Czy nie rozluźniłyby się więzi z córkami? Czy nie warto poczekać z podjęciem takiego zajęcia do emerytury, na którą mógł przejść za dwa lata? Chyba warto...

– Powinieneś zadzwonić do niej w poniedziałek i wyjaśnić, że coś ci wypadło i że nie możesz przyjechać we wtorek – powiedział do siebie. – A potem w ogóle przestać się z nią widywać.

Przed oczami stanęła mu twarz Susan i nagle musiał gwałtownie zahamować, bo omal nie przejechał skrzyżowania na czerwonym świetle. Na szczęście ruch był mały i nikt nie zwrócił na to uwagi.

Wciąż myślał o Susan. O jej uśmiechu. O tym, jak ślicznie dzisiaj wyglądała. I jak patrzyła na niego roziskrzonymi oczami, kiedy mówił o książkach i wycieczkach rowerowych.

I o tym, jak bardzo chciał ją pocałować.

Zadziwiła go siła pożądania. Nie wiedział, dlaczego nie wziął jej na rękę i nie zaniósł do domu, by się z nią kochać. Mówił sobie, że jest za bardzo podniecony. To zdarzało się mężczyznom, którzy przez dłuższy czas musieli obywać się bez seksu. I co teraz?

Im dłużej o tym myślał, tym trudniej było mu odpowiedzieć na to pytanie.

RS



## *Rozdział 7*

– Brian? Mickey mówi, że dzwoniłeś z wiadomością, że nie będzie cię na niedzielnym obiedzie. To prawda?

Zaczynał się poniedziałek. Brian dotarł właśnie do komisariatu.

– Niestety, mam. Pracuję w niedzielę – odparł.

– Myślałam, że już nie masz niedzielnych dyżurów,

– Max i Dotty wybierają się na wyścigi i obiecałem, że zastąpię Maksa.

– Nie może tego zrobić ktoś inny? – spytała z wyrzutem.

Brian westchnął ciężko. Matka uważała rodzinne obiady za rzecz świętą i nie tak łatwo godziła się z tym, że kogoś mogłoby nie być.

– Wiesz, potrzebuję pieniędzy...

– Pieniądze! Tylko o tym ostatnio mówisz! Gdybyś nie rozwiódł się z Lonnie...

– Mamo, bo za chwilę się rozłączę.

– Ani mi się waż!

To może fatalnie wpłynąć na ich relacje, ale odłożenie słuchawki też nie było dobrym wyjściem.

– Mamo, jestem zajęty...

Milczała przez chwilę.

– No dobrze, jeśli nie możesz przyjść, to trudno. Zaproszę Lonnie z dziewczętami – dodała nieco weselszym tonem.

Brian zamknął oczy i policzył do dziesięciu.

– Przyznasz, że to dobry pomysł – ciągnęła. – Chciałabym z nią porozmawiać o wyprawie na Wschodnie Wybrzeże.

– Dobrze, mam. Co z tą wyprawą?

– Jak to co? – obruszyła się. – Jedziemy tam jak co roku na Święto Dziękczynienia..

– Wiem, ale dlaczego chcesz o tym rozmawiać z Lonnie? Przecież to Janę i Kaycee zabieracie ze sobą.

– Tak, ale pomyślałam, że Lonnie mogłaby do nas dołączyć. Jak za starych, dobrych czasów.

Briana ogarnął gniew. Nie był jednak sam w pokoju i nie chciał, by koledzy czy też Jamie usłyszeli, co myśli o najnowszym pomysle swojej matki.

– Będziecie z tatą wieczorem w domu? – spytał.

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Zajrzę do was po pracy, dobrze?

– O której to będzie?

– O siódmej – odparł.

– Dobrze, zostawię ci pieczeń z obiadu, żebyś zjadł coś porządnego. – Matka zachowywała się tak, jakby nie wiedziała, o czym syn chce z nią rozmawiać.

– Nie musisz – rzucił – W porządku. Do zobaczenia.

– Na razie, Brian.

Jak na złość, właśnie tego dnia był bardzo zajęty i wyszedł z pracy dopiero o wpół do ósmej. Był zmęczony i zły. Sporo czasu zajęło mu zbadanie sprawy niedzielного włamania. Mężczyzna, który je zgłosił, skorzystał z wyjazdu żony i spędził noc poza domem, a teraz wił się jak piskorz, przerażony, że żona o tym się dowie.

Przez większą część przesłuchania błagał Briana, żeby jej o tym nie mówił.

– Zabije mnie, ona mnie po prostu zabije – powtarzał. Brianowi nie było go żal. Nie przepadał za facetami, którzy zdradzają żony.

– Z pewnością i tak się o tym dowie – tłumaczył poszkodowanemu. – Może będzie lepiej, jeśli pan sam opowie jej o wszystkim.

Kiedy wrócił do komisariatu, miał zaledwie chwilę, żeby coś zjeść, i już musiał jechać do sądu dla nieletnich. Zajęto to więcej czasu niż powinno, ponieważ sędzia zdecydował się zrobić sprawę pokazową. Brian co rusz spoglądał na zegarek, ponieważ umówił się w komisariacie ze świadkiem o określonej godzinie. Dotarł na miejsce kwadrans za późno, ale jeszcze zastał świadka, który zastanawiał się, czy nie powinien już wracać do domu. Niestety, miał dla niego za mało czasu, ponieważ okazało się, że burmistrz zwołał na piątą spotkanie poświęcone sposobom ograniczenia handlu narkotykami w szkołach, a że inni koledzy byli w terenie, szef zdecydował, że właśnie Brian musi na nie jechać.

Brian lubił burmistrza, ale sądził, że nie ma innego sposobu niż uporczywe monitorowanie terenu szkół, co nieuchronnie wiązało się z większymi wydatkami. Oczywiście budżet miasta niczego takiego nie przewidywał, a przecież było jasne, że policja powinna zatrudnić więcej osób.

Z upływem dnia propozycja Eda wydawała mu się coraz bardziej atrakcyjna.

Brian nie był więc w najlepszym nastroju, kiedy za piętnaście ósma dotarł do rodzinnego domu. Zostawił samochód na podjeździe i przeszedł do tylnych drzwi. Zobaczył przez okno rodziców, siedzących przy kuchennym stole. Oboje mieli przed sobą kubki i pili zapewne swoją wieczorną czekoladę. Nawet kiedy robiło się bardzo gorąco, oni i tak wieczorami pijali czekoladę.

Zapukał, a następnie wszedł do środka. Ojciec ostrożnie odstawił kubek. Wyglądało na to, że ręce nie drżą mu tak bardzo jak wcześniej. Może te nowe leki, które dostał w zeszłym tygodniu, są lepsze od poprzednich.

– Cześć, Brian – powiedział Mickey.

– Dobrze, że jesteś – rzuciła matka, podnosząc się ze swego miejsca. Wyjęła owinięty folią talerz z lodówki i wskazała mu miejsce przy stole. – Wstawię to na chwilę do mikrofalówki.

Brian nie był głodny i nie wiedział, jak rodzice przyjmą to, co miał im do powiedzenia, ale usiadł przy stole. Matka zawsze bardzo źle reagowała, kiedy odmawiał jedzenia.

– Może napijesz się piwa? – zaproponował ojciec.

– Z przyjemnością – odparł i przeszedł do lodówki. Chłodny guinness, którego nigdy nie brakowało w tym domu, powinien mu dobrze zrobić.

– Miałeś ciężki dzień? – spytał ojciec. Brian ponownie opadł na krzesło.

– Nie najłżejszy – przyznał.

Chętnie by porozmawiał z ojcem na temat propozycji Eda Graylinga, ale kwestia Lonnie i wypadu na Wschodnie Wybrzeże wydawała mu się pilniejsza. Może mógłby zaprosić ojca jutro na lunch, żeby omówić zawodowe sprawy?

Rozległ się dzwonek mikrofalówki i matka wyjęła z niej talerz i postawiła go przed Brianem. Podała mu też sztucce oraz serwetkę. W końcu ona też usiadła przy stole.

Brian spojrzał na talerz. Musiał przyznać, że zarówno pieczeń, jak i ziemniaki oraz groszek, które zapewne pochodziły z ogrodu ojca, wyglądały apetycznie. Dopiero teraz poczuł, że jest głodny, i dlatego szybko pochłonął to, co miał przed sobą.

Matka patrzyła na niego z zadowoleniem. Lubiła gotować dla innych, a już zwłaszcza dla rodziny.

– Twój ojciec miał dzisiaj dobry dzień – powiedziała. –Prawda, Mickey?

–O, tak.

– To świetnie. Czyżby to z powodu tego nowego lekarstwa? – spytał Brian.

– Na to wygląda.

Rozmawiali przez chwilę o zmianach w samopoczuciu ojca: o tym, że częściowo ustąpiło mu drżenie rąk i zdecydowanie poprawiło się ogólne samopoczucie. Brian musiał zjeść jeszcze kawałek ciasta na deser.

W końcu odstawił talerzyk do zlewu.

– Naprawdę świetne, mamo. Dziękuję.

Uśmiechnęła się promiennie.

– Cieszę się – powiedziała.

– Przyjechałem tutaj w pewnej sprawie – dodał zaraz, szykując się na najgorsze. – Chodzi o naszą dzisiejszą rozmowę.

–To znaczy?

Oczywiście udawała, że nie wie, o co chodzi.

– Powiedziałaś, że chcesz zaprosić Lonnie na wyprawę w Święto Dziękczynienia.

– Naprawdę chcesz ją zaprosić, Sheilo? – zainteresował się ojciec.

Matka przybrała niewinny wyraz twarzy, jakby chciała pokazać wszem i wobec, że nie wie, o co mają do niej pretensje.

– Naprawdę? – nalegał ojciec.

– Tak, zamierzam – przyznała w końcu. – Dlaczego nie? Chyba nie ma w tym nic złego? Jest przecież matką naszych wnuczek, a więc siłą rzeczy członkiem rodziny.

Brian chciał coś powiedzieć, ale ojciec uniósł rękę, żeby go uciszyć.

– Doskonale wiesz, dlaczego nie możemy jej zaprosić – powiedział Mickey. – Przecież jest jednocześnie byłą żoną Briana. Nie możemy mu tego zrobić.

– Dziewczeta chcą, żeby z nami jechała.

– Rozmawiałaś z nimi o tym? – Brian nie wierzył własnym uszom. Zwłaszcza że wydawało mu się, iż doszli już do porozumienia w sprawie Lonnie.

– Nie, ale przecież doskonale wiem, co czują.

– Sheilo... – zaczął ostrzegawczo Marphy senior.

Jednak Brian przestał zwracać na niego uwagę. Poczul gniew i musiał dać mu upust.

– Posłuchaj, mamó, powiem to tylko raz – zaczął stanowczo. – Możesz zaprosić Lonnie, ale jeśli to zrobisz, ja nie pojedę. I dziewczeta też nie, bo w czasie Świąta Dziękczynienia będę się nimi opiekował.

– Nie możesz ich tak rozczarować! – wykrzyknęła matka.

Brian uśmiechnął się zimno.

– Kto mówi, że będą rozczarowane. Zabiorę je do Disneylandu. – Nie miał pojęcia, skąd weźmie na to pieniądze, ale postanowił to zrobić, nawet gdyby miał uszczuplić swój fundusz emerytalny.

Matka milczała przez ładnych parę minut Brian spojrzał na ojca, który skinął głową. Od razu widać było, że jest to gest porozumienia, a nie przypadkowy ruch wywołany uciążliwą chorobą.

W końcu Sheila Murphy westchnęła ciężko i powiedziała:

– Dobrze, niech będzie. Nie zaproszę Lonnie.

Brian odetchnął z ulgą i uśmiechnął się do ojca.

– To świetnie – rzekł, wstając. – Dziękuję za kolację.

Sheila patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, a następnie wskazała swój policzek. Brian cmoknął ją, myśląc o tym, że matka się nie poddała. Na razie wygrał jedną bitwę, ale z pewnością nie całą wojnę. Musiał się więc przygotować na ciąg dalszy i opracować odpowiednią strategię.

– No i co o tym myślisz, tato? – spytał.

Jedli właśnie lunch w ulubionej pizzerii ojca i Brian przedstawił mu wszystkie zalety propozycji Eda Graylinga.

– Nie wiem. To trudna decyzja.

Brian skinął głową. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Przpracowałeś sporo lat w policji – dodał Mickey.

– Właśnie.

– Musisz też myśleć o rodzinie.

– Ano tak.

Ojciec wziął do ust kawałek pizzy i zaczął go wolno przeżuwać. Nie spieszył się. Za oknem przeszła młoda kobieta z wózkiem. Brian zauważył znajdujące się w środku dziecko. To przypomniało mu czasy, kiedy oboje z Lonnie zajmowali się malutką Kaycee. Zrobiliby dla niej wszystko. To się nie zmieniło. Teraz też zrobiliby wszystko dla swoich córek i dlatego chciał im zapewnić godziwą przyszłość. Propozycja Graylinga wydawała mu się coraz bardziej interesująca. Tyle że wciąż czuł żal na myśl o tym, że musiałby zrezygnować z pracy w policji. Do tej pory stanowiła ona ważną część jego życia.

– Kaycee już niedługo zacznie studia. – Słowa ojca odzwierciedlały to, o czym Brian myślał. – Jak sobie z tym poradzisz?

– Nie wiem – przyznał. – Żywiłem nadzieję, że dostanie stypendium, ale ma za słabe stopnie. Jeśli nawet jakieś dostanie, to na pewno bardzo niskie i niewiele nam to pomoże. – Zamyślił się na chwilę. – Cóż, zawsze mogę wziąć pożyczkę.

– Chętnie byśmy ci pomogli, ale wiesz, jaką mamy obecnie sytuację.

Tak, Brian doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Rodzice zgromadzili trochę oszczędności, ale woleli je zachować na czas, kiedy ojcu wyraźnie się pogorszy. Przecież było to nieuniknione. Poza tym Brian i tak nie chciał brać od nich pieniędzy. Przecież to on odpowiadał za dalszą edukację swoich dzieci.

– To nie wasz problem, tato.

Ojciec przełknął kolejny kawałek pizzy.

– Lubisz tego Eda Graylinga? Wydaje ci się, że możesz mu zaufać?

– Tak.

– Może jednak powinieneś przyjąć tę propozycję? Lata przepracowane w policji i tak będą ci się liczyć do emerytury.

Brian skinął głową. Jako policjant, miał prawo do wcześniejszej emerytury i, zmieniając pracę, zachowywał część z tych uprawnień.

– Kiedy powinieneś mu dać odpowiedź?

– Jeszcze w tym tygodniu. Musi szybko kogoś znaleźć, dlatego nie powinienem za długo zwlekać.

– Rozmawiałeś już o tym z Wayneem? – Wayne pełnił funkcję komendanta policji i zarazem był starym przyjacielem Mickeya.

Brian pokręcił głową.

– Najpierw muszę sam zdecydować – stwierdził. – Myślisz, że powinienem przyjąć propozycję?

Ojciec zastanawiał się przez chwilę nad odpowiedzią.



– Masz rację, sprawa jest zbyt poważna, żeby poddawać się naciskom. Przecież to może zmienić całe twoje życie.

Tak, Brian myślał już o tym i po raz kolejny stwierdził, że ojciec ma rację. Zawsze lubił w nim to, że pomagał mu, kiedy istniała taka potrzeba, ale też dawał mu sporo swobody. Wierzył w niego i Brian czuł jego poparcie nawet wtedy, kiedy zdecydował się na rozwód z Lonnie. Oczywiście matka starała się go od tego odwieść na wszystkie możliwe sposoby.

– Dziękuję tato. Właśnie to chciałem usłyszeć. Skończyli lunch, rozmawiając o końcu sezonu ogrodniczego i o przygotowaniach do zimy. Kiedy odwoził ojca do domu, myślał, jak bardzo go szanuje.

Susan dawno się tak dobrze nie bawiła. Rowerowy wypad z Brianem był znacznie przyjemniejszy niż jej samotne wycieczki. Jeździli intensywnie przez godzinę, częściowo po górkach w parku, a kiedy wracali do domu, czuła się przyjemnie zmęczona. Postanowiła, że w przyszłości będzie częściej korzystać z roweru, żeby poprawić kondycję.

Droga powrotna była jednak na tyle relaksująca, że wyraźnie odpoczęła, i kiedy dotarli do jej domu, od razu zabrała się do przygotowywania kolacji. Nie miała z tym wiele kłopotu. Już wczoraj upiekła klops, który teraz trzeba było podgrzać w mikrofalówce. Pokroiła pomidory i ogórki i poląła je sosem. Pokroiła też pieczywo, a na oddzielnym talerzu podała sery i kupioną w pobliskim sklepie sałatkę ziemniaczaną.

– Jestem bardzo głodny – oznajmił Brian, kiedy postawiła klops na stole.

Ukroiła mu więc od razu spory kawałek.

– Proszę bardzo.

Ona też zgłodniała i przez jakiś czas zajmowali się jedzeniem, od niechcienia rzucając tylko parę słów między kęsami. Brian zjadł klopsa,

sporo sałatki, jak również pomidora i ogórka, a potem rozsiadł się na swoim miejscu z błogą miną.

– Uff, objadłem się – stwierdził.

– Czy to znaczy, że nie chcesz deseru? – spytała z lekkim uśmiechem.

– No, tak daleko bym się nie posunął... A co masz?

– Mogę ci zaproponować kawę i czekoladowe ciasteczka z pobliskiej cukierni – odparła.

– Wolę czekoladowe ciasteczka z mlekiem.

– Naprawdę? Ja też lubię mleko – powiedziała, ciesząc się, że rano pamiętała o tym, żeby je kupić.

Zjedli ciasteczka i wypili po kubku mleka, a następnie Brian przeciągnął się leniwie. Jednak wkrótce doszło w nim do głosu poczucie obowiązku.

– Pomogę ci pozmywać – zaproponował. Susan potrząsnęła głową.

– Nie trzeba. Nie ma tego zbyt wiele.

– Ale zawsze coś – powiedział, wstając. – Nie ma się o co spierać.

Zaśmiała się i zasalutowała. – Tak jest.

Sprzątnięcie i pozmywanie zajęło im jedynie piętnaście minut.

– Widzisz, jak szybko nam poszło – zauważył Brian.

– Jasne. Co dwie osoby, to nie jedna. Dziękuję.

– To ja dziękuję za wspaniałą kolację.

– Klops i sałatka to przecież nic wielkiego.

– Ale były bardzo smaczne.

– Pewnie dlatego, że byłeś głodny – rzekła ze śmiechem. Wyglądała jednak na zadowoloną.

Brian spojrział na zegarek.

– Powinienem już iść.

Susan zerknęła na zegar ścienny. Było już wpół do jedenastej. Czy to możliwe, żeby nagle zrobiło się tak późno? Czas minął jej nadszpiewanie szybko.

Ponieważ Brian zaparkował na podjeździe, wyszli tylnymi drzwiami. W powietrzu unosił się zapach skoszonej trawy. Gdzieś u sąsiadów zaczął szczekać pies. Susan spojrzała w górę. Na niebie pysznił się księżyc w pełni.

Wciągnęła powietrze do płuc. Czuła się świeżo i lekko, zwłaszcza gdy pomyślała o letnich upałach, które skończyły się przecież wcale nie tak dawno.

– Uwielbiam jesień – rzuciła.

– Naprawdę? – spytał i spojrzał jej prosto w oczy.

Stali parę metrów od jego samochodu. Coś w jego oczach i głosie sprawiło, że serce zabiło jej mocniej. Miała wrażenie, że powietrze wokół jest naładowane elektrycznością, że coś przyciąga ich do siebie z coraz większą siłą.

Przez moment stali nieporuszeni, a potem Brian westchnął głęboko i przyciągnął ją gwałtownie. Ich usta spotkały się w namiętnym pocałunku. Susan zakreśliło się w głowie i kolana się pod nią ugięły. Gdyby nie silny uścisk Briana, osunęłyby się na trawę.

Gdy poczuła w ustach jego język, jęknęła lekko. Dłoń Briana przesunęła się wzdłuż jej kręgosłupa. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. W tej chwili Uczył się tylko Brian.

Oderwał się od niej z wyraźną niechęcią.

– Chyba już pójdę – powiedział głębokim, gardłowym głosem i spojrzał gdzieś w bok.

– Co? A... a tak. – Nic innego nie przyszło jej do głowy. Na pożegnanie pocałował jeszcze koniuszek jej nosa.

– Dobranoc. Zadzwoń jutro?

–Do... dobranoc.

Kiedy wszedł do wozu, Susan poczuła, że odzyskuje władzę w nogach. Przeszła do drzwi i obejrzała się za siebie. Po chwili była już w kuchni i spojrzała na puste krzesło przy stole.

Pomyślała, że mogłaby pokochać Briana.

A potem przyszło jej do głowy, że już go kocha.

RS

## *Rozdział 8*

Wpadłem po uszy, powiedział sobie Brian, jadać do domu. Może raczej powinien przemyśleć wszystko, zanim zdecyduje się na kolejny ruch. Jednak nie miał ochoty się nad czymkolwiek zastanawiać. Poza tym powinien to zrobić, zanim pocałował Susan, a nie dopiero teraz.

Ach, co to był za pocałunek!

Brian nie pamiętał, by kiedykolwiek aż tak bardzo pragnął kobiety. Dobrze, że odjechał, bo wolałby spędzić tę noc z Susan.

Na szczęście w porę się opamiętał.

Wiedział, że jeśli będzie się z nią w dalszym ciągu spotykał, następnym razem może mu już nie wystarczyć silnej woli. Susan pociągała go coraz bardziej.

Dlatego będzie lepiej, jeśli podejmie decyzję dotyczącą Susan Pickering. I to jak najszybciej.

Susan nie mogła długo zasnąć. Wciąż myślała o Brianie. Wiedziała, że stał się dla niej kimś ważnym, nie mogła jednak zdecydować, czy kontynuować tę znajomość. Bała się, że może być za późno, jeśli w pewnym momencie uzna, że powinna się z niej jednak wycofać. Między innymi dlatego, że Brian wydał się jej ideałem mężczyzny, a jedynym problemem była jego przeszłość i rodzina.

Niestety, nie zdoła dowiedzieć się, na ile ważna jest dla Briana jego dawna rodzina, nie wchodząca nim w bliższe relacje. Im częściej go spotykała, tym mniejszą miała ochotę na zerwanie tej znajomości. Prawdę mówiąc, nie miała jej wcale...

W końcu stwierdziła, że przede wszystkim powinna spotkać się z jego córkami i zorientować się, czy ją polubią. Jednak aby to mogło nastąpić,

powinna jeszcze parę razy umówić się z Brianem. Przecież nie może zażądać od niego na samym początku znajomości, by zaprezentował jej swoją rodzinę.

Susan biła się z myślami niemal do pierwszej w nocy. A kiedy w końcu zasnęła, spała niespokojnie i przewracała się w pościeli. Gdy w pewnym momencie dotarł do niej ostry dźwięk dzwonka, była zupełnie dezorientowana. W pierwszej chwili wydawało jej się, że to budzik, ale kiedy spojrzała na lekko podświetloną tarczę, stwierdziła, że dochodzi wpół do trzeciej. Przerazona spojrzała na telefon i z wahaniem podniosła słuchawkę.

– Tak, słucham?

– Susan?

Natychmiast rozpoznała głos siostry i poczuła olbrzymią ulgę. Dopiero po chwili opadły ją wątpliwości.

– Sasha? Gdzie jesteś? Dlaczego dzwonisz w środku nocy? Tak się o ciebie martwiłam! Tyle razy próbowałam się z tobą skontaktować!

– Tak, wiem. Bardzo przepraszam, że nie oddzwaniałam. – Sasha powiedziała to takim tonem, jakby za chwilę miała się rozplakać.

– Ale dlaczego? – dopytywała się Susan. – Wystarczyłby przecież jeden telefon.

– N... nie mogłam – zniżyła głos do szeptu. – On by mi nie pozwolił.

– Kto taki? – spytała Susan, chociaż znała już odpowiedź na to pytanie. Chodziło pewnie o tego chłopaka, o którym opowiadał jej Brian. Dlaczego Sasha wiązała się właśnie z takimi ludźmi?!

– Po... powiem ci wszystko, kiedy się spotkamy. Czy mogę do ciebie przyjechać? Nie mam gdzie pójść...

Susan nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Wściec się czy odetchnąć z ulgą? Oparła się o poduszkę, czując, że ma już dość problemów siostry, jej złych wyborów i tego, że ciągle nie może dorosnąć. Ale jakże mogłaby jej odmówić?

– Tak, jasne, że możesz przyjechać – odrzekła w końcu. Sasha jakby nieco poweselała.

– Może mi to zająć trochę czasu – rzuciła. – Zupełnie nie mam kasy i będę musiała jechać stopem.

– Autostopem?! Sasha, czy ty się niczego nie nauczyłaś?! Przecież to niebezpieczne! Tak swoją drogą, gdzie teraz jesteś?

– W Memphis.

– W Memphis? A co tam robisz?

– To... to przez Gary'ego... Wolałabym opowiedzieć ci wszystko, kiedy się spotkamy.

Susan zastanawiała się przez chwilę.

– Dobrze.

– Dzięki.

Była naprawdę zadowolona, że siostra w końcu się odezwała. Chociaż nie chciała znowu dawać jej pieniędzy, uznała, że w tej sytuacji nie ma wyboru. Przecież nie mogła pozwolić, żeby Sasha jechała autostopem.

– Zaczekaj, wyślę ci trochę pieniędzy – dodała po chwili. – Na bilet autobusowy.

– Och, dzięki, Susan. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Przysięgam, że tego nie pożałujesz.

Susan słyszała już takie przysięgi wiele razy i wiedziała, ile są warte. Nie mogła jednak pozostać obojętna na los siostry. Może Sasha rzeczywiście czegoś się tym razem nauczyła.

O tak, równie dobrze mogłaby zacząć wierzyć w bajki.

W końcu powiedziała siostrze, że prześle pieniądze do oddziału Western Union w Memphis, i dodała na koniec:

– Pamiętaj, że to na przyjazd do domu.

– Oczywiście. Nie musisz mi tego mówić – rzekła urażonym tonem Sasha.

– Muszę – powiedziała z naciskiem Susan. – Zbyt wiele razy zawiodłam się na twoich obietnicach.

Następnie rozłączyły się, a ona wstała, żeby napić się wody. Ta rozmowa zupełnie ją wyczerpała. Nie miała pojęcia, że była aż tak spięta. Teraz powoli się uspokajała, zastanawiając się, co Brian pomyśli o tej rozmowie. Doskonale wiedziała, co sądzi o całej sprawie. Miała nadzieję, że się myli. Jeżeli nie i Sasha znowu ją nabrała, to z całą pewnością już po raz ostatni!

Mimo wzburzenia była tak zmęczona, że zasnęła niemal natychmiast. Nie był to jednak zdrowy, krzepiący sen.

Następnego ranka Brian wybrał się na śniadanie do „Callie's Cafe”. Poprzedniego dnia zapomniał zrobić zakupy, a lodówka była zupełnie pusta. Z ulgą stwierdził, że w kawiarni nie ma nikogo znajomego. Nie był w tej chwili w nastroju na pogawędkę.

Jedząc naleśniki i bekon, powrócił myślami do Susan i tego, co wydarzyło się wczorajszego wieczoru. Wiedział, że gdyby miał choć trochę oleju w głowie, już teraz zakończyłby tę znajomość. Sprawa stała się zdecydowanie zbyt poważna. Jego sytuacja była zbyt zagmatwana, by teraz mógł wiązać się z kobietą, jednak chociaż, jego zdaniem, było to jedyne rozsądne rozwiązanie, nie potrafił się na nie zdecydować. Musiał przyznać się przed sobą samym, że jest po uszy zakochany w Susan Pickering.



Trudno mu było powiedzieć, kiedy to się stało i co go tak w niej urzekło, ale gdy obudził się dziś rano, stwierdził po prostu: albo ona, albo żadna! Od tego momentu ta myśl go nie opuszczała, tak że w tej chwili gotów był orzec: tylko ona!

Wiedział, że nie będzie to łatwe dla nich obojga, oczywiście zakładając że Susan coś do niego czuje. Po tym, co stało się wczoraj, nie powinien w to wątpić. Przypuszczał jednak, że Susan wciąż może mieć wątpliwości, czy wiązać się z rozwodnikiem, czemu się zresztą specjalnie nie dziwił.

Musi znaleźć sposób, by poradzić sobie z wszelkimi przeciwnościami.

Przede wszystkim powinien ją przedstawić córkom i rodzicom. Oczywiście nie będzie to łatwe, zważywszy na ich nastawienie. Zresztą Janna i Kaycee chyba też przyzwyczyły się do tego, że jest sam i że nie muszą przejmować się dodatkową „mamusią”.

Tak, ciekawe, jak zareagują, kiedy ją poznają.

Co powiedzą?

Brian skończył śniadanie i poprosił o rachunek. Jednocześnie wciąż myślał o tym, jak wybrnąć z sytuacji. Musi znaleźć sposób, by przedstawić Susan po kolei członków swojej rodziny. Chyba najłatwiej byłoby zacząć od jego siostry, Caitlin. Zawsze bardzo ją lubił i wiedział, że potrafi być taktowna. Jeśli dogadają się z Susan, a nie miał wątpliwości, że tak się stanie, to siostra powinna mu pomóc w dalszym oswajaniu sytuacji.

Tak, to był dobry pomysł.

Kiedy już się na to zdecydował, poczuł przemożną chęć działania. Wyjął telefon komórkowy i wybrał numer Caitlin.

– Halo, tu Caitlin Thomas – usłyszał głos siostry.

– Cześć, Cait, tu Brian.

– A, cześć! Co tam u ciebie? Masz jakąś sprawę?

– To zależy, czy jesteś w tej chwili wolna.

W tle słyszał odgłosy tętniącego życiem biura, ale przyzwyczał się już do tego, że w agencji siostry zawsze coś się działo, niezależnie od tego, kiedy dzwonił.

– Dla ciebie zawsze – odparła. – O co chodzi?

– Potrzebuję twojej pomocy.

– W jakiej sprawie?

Zawahał się. Było mu trochę głupio.

– Wiesz, poznałem pewną dziewczynę... kobietę. Naprawdę mi się podoba.

– Cóż, to brzmi bardzo poważnie.

– Tak, ale jest z tym problem.

Caitlin zachichotała.

– Chodzi ci o mamę?

Brian westchnął ciężko.

– Również o Janę i Kaycee.

Siostra zamyśliła się na chwilę, a potem powiedziała łagodnie:

– Mam wrażenie, że ciągle liczą na to, że wrócisz do Lonnie.

– Tak, ale w końcu będą musiały pogodzić się z tym, co się stało. –

Brian wziął głęboki oddech. – Właśnie dlatego potrzebuję twojej pomocy.

– Co mam zrobić?

Właśnie to lubił najbardziej u Caitlin. Zawsze myślała przede wszystkim o nim i o tym, co będzie dla niego dobre, niezależnie od tego, że przyjaźniła się z Lonnie. To ona pierwsza zaakceptowała ich rozwód i doskonale rozumiała racje brata. Zachowywała się tak, jakby chciała mu powiedzieć, że nie ma się czego wstydzić. Wiedziała przecież, jak

skomplikowane potrafią być ludzkie relacje, i uważała, że najgorsze, co można zrobić, to udawać miłość.

– Chciałbym, żebyś poznała Susan i pomogła mi ją przedstawić reszcie rodziny.

– Dobrze. Może więc wybierzemy się jutro razem na kolację? – zaproponowała.

– Nie, jutro nie da rady. Susan prowadzi antykwariat w Mill Creek Center i w czwartki kończy później pracę.

– My z kolei nie możemy w piątki. Może w sobotę?

– Jeśli o mnie chodzi, może być sobotą. Skontaktuję się z Susan, żeby sprawdzić, czy nie jest umówiona, i dam ci znać. Gdzie chcielibyście się wybrać?

– Może do „Inn”?

Brian zawahał się. „Inn” była najlepszą restauracją w mieście i siłą rzeczy najdroższą, a on nie miał ostatnio dużo pieniędzy... Zresztą, palicho! Od czego ma kartę kredytową. Potem będzie się zastanawiał, jak to wszystko spłacić.

Umówili się więc wstępnie na wpół do ósmej. Caitlin obiecała, że zarezerwuje stół, gdy tylko Susan potwierdzi, że ma czas na spotkanie.

Brian przez chwilę zastanawiał się, czy zadzwonić do Susan, czy też zajrzeć do jej sklepu. To nie była trudna decyzja. Oczywiście wolał się z nią zobaczyć, niż tylko usłyszeć jej głos. Zwłaszcza że mógł do niej wstąpić w drodze do komisariatu.

Uśmiechnął się do siebie, wychodząc.

Kto wie, jeśli do niej zajrzy, może uda mu się ją pocałować po raz drugi.

Brian nie zdołał jednak dotrzeć do sklepu Susan przed pracą, a później też miał trudności ze znalezieniem choć pół godziny. Dlatego przyjechał tuż przed zamknięciem. Wiedział, że Susan spotyka się w środy z przyjaciółkami, ale w tej sytuacji nie miał wyboru.

– Hej, Brian! – Susan powitała go uśmiechem. Widać było, że jest zadowolona.

– Cześć. Nie zabiorę ci dużo czasu. Wiem, że masz to spotkanie w „Callie's Cafe”.

Susan machnęła ręką.

– Tak, ale dopiero o siódmej. Nie muszę się śpieszyć. – Nagle zrobiła poważną minę. – Chciałam do ciebie zadzwonić. Wczoraj telefonowała siostra.

– Dzwoniła w nocy? – spytał.

– Właśnie.

Zdała mu krótką relację z tego, czego się dowiedziała. Brian słuchał w milczeniu, nie zdradzając się ze swymi myślami. Jednak to, co usłyszał, utwierdziło go tylko w przekonaniu, że Susan za bardzo pobłaża Sashy. Znał takie dziewczyny ze spraw, które prowadził; wiedział, że prędzej czy później kończyły w więzieniu. Być może jednak nie miał kontaktu z tymi, które wróciły na dobrą drogę po pierwszych złych doświadczeniach.

Brian czuł, że Susan chce, by powiedział, iż zrobiła dobrze, wysyłając siostrze pieniądze i zapraszając ją do siebie.

– Na twoim miejscu zrobiłbym pewnie to samo – rzeki z westchnieniem. – Powinnaś jednak potraktować ją ostrzej.

Susan uśmiechnęła się z ulgą. Biedactwo, pomyślał, widząc ten uśmiech. Z pewnością czeka ją kolejne wielkie rozczarowanie.

– Kiedy przyjedzie? – spytał jeszcze.

– Sama nie wiem. Ma do mnie zadzwonić, gdy kupi bilet. To może jej zająć najwyżej parę dni.

Brian skinął głową.

– Chciałbym z nią porozmawiać, kiedy już tu będzie – stwierdził.

– Domyśliłam się.

Miał szczerą nadzieję, że to nie Sasha Pickering podszywała się pod Susan. Gdyby jednak okazało się, że tak, musiałby ją aresztować. A wówczas sprawy jeszcze bardziej by się zagmatwały. Doskonale wiedział, że Susan jest bardzo przywiązana do Sashy.

– Ja też rozmawiałem dzisiaj z siostrą – rzekł po chwili. – Caitlin chciałaby z nami zjeść kolację w sobotę wieczorem. Wybierzesz się?

Oczy Susan załśniły. Od razu zrozumiała, o co mu tak naprawdę chodzi.

– Oczywiście – odparła.

– Wobec tego zarezerwuj nam stolik w „Inn”.

– Bardzo lubię „Inn”, chociaż rzadko tam chodzę.

Brian nie musiał pytać dlaczego. On sam bywał tam od wielkiego dzwonu. Obejrzał się za siebie; przed wystawą stało parę osób. Niektóre odchodziły, ale pojawiały się nowe. Szkoda, bo miał ochotę wziąć Susan w ramiona i mocno ją pocałować.

– Co takiego? – spytała, widząc, jak intensywnie się w nią wpatruje.

– Nie, nic – odparł. – Nic takiego. – Uśmiechnął się. – Wobec tego do soboty.

Po długim namyśle Susan zdecydowała, że na taki wieczór najlepsza będzie „mała czarna”. Włożyła więc czarną sukienkę i perły, które odziedziczyła po matce, a także zgrabne, proste pantofelki. Do kompletu

wybrała torebkę wykończoną czarną satyną ze sporą broszką ozdobioną sztucznymi brylantami.

Miała ochotę na bardziej wyszukaną fryzurę, ale nie tak łatwo było okiełznać jej włosy, szesała je więc tylko z twarzy i związała aksamitną wstążką.

Następnie przejrzała się w lustrze i stwierdziła, że tak będzie dobrze. No to co, że nie wyglądała tak szykownie i modnie jak Ann ani seksownie jak Shawn czy światowo jak Zoe. Była po prostu sobą – właścicielką małego antykwariatu w niewielkim miasteczku. Stwierdziła, że nie ma sensu udawać kogoś innego, bo i tak jej to nie wyjdzie.

Zresztą Brian właśnie taką ją poznał. I wyglądało na to, że mu to odpowiada...

Pokropiła się jeszcze delikatnie ulubionymi perfumami i wtedy usłyszała dzwonek do drzwi.

Brian przyjechał jak zwykle na czas, co bardzo jej się podobało. Susan nie lubiła ludzi, którzy się spóźniali. Odniosła wrażenie, że uważają oni swój czas za cenniejszy od czasu innych. Kiedy otworzyła drzwi, spojrzała na niego z uznaniem.

– Ojej! Świetnie wyglądasz! – wykrzyknęła.

– Mógłbym to samo powiedzieć o tobie – zauważył z uśmiechem. – Prawdę mówiąc, powinienem to powiedzieć. Wyglądasz pięknie.

Przesadza, pomyślała Susan. Wyglądam mniej więcej tak samo jak zwykle. On jednak prezentował się zupełnie inaczej w ciemnym garniturze, niebieskiej koszuli i krawacie w kolorze czerwonego wina. Pierwszy raz widziała go w tak oficjalnym stroju i musiała przyznać, że Brian robił w nim jeszcze większe wrażenie niż zwykle.

– Nie, to ty wyglądasz wspaniale.

Brian uśmiechnął się lekko.

– Weź jakiś sweter, bo zrobiło się chłodno, a w nocy ma być jeszcze zimniej.

Susan skinęła głową.

– Tak, słyszałam prognozę pogody. – Sięgnęła po wełniany żakiet, który przygotowała sobie wcześniej.

W drodze słuchali tej samej płyty „Asleep at the Wheel” i znowu, kiedy usłyszeli „San Antonio Rose”, oboje zaczęli śpiewać tę piosenkę.

Susan uśmiechnęła się do siebie. Czyżby to miała być ich piosenka?

Gdy wjechali na podjazd przed „Inn”, zauważyła, że parking koło restauracji jest zapełniony w trzech czwartych.

– Proszę, jaki tu dzisiaj ruch – zauważyła.

– Zawsze mają sporo klientów – powiedział Brian. – Sam rzadko tu bywam, ale Caitlin lubi to miejsce.

– Ja też byłam tu zaledwie parę razy – dodała, nie pamiętając, że mówiła o tym wcześniej.

Brian przekazał kluczyki parkingowemu, a następnie przeszedł na drugą stronę wozu, by pomóc jej wysiąść. Susan starała się nie denerwować spotkaniem, zdawała sobie jednak sprawę, jak wiele od niego zależy. Domyśliła się, że Brian wybrał najsympatyczniejszą osobę z rodziny, by sprawdzić, jak się z nią dogada.

Przez cały dzień powtarzała sobie, że nie ma się czego obawiać. Miała dobre maniere i szczyliła się tym, że potrafi sobie poradzić z bardzo różnymi klientami. Jednak tutaj chodziło o coś innego. Musiała udowodnić, że będzie pasować do rodziny Briana, i bardzo ją to niepokoiło. W takich sytuacjach zawsze istniała możliwość, że coś pójdzie nie po jej myśli,



Kiedy weszli do eleganckiego holu, jej zdenerwowanie jeszcze się nasiliło. Przy drzwiach do restauracji przywitała ich sympatyczna kierowniczka sali.

– Mamy rezerwację na nazwisko Thomas – powiedział Brian.

Blondynka skinęła głową.

– A tak, państwo Thomasowie już są – odrzekła z uśmiechem. – Proszę za mną.

Susan rozejrzała się po wnętrzu i pomyślała, że gdyby nie było tu tak drogo, z przyjemnością przyjeżdżałaby tu częściej. Na środku dużej sali znajdował się płonący kominek, wokół którego stały stoliki z wygodnymi, tapicerowanymi krzesłami. Ściany były wyłożone ciemnym drewnem, a kiedy przychodziło się tu w ciągu dnia, przez wielkie okna widać było rosnące wokół drzewa i śliczny ogród, do którego w lecie wystawiano ratanowe krzeselka i stoliki.

W kącie siedział przy pianinie starszy, siwawy mężczyzna i grał jazzowe standardy. W sali słychać było szmer rozmów, w przyćmionym świetle połyskiwały srebrne sztuce.

Przeszli na prawo i kobieta zatrzymała się przy stojącym przy oknie stoliku.

– Proszę bardzo, zapraszam – powiedziała, a następnie dyskretnie się wycofała.

Susan spojrzała na parę, siedzącą przy stoliku. Domyśliłaby się, że Caitlin jest spokrewniona z Brianem, nawet gdyby nie wiedziała, że jest jego siostrą. Miała podobne, tylko delikatniejsze rysy twarzy, a także włosy w podobnym kolorze i niemal te same żywe, niebieskie oczy. Była naprawdę piękna, a kosztowna suknia jeszcze podkreślała jej urodę.



Thomasowie wstali, żeby się przywitać, a Brian dokonał prezentacji. Caitlin sprawiała wrażenie energicznej i pełnej życia osoby; jej mąż, Jack, wydawał się przy niej trochę nieśmiały. Może jednak wynikało to z faktu, że nosił okulary w metalowej oprawie, a tacy mężczyźni zazwyczaj sprawiali wrażenie nieporadnych.

– Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać, Susan. – Caitlin uścisnęła jej dłoń.

– Ja też się cieszę.

Susan spojrzała na Jacka Thomasa, który trochę się pochylił, jakby zawstydzony własnym wzrostem. Był wyższy nawet od Briana. Przy swojej szczupłej sylwetce wyglądał na biegacza. Susan odniosła wrażenie, że zna to nazwisko, ale nie pamiętała skąd. Nigdy wcześniej nie spotkała ani Caitlin, ani jej męża.

Kiedy usiedli, podszedł do nich kelner w nieskazitelnie białej koszuli i czarnych spodniach.

– Czy chcą państwo zamówić coś do picia? – spytał, patrząc na Briana i Susan.

– Poproszę kieliszek merlota – odparła.

– Ja też – powiedział Brian.

Gdy kelner odszedł, przy stoliku zapanowała na moment kłopotliwa cisza, a potem Caitlin i Brian zaczęli mówić jednocześnie. Popatrzyli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

– No dobrze, ty pierwsza – powiedział do siostry.

Caitlin skinęła głową.

– Cóż – spojrzała w stronę Susan – Brian wspomniał, że prowadzisz antykwariat w Mill Creek Center.

– Tak, właśnie – potwierdziła.

– Nie wiem zbyt wiele o antykach, ale zawsze zazdrościłam tym, którzy się na nich znają – powiedziała Caitlin. – To chyba bardzo interesująca praca, prawda? Przy okazji możesz się wiele dowiedzieć o przeszłości.

Wzięła kieliszek do ręki, wypła łyk wina i popatrzyła znad niego na Susan, która obrzuciła ją pełnym uznania spojrzeniem. Nie wszyscy rozumieli, że musi sporo się douczać i badać historię. Wielu wydawało się, że po prostu prowadzi sklep.

– Tak. Na przykład ostatnio czytałam o latach trzydziestych. Zaskoczyło mnie to, że nawet w czasach Wielkiego Kryzysu powstawało tyle pięknych przedmiotów i dzieł sztuki użytkowej. To dowodzi, że ludzie zawsze potrzebują czegoś ładnego w swoim otoczeniu.

– Bardzo interesujące.

Susan wiele by dała, by poznać myśli Caitlin. Bardzo chciała, żeby rodzina Briana ją zaakceptowała, ale wiedziała, że nie powinna się za bardzo starać, by tak się stało. Najlepiej po prostu być sobą. Tak zawsze radziła jej matka i Susan przekonała się, że miała rację.

– Caitlin zajmuje się reklamą – wtrącił Brian. – Pracuje w agencji.

– A ja z kolei nie wiem nic o reklamie – powiedziała z rozbijającym uśmiechem Susan.

– Chyba nie do końca, skoro prowadzisz sklep – zauważyła uprzejmie Caitlin.

– A tak, przecież nawet teraz mam wyprzedaż – zreflektowała się Susan. – To chyba też forma reklamy, prawda?

– Naturalnie. – Caitlin skinęła głową. – Lubię ją – zwróciła się do brata.

– Ja też – rzucił Brian i położył rękę na dłoni Susan, ona zaś poczuła, że się czerwieni.

– Chyba ją zawstydziliśmy – zauważyła Caitlin.

– Naprawdę? – Brian udał zdziwienie.

– Może porozmawiamy o czymś innym – zaproponowała Susan.

Jack pokręcił głową.

– Powinnaś się przekonać, jak to jest z rodziną Murphych – powiedział. – Tak cię zagadają, że nie będziesz wiedziała, co się dzieje.

– Nigdy niczego takiego nie robimy! Jack udawał, że nie usłyszał żony.

– Zresztą Sheila jest jeszcze gorsza.

Po minie Briana poznała, że w pełni zgadza się ze szwagrem. Zabrał już dłoń, ale wciąż czuła jej ciepło.

– Kto to jest Sheila? – zapytała.

– Nasza matka – odparł Brian ponuro. –Aha.

– Nasza kochana matka – dorzuciła Caitlin.

– Kochana i bardzo wścibska.

Caitlin nie zaprotestowała. Wyglądało na to, że zgadza się z bratem, i Susan pomyślała, że jeśli kiedyś spotka się z matką Briana, będzie to na pewno trudne i denerwujące doświadczenie.

W tym momencie podszedł do nich kelner z kieliszkami, które postawił przy nakryciach Susan i Briana. Dzięki temu zyskała chwilę, by przemyśleć to, co przed chwilą usłyszała. A także to, czego jej nie powiedzieli. Przypomniała sobie, że Brian wspominał o tym, iż jego matka bardzo lubi jego byłą żonę. Tak, na pewno nie będzie łatwo. Mogła się tylko modlić o to, żeby Caitlin naprawdę ją polubiła, bo wtedy będzie przynajmniej miała wsparcie. Znowu ogarnął ją niepokój, który jej

towarzyszył, od kiedy dowiedziała się o dzisiejszym spotkaniu. A przecież był to dopiero początek. Gotowa była jednak walczyć o Briana, gdyż bardzo jej na nim zależało. Zwłaszcza teraz, gdy przekonała się, jak poważnie traktuje ich znajomość.

– Od jak dawna prowadzisz antykwariat? – spytała ją Caitlin.

Susan szybko otrząsnęła się z nie najweselszych myśli. Opowiedziała, jak przejęła antykwariat po matce, chociaż zupełnie nie była do tego przygotowana.

– Musiało ci być ciężko – zauważyła ze współczuciem siostra Briana.

Susan skinęła głową. Wciąż czuła ściskanie w żołądku, kiedy mówiła o przedwczesnej śmierci matki.

– Tak, zwłaszcza na początku.

– Jak się poznaliście? – Caitlin spojrzała na brata. – O ile pamiętam, Brian nigdy nie był kolekcjonerem dzieł sztuki.

– Miałam problemy z kartą kredytową – odparła Susan. – Musiałam to zgłosić na policję, a Brian akurat pełnił dyżur.

– I natychmiast zainteresowałaś się antykami? – Jack zwrócił się do szwagra.

– Dlatego, że wiem, ile są warte – rzekł Brian i uśmiechnął się szeroko.

– Antykwariat Susan to istny skarbiec. Wiedziałem, że znajdę w nim prawdziwy klejnot.

Wszyscy przy stoliku się roześmiali, a następnie zaczęli rozmawiać o Jacku. Jak się okazało, był ortopedą i pracował w miejscowym szpitalu.

– Ach, już wiem, skąd znam twoje nazwisko – powiedziała nagle Susan. – To ty operowałaś moją przyjaciółkę, Gerri Mullins.

– Znasz Gerri? – zdziwił się Jack.

– Pracuje u mnie.

– Naprawdę? Przyjaźnię się z jej mężem. Jego rodzina mieszkała koło moich rodziców.

– Proszę, jaki ten świat mały.

– Zwłaszcza jeśli mieszka się w Maple Hills, gdzie wszyscy znają wszystkich – dodała Caitlin.

– Właśnie – wtrącił Brian. – Założę się, że znamy prawie wszystkich obecnych dziś w tej restauracji Choćby ze słyszenia...

Mówili głównie Caitlin i Brian, a czasami pomagał im Jack. Opowiadali zabawne historie związane z ich rodziną. Susan przyjęła to z wdzięcznością, bo nie lubiła zbyt długo być w centrum uwagi. Poza tym chciała dowiedzieć się jak więcej o Brianie. Zastanawiała się, czy zdaje sobie sprawę z tego, jakim jest szczęściarzem, że ma tyle rodzeństwa. W dodatku wiele wskazywało na to, że ich stosunki Świetnie się układają. Co prawda, Brian i Caitlin nie szczędzili uszczypliwych uwag matce, ale widać było, że szczerze ją kochają. Susan tak bardzo pragnęła mieć kogoś bliskiego, komu mogłaby się zwierzyć i porozmawiać o swoich sprawach.

Dobrze wiedziała, że nie może polegać na Sashy, a poza nią nie miała nikogo.

Po deserze i kawie obie panie przeszły do toalety, a panowie zajęli się rachunkiem. Kiedy stanęły obok siebie przed lustrem, żeby poprawić makijaż, Susan zauważyła, że Caitlin spogląda w jej stronę.

– Chciałam zadać ci jedno pytanie.

– Bardzo proszę.

– Czy kochasz mojego brata?

Susan zaczerwieniła się aż po korzonki włosów. Nie znosiła tych swoich przesadnych reakcji. Dlaczego od razu można było się domyślić, co

czuje lub myśli? Przez moment zastanawiała się, co odpowiedzieć na tak postawione pytanie, a potem uznała, że najlepsza będzie prawda. –Tak.

Caitlin z namysłem pokiwała głową, jakby właśnie tego się spodziewała.

– To dobrze, bo wydaje mi się, że on ciebie też kocha. Muszę cię jednak uprzedzić, że sprawa nie będzie łatwa. Jesteś gotowa do walki?

– Sama nie... Tak!

– Na pewno?

– Tak, oczywiście – odparła zdecydowanie.

– Dobrze, wobec tego spróbuję ci pomóc.

Susan skinęła z wdzięcznością głową i schowała kosmetyczkę do torebki. Otworzyła drzwi, przepuszczając przed sobą Caitlin.

Kiedy już znaleźli się w wozie, Brian spojrział na nią pytająco.

– Dobrze się bawiłaś?

Być może nie było to najlepiej postawione pytanie. Mogłaby raczej powiedzieć, że spędziła miły wieczór, ale przede wszystkim dowiedziała się wiele na jego temat.

Jednak Susan tylko skinęła głową.

– Tak, Caitlin i Jack są bardzo sympatyczni.

– Dzięki. Ja też tak uważam.

I dlatego na początek spotkaliśmy się właśnie z nimi, pomyślała. Potem może być tylko gorzej, a na samym końcu tej drogi czeka na nią matka Briana. Z rozmowy wywnioskowała, że nie jest ona dobrze nastawiona do nowej znajomej syna. Może należało ująć to inaczej, ponieważ Sheila Murphy mogła nawet nie wiedzieć o jej istnieniu. Była ona z góry źle nastawiona do wszystkich dziewczyn syna. Choćby Susan starała się jak mogła, to była pewna, że matka Briana jej nie polubi.

Dlatego postanowiła, że będzie starać się jej przypodobać.

Przez większą część drogi słuchali w milczeniu muzyki. Kiedy dotarli do domu Susan, Brian przejechał aż do końca podjazdu. Następnie pomógł jej wysiąść i odprowadził do drzwi. Po chwili zaczęli się całować. Tym razem Susan była przygotowana na to dziwne uczucie, które ją ogarnęło. Oparła się o drzwi, czując zawroty głowy.

Kiedy Brian w końcu się od niej oderwał, spojrzał na nią zamglonymi oczami.

– Chcę się z tobą kochać – powiedział.

Susan skinęła głową.

– Ja też tego chcę.

Zajrzał głębiej w jej oczy.

– Jesteś pewna?

– Bardziej niż czegokolwiek.

Brian uśmiechnął się i rozejrzał dookoła.

– Więc na co czekamy?

Po chwili otworzyła drżącą ręką drzwi i przeszli objęci na górę do sypialni. Susan starała się zapamiętać każdy moment tej wędrowki. Zapamiętać dotyk Briana i zapach jego wody kolońskiej. I lekkie skrzypienie schodów pod ich stopami.

## Rozdział 9

Kiedy Susan słuchała przyjaciółek, wydawało jej się, że wiedzą o seksie coś, o czym ona nie ma pojęcia. Znają jakiś sekret, który jej umknął.

Bardzo chciała kochać się z Brianem, ale gdy tylko przekroczyli próg sypialni, przestraszyła się, że go rozczaruje i że to będzie koniec ich znajomości.

– Co się stało? – spytał Brian, czując, że zeszywniała w jego ramionach.

– Wiesz... już dawno nie... – plątała się. – Trochę się boję.

– Mnie? – spytał z niedowierzaniem.

– N... nie. Tego, że cię rozczaruję – wyznała.

– Daj spokój, Susan. Jasne, że mnie nie rozczarujesz. Poza tym – pocałował czubek jej nosa – to ja powinienem się niepokoić. Mężczyźni mogą mieć pewne trudności

Początkowo go nie zrozumiała, zajęta własnymi obawami, a potem zaśmiała się i przytuliła do jego szerokiej piersi. Kiedy ją objął, serce zaczęło bić jej coraz mocniej. Zamknęła oczy. Wiedziała, że może zaufać Brianowi i że nie ma się czego bać.

– Susan? – szepnął.

Otworzyła oczy.

– Tak?

– To nie musi być od razu perfekcyjne. Jeśli nie wyjdzie nam za pierwszym razem, będziemy mogli spróbować raz jeszcze.

Pokiwała głową, ale w jej spojrzeniu czaiła się niepewność.

Wystarczyło jednak, żeby znowu ją pocałował, a zapomniała o wszystkich wątpliwościach. Znowu zakreśliło jej się w głowie, dlatego



objęła Briana mocniej. Dziwiła się, że jest tak silny. Rzeczywiście to mężczyzna, na którym można polegać. Zresztą, czy nie miała okazji przekonać się o tym wcześniej?

– A teraz zajmijmy się ubraniem – stwierdził i zsunął żakiet z jej ramion, a następnie sięgnął do zamka sukienki.

Susan sama nie wiedziała, jak to się stało, ale po chwili była naga. Teraz z kolei Brian rozwiązał krawat i zaczął rozpinać guziki koszuli, a ona patrzyła na niego zafascynowana. Brian zdjął w końcu spodnie, a ona aż zadrżała z podniecenia. Kiedy stanął przed nią nagi, wyciągnęła do niego ramiona.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Położył ją ostrożnie, a potem przytulił się do niej, gładząc delikatnie jej biodra. Poczula jego męskość i stwierdziła, że jeszcze bardziej ją to podnieca. Nie, Brian nie musiał się obawiać o to, jak wypadnie.

– Jesteś śliczna – powiedział, unosząc się nad nią lekko.

Oparł się na łokciu, a drugą ręką dotknął jej piersi. Susan jęknęła i odruchowo wygięła ciało.

– Wcale nie – szepnęła.

Brian pochylił się i wziął w usta koniuszek jej piersi. Uczucie rozkoszy przeszło całe ciało Susan. Rozchyliła zaciśnięte dotąd uda. Brian zaczął całować jej brzuch, liżąc lekko jej pępek. To było niesamowite uczucie, silniejsze niż cokolwiek, czego do tej pory doświadczyła.

Poczula jego palce na delikatnym wnętrzu ud i rozchyliła je jeszcze bardziej, pragnąc coraz mocniej, by dotknął jej kobiecości. Kiedy to zrobił, z jej ust wyrwał się okrzyk.

– Jeszcze!

Brian dotknął jej ponownie, a potem cofnął dłoń.

– Spokojnie. Odpręż się trochę.

Jednak ona pragnęła go, i to bardzo mocno. Przyciągnęła go do siebie i poczuła, że jego opór słabnie. On też poddawał się pożądaniu. Znowu poczuła jego palce między udami.

– Jeszcze, jeszcze – szeptała.

Miała wrażenie, że jeśli nie weźmie jej teraz, to jej ciało eksploduje z powodu wypełniającego je pragnienia. Poruszyła mocno udami, chcąc, by pieśczoła stała się bardziej intensywne.

– Jestem gotowa.

Brian nie był w stanie dłużej nad sobą panować. Wskoczył z łóżka i sięgnął po spodnie. Z kieszeni wyjął prezerwatywę, którą założył drżącymi rękami, a ona patrzyła na niego z utęsknieniem, wyciągając do niego rękę. W końcu był gotowy. Dotknął jej raz jeszcze, a ona wyprężyła ciało, potwierdzając to, co oboje wiedzieli.

– Teraz!

Połączyli się. Było to cudowne uczucie, a rozkosz stała się jeszcze większa, kiedy zaczęli się poruszać. Szybko osiągnęli szczyt. Susan zupełnie się zatraciła. Przez chwilę czuła, że szybuje gdzieś wysoko.

Leżeli, obejmując się mocno i wsłuchując w swoje oddechy, które powoli się uspokajały. Czuli się tak, jakby stanowili jedno. Jeżeli ktokolwiek był jej przeznaczony, to właśnie Brian. Właśnie na niego czekała tak długo. Nigdy w życiu nie była aż tak szczęśliwa.

Gdzieś odpłynęły wszystkie problemy, które nie wydawały jej się teraz tak wielkie. Susan poczuła, że sobie z nimi poradzi. Zwłaszcza że wiedziała, o co walczy.

Kocham go przecież. Jak to dobrze, że go wreszcie znalazłam.

Brian nie bardzo wiedział, jak dojechał do domu. Nie chciał zostawiać Susan, ale wolał nie wracać do siebie rano. Ktoś mógł go zobaczyć i donieść o tym matce lub Lonnie. Jeszcze jedna z przyjemności związanych z życiem w małym miasteczku, pomyślał. Wolał nie narażać się na plotki, ponieważ stawka była zbyt wysoka. Chciał sam powiedzieć o wszystkim matce, a przede wszystkim córkom. Aż bał się pomyśleć, co by się mogło stać, gdyby dowiedziały się o tym od kogoś innego.

Tego wieczoru kochali się jeszcze dwa razy i Brian przeklinał siebie w duchu za to, że wziął tylko trzy prezerwatywy. Za każdym razem czuł się wspaniale, zwłaszcza kiedy mogli to robić wolno, dochodząc stopniowo do szczytu, który tak jak poprzednio przyszedł nagle i obudził w nich istnego demona seksu.

Brian uśmiechnął się na myśl o obawach Susan. Pewnie jej samej wydawały się teraz nieuzasadnione, wręcz śmieszne.

Pożegnał się z nią o czwartej nad ranem i ruszył do domu. Wciąż miał przed oczami nagę Susan, ale na szczęście na drodze w ogóle nie było ruchu. Myślał tylko o jednym. Wiedział, że nareszcie znalazł to, czego potrzebował, i chodziło teraz o to, by Susan stała się częścią jego życia.

Po przybyciu do pracy w poniedziałek rano zastukał do gabinetu szefa.

– Proszę! – dobiegło ze środka.

Brian wszedł. Wayne Wilcox spojrział na niego znad papierów i uśmiechnął się.

– Brian! Co cię do mnie sprowadza?

– Chciałem porozmawiać, szefie. Czy mogę? Wayne wskazał mu krzesło po drugiej stronie biurka.

– Oczywiście. Usiądź.

Brian usadowił się na krześle i wziął głęboki oddech. Wcale nie miał ochoty na tę rozmowę, ale wiedział, że musi ją odbyć. Zwłaszcza teraz, po nocy spędzonej z Susan. W zasadzie nie chodziło o samą noc, ale o to, co zmieniło się jego życiu.

– Chciałem porozmawiać, zanim napiszę oficjalne podanie – zaczął.

Wayne Wilcox zmarszczył brwi.

– To brzmi bardzo poważnie – zauważył.

– Sprawa jest poważna. Przynajmniej dla mnie. Zdecydowałem, że chcę zmienić pracę.

– Chyba żartujesz?

Brian westchnął ciężko i przeciągnął dłonią po głowie.

– Nie, niestety. Przemyślałem to bardzo dokładnie. Miałem na to cały tydzień. Chociaż nie chcę tego robić, obawiam się, że nie mam innego wyjścia.

Wayne Wilcox pokręcił głową. Wyglądał teraz starzej niż zwykle.

– Do licha, Brian, co mam powiedzieć?! Jesteś moim najlepszym oficerem. Planowałem, że mnie zastąpisz, kiedy pójdę na emeryturę.

Brian poczuł się dumny. Wilcox rzadko prawił komplementy.

– Dziękuję, szefie, ale podjąłem decyzję – powiedział.

Wilcox spojrzał mu prosto w oczy.

– Dlaczego odchodzisz? Czy mógłbym coś zrobić, żebyś jednak został?

– Obawiam się, że nie. Nie mogę utrzymać rodziny z mojej obecnej pensji. Przedtem też było ciężko, ale mieliśmy dwie pensje, a przecież Kaycee w przyszłym roku zacznie studia. W dodatku, jeśli zdecyduję się zostać, powinienem zapomnieć o ponownym małżeństwie...

– A wcale tego nie chcesz – domyślił się szef. – No cóż, a jakie masz plany? Co chcesz robić?

– Dostałem propozycję od Eda Graylinga.

– Mogłem się tego domyślić. Cholera!

– Bardzo mi przykro, szefie. To była naprawdę trudna decyzja.

– Kiedy chcesz odejść?

– Powiedziałem Edowi, że najwcześniej za trzy tygodnie. Mam w tej chwili parę rozgrzebanych spraw i chciałbym je zakończyć

Szef skinął głową.

– Nie zmienisz zdania, prawda? Brian milczał przez chwilę,

– Bardzo mi przykro – powtórzył.

– No cóż, życzę ci szczęścia – powiedział Wayne Wilcox. – Bardzo żałuję, że odchodzisz, ale rozumiem twoją decyzję.

Brian poczuł się tak, jakby z jego ramion zdjęto olbrzymi ciężar. Czuł, że postąpił słusznie. Jeśli nawet nie uda mu się z Susan, jest to jednak krok we właściwym kierunku. Kiedy wrócił do swojego biurka, podniósł słuchawkę, żeby zadzwonić do Eda Graylinga.

W poniedziałek Susan wstała nieco później i robiła wszystko jak we śnie. Przed oczami wciąż przewijały jej się sceny z sobotniej nocy. Parę razy miała nawet ochotę zadzwonić do Ann, ale zrezygnowała. To, co się stało, było dla niej zbyt świeże i... intymne, by teraz rozprawiać o tym nawet z najlepszą przyjaciółką.

Brian okazał się cudowny. Naprawdę wspaniały.

Cieszyło ją, że ma Briana, silnego i odpowiedzialnego mężczyznę.

Uśmiechała się do siebie za każdym razem, kiedy przypominała sobie, jak ją pieścił i jak się kochali. Dziwiła się sobie, że tak się zachowywała,

czasami miała wręcz wrażenie, że to była jakaś inna osoba, nieznana jej Susan, która właśnie obudziła się z długiego snu.

Nie mogła się już doczekać kolejnej wspólnej nocy. Postanowiła, że nie będzie teraz taka nieśmiała i że spróbują czegoś nowego. Po głowie chodziły jej różne pomysły zawstydzające i bardzo, ale to bardzo podniecające. I pomyśleć, że wydawało jej się, iż nie przepada za seksem. Po prostu musiała natrafić na właściwego mężczyznę.

Właśnie myślała o tym, jak kochali się po raz drugi, co było jeszcze wspanialsze i bardziej satysfakcjonujące, kiedy usłyszała dzwonek przy drzwiach. Natychmiast ocknęła się z rozmarzenia i przywołała na twarz profesjonalny uśmiech. Niepotrzebnie, ponieważ do sklepu weszła Ann, rozsiewając zapach fiołków.

Susan natychmiast się zaczerwieniła. Poczuli się tak, jakby ktoś przyłapał ją na wyjadaniu łakoci

– Cz... cześć – zająknęła się.

Nie bądź idiotką, powiedziała sobie w duchu. Przecież Ann nie wie, o czym przed chwilą myślałaś. Przyjaciółka przyjrzała jej się uważnie.

– Cześć. Czy coś się stało?

– Stało? – rzuciła zbyt wesoło Susan. – Dlaczego coś miałyby się stać?

– Nie wiem. Po prostu pytam, bo trochę dziwnie wyglądasz.

– Dz... dziwnie? No, ee... trochę mnie wystraszyłaś.

– Dlaczego, na miłość boską, miałam cię wystraszyć? – Ann spojrzała jeszcze bardziej przenikliwie na Susan. – Posłuchaj, przecież nigdy nie potrafiłaś kłamać.

Susan westchnęła.

– No dobrze, kiedy weszłaś, myślałam właśnie o Brianie. A konkretnie o sobotniej nocy... I... rzeczywiście mnie wystraszyłaś.

Ann uśmiechnęła się szeroko.

– Co wydarzyło się w sobotę w nocy? Prawdę mówiąc, zajrzałam specjalnie po to, żeby dowiedzieć się czegoś o Brianie. Mam spotkanie dopiero o jedenastej, możesz mi więc wszystko dokładnie opowiedzieć.

Susan zaczerwieniła się jeszcze bardziej.. Zdeprymowało ją zwłaszcza słowo „dokładnie”.

– Wolałabym, żebyś opowiedziała o swoim weekendzie –bąknęła.

Ann pojechała do Nowego Jorku, do koleżanki ze studiów, która mieszkała teraz na Manhattanie, i wiele spodziewała się po tej wizycie. Miały być na Broadwayu i zajrzeć też do Muzeum Sztuki Współczesnej.

– Nie, ty pierwsza. – Było widać, że Ann zżera ciekawość.

Susan zaczęła więc opowiadać. Na początku chciała podać tylko podstawowe informacje, ale, jak to ona, gdy już zaczęła, wyznała w końcu wszystko. Przyjaciółka wysłuchiwała tej historii z pełnym satysfakcji uśmiechem.

– Wiedziałaś, że to będzie dla ciebie ważna znajomość –powiedziała w końcu. – Odnoszę wrażenie, że doskonale się dla ciebie nadaje. Kochasz go, Susan?

– Chyba tak.

– Mam nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży.

– Ja też. To spotkanie z jego siostrą i szwagrem było bardzo przyjemne.

–Oczywiście wybrał na początek najsympatyczniejsze osoby.

– Oczywiście.

– Bardzo chciałabym go poznać.

– Ja też chciałabym, żebyście się poznali, ale nie mam pojęcia, jak to zaaranżować – powiedziała Susan.



W tym momencie rozległ się drugi dzwonek i do antykwariatu wszedł Brian. Oczywiście Ann natychmiast domyśliła się, kim jest ale on przypuszczał, że Susan ma po prostu kolejną klientkę.

W końcu Susan powiedziała:

– Och, Brian, co za niespodzianka. Chodź, to jest moja przyjaciółka ze środowej paczki, Ann O'Brien. A to porucznik Brian Murphy – dokonała prezentacji

– Miło mi panią poznać – powiedział Brian z miłym uśmiechem.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panie poruczniku. – Podała mu dłoń, a on ją uściśnął.

Brian zerknął na Susan, a ona poczuła, że ciarki chodzą jej po plecach. Znowu przypomniała jej się sobotnia noc, o której tak żywo opowiadała przyjaciółce. Wiedziała, że uśmiecha się jak idiotka, ale nie mogła się powstrzymać.

Ann spojrzała na zegarek.

– Muszę już iść. Nie mogę się spóźnić na spotkanie. Na razie – powiedziała do Susan. – Do widzenia, panie poruczniku – pożegnała się z Brianem.

– Cześć, Ann.

– Do widzenia.

Kiedy przeszła do drzwi, Brian mrugnął do Susan, a potem wystawił kciuk w górę na znak, że mu się podoba.

– Powinienem wcześniej zadzwonić – zauważył.

– Coś ty? Ann naprawdę jest umówiona na jedenastą.

Najchętniej zamknęłaby teraz sklep i zabarykadowała się z nim gdzieś na zapleczu.

– Susan – szepnął.



– Tak? – spytała słabym głosem.

– Chciałbym cię pocałować.

Serce zabiło jej mocniej. Przez moment była tak zmieszana, że nie wiedziała, co powiedzieć.

– Jest... pokój na tyłach sklepu.

Ten uśmiech! Wystarczyło, że go zobaczyła, a gotowa była zrobić wszystko.

Przeszła niepewnie na zaplecze, a on za nią. Tu już nikt nie mógł ich zobaczyć i Brian objął ją mocno i pocałował. Susan zamknęła oczy. Kiedy poczuła jego dłonie na pośladkach, zaczęła się zastanawiać, czy jednak nie zamknąć sklepu.

– Och, Susan, od soboty myślę tylko o tobie – szepnął i pocałował jej szyję.

– A ja o tobie.

– Czy mogę dziś do ciebie przyjechać?

– Tak.

– O której? – Pocałował jej ucho, a potem wziął w palce jego płatek. – Tak bardzo cię pragnę.

Susan czuła, jak jest podniecony, zresztą podobnie jak ona sama. Nie wiedziała, jak zdoła doczekać do wieczora.

– O siódmej – odparła.

– Może o wpół do siódmej?

– Dobrze.

Pocałował ją, a potem gwałtownie się od niej odsunął.

– Jeśli teraz nie przestanę, nie będę w stanie się powstrzymać – powiedział półgłosem, a potem ścisnął jej dłoń. – Do zobaczenia wkrótce.

Susan skinęła głową, pewna, że nie zdoła wydobyć z siebie słowa.

Było jej bardzo trudno skupić się na codziennych obowiązkach.

– Lonnie wyjeżdża na weekend, więc Janna i Kaycee przeprowadzą się do mnie albo ja do nich. To jeszcze nie jest do końca zdecydowane.

Susan przewróciła się na bok, żeby spojrzeć na Briana. Był czwartkowy wieczór, a oni spędzali go razem, jak wszystkie od poniedziałku, pomijając środy. Pomyślała, że większą część tego czasu poświęcili na kochanie się, a jej to nie przeszkadzało. Przeciwnie.

– Szkoda. To znaczy, że się z tobą nie zobaczę. Brian pocałował ją w szyję.

– Nie będziemy mogli spędzić razem nocy, ale chciałbym, żebyś poznała moje córki – powiedział. – W niedzielę jesteśmy zaproszeni na obiad do mojej matki, ale może w sobotę. Może byśmy się gdzieś wybrali? Chociaż zaraz, zdaje się, że w soboty też pracujesz.

– Akurat w tę sobotę jestem wolna. Wymieniamy się z Gerri i teraz jest jej kolej.

– Świetnie! Może dasz się zaprosić na lunch?

– Cóż... Niech będzie.

Baz kozie śmierć, dodała w duchu.

– Nie mówiłem im jeszcze o tym i nie wiem, jak zareagują. Chciałem najpierw sprawdzić, czy się zgodzisz.

Susan poruszyła głowę, a jej włosy rozsypały się po poduszce. Domyśliła się, że chce ją ostrzec, iż może to nie być łatwe spotkanie, a jednocześnie woli nie robić z tego wielkiej sprawy. Wolą spotkać się z córkami Briana bez ich matki, bo to mogłoby być traumatyczne przeżycie. Zarówno dla dorosłych, jak i dla dziewcząt.

Może niepotrzebnie się martwię. Może nie będzie im przeszkadzało, że w życiu ich ojca pojawiła się nowa kobieta, pomyślała Susan.

Wiedziała jednak, że jest to mało prawdopodobne. Dzieci zwykle brały stronę matki.

– Janna i Kaycee bardzo lubią „China Garden” Co ty na to?

– W porządku. Cenię chińską kuchnię.

– Dobrze, powiem im jutro. Czy możemy umówić się już teraz na pierwszą?

– Jak najbardziej.

Brian pocałował ją delikatnie.

– Tylko się nie przejmuj – powiedział. – Wszystko będzie dobrze.

Jednak ona wciąż czuła się niepewnie. Wiedziała, że Brian chciał jej poprawić nastrój. A może sam bał się myśleć, co się stanie, jeśli Susan nie spodoba się dziewczynkom.

Brian zajrzał do Janny i Kaycee, wracając z pracy w piątek wieczorem. Zastał młodszą córkę w kuchni. Starsza jak zwykle była w swoim pokoju i rozmawiała przez telefon.

Brian włożył palec do płynnego czekoladowego ciasta.

– Pycha!

– Tato, w tym jest surowe jajko! – wykrzyknęła Janna. – Nie powinieneś!

Uśmiechnął się lekko.

– Trudno. Jeśli zachoruję, to będzie kara za łakomstwo – rzucił lekkim tonem. – A jak tam mama?

– W porządku. Wyjechała jakieś pół godziny temu, ale przedtem udzieliła nam dokładnych instrukcji, co mamy robić, a przede wszystkim czego nie wolno nam robić.

– Pisemnych?

Córka zawahała się.

–Nie...

– Zanedbuje się – powiedział z jeszcze szerszym uśmiechem Brian. Janna spojrzała na niego z nadzieją.

– Zostaniesz na noc, tato?

Brian doskonale wiedział, że córki wolą swój dom, i choć czuł się tu dziwnie, czasami decydował się przenoćować w pokoju gościnnym.

– Dobrze, ale najpierw będę musiał przejechać się do siebie i wziąć parę rzeczy.

Usiadł przy stole i patrzył, jak córka najpierw wlewa ciasto do formy, a następnie wstawia je do piekarnika. Robiła to z dużą wprawą, zaraz też sprawdziła temperaturę, a następnie zaczęła wstawiać brudne naczynia do zmywarki.

– Kochanie, mogłabyś pójść po Kaycee – poprosił, kiedy skończyła. – Chciałbym z wami porozmawiać.

– Och, tato, przecież wiesz, że nie przyjdzie, jeśli to ja ją zawołam.

– Powiedz, że ja prosiłem, wtedy zejdzie.

Janna zrobiła minę, jakby chciała coś powiedzieć, ale potem tylko westchnęła i ruszyła w stronę schodów. Wbiegła po nich, przeskakując po dwa stopnie i po chwili zastukała głośno do pokoju siostry.

– Kaycee, przyszedł tata! Chce z nami porozmawiać! Po paru minutach Janna wróciła do kuchni.

–I jak tam Kaycee? Córka wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Nawet nie raczyła mi odpowiedzieć.

Brian wstał i przeszedł do holu. Zawołał, nie wchodząc na schody:

– Kaycee! Ja czekam!

Po chwili drzwi do pokoju córki uchylły się lekko.

– Dobrze, już dobrze. Zaraz zejdę.

Po paru minutach pojawiła się w kuchni z naburmuszoną miną.

– Rozmawiałam przez telefon – wyjaśniła. – Nie mogłam ot tak zakończyć rozmowy.

– W porządku. – Brian westchnął, myśląc że nie jest to najlepszy początek.

– Co pieczesz? – Kaycee zwróciła się do siostry, widząc włączony piekarnik.

– Ciasto czekoladowe – odparła Janna. – Zdaje się, że się odchudzasz, więc nie dostaniesz ani kawałka.

Kaycee pokazała jej język i wymamrotała coś, co zabrzmiało jak „idiotka”.

– Sama jesteś idiotką – wypaliła Janna.

– Ale ty większą – odpowiedziała Kaycee.

– Dziewczęta, przestańcie się kłócić – interweniował Brian. – Chciałbym z wami o czymś porozmawiać.

Kaycee spojrzała na niego z niepokojem.

– O czym?

– Usiądź.

Kaycee zajęła kuchenne krzesło.

Janna również skierowała na niego wzrok i Brian poczuł się nieswojo pod baczny spojrzeniem dwóch par niebieskich oczu.

Raz kozie śmierć, pomyślał i wziął głęboki oddech.

– Cóż, poznałem pewną panią, która chciałaby się z wami spotkać – powiedział na tyle zdawkowym tonem, na ile było to w tej sytuacji możliwe.

Janna zrobiła zaciekawioną minę.

– Czy to twoja dziewczyna?

Brian uśmiechnął się.

– Właśnie. – Mina mu jednak zrzędała, kiedy spojrzał na drugą córkę. Mógł się domyślić, że nie pójdzie mu z nią łatwo. – Kaycee, nie patrz tak na mnie.

– A jak mam patrzeć? Mam się cieszyć jak ta idiotka?! – Wskazała siostrę. – Wcale się nie cieszę! – Broda zaczęła jej drzeć.

Janna już miała zaprotestować, ale Brian powstrzymał ją gestem.

– Doskonale cię rozumiem – powiedział do Kaycee – ale może ty też spróbujesz mnie zrozumieć?

– Ależ rozumiem! – W oczach córki zaśniły łzy. – Wcale cię nie obchodzimy, ani mama, ani ja. Interesuje cię tylko tamta pani!

– To nieprawda. Doskonale wiesz, że jesteś dla mnie niesprawiedliwa.

– Nie każ mi się z nią spotykać!

– Wcale ci nie każę. Tylko proszę...

– A ja odmawiam!

– Kaycee...

– Daj spokój, tato.

Brian nagle oklapł. Czy powinien myśleć o wspólnej przyszłości z Susan, skoro Kaycee nie potrafi pogodzić się z tym, że jej ojciec spotyka się z kobietą? A przecież jeszcze wczoraj zapewniał Susan, że wszystko będzie dobrze

– Ja chcę ją poznać, tato – powiedziała Janna.

– Dziękuję, kochanie.

Spojrzał na starszą córkę. Unikała jego wzroku.

– Posłuchaj, Kaycee, zależy mi na tym, żebyś wybrała się na to jedno spotkanie.

Córka zerknęła na niego spode łba.

– Proszę.

W końcu wzruszyła ramionami.

– Kiedy?

– Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść wspólnie jutrzejszy lunch w „China Garden”.

Kaycee skrzywiła się na te słowa.

– Tak szybko?

– A dlaczego mielibyśmy z tym czekać? – odpowiedział pytaniem.

– Kim ona jest? Jak się nazywa?

– Nazywa się Susan Pickering i jest właścicielką małego antykwariatu.

To właśnie tam kupiłem ci broszkę na urodziny.

– I tak ją poznałeś? – spytała jeszcze.

– Nie, zgłosiła się do mnie wcześniej, bo miała problemy z kartą kredytową.

– O której mamy ten lunch, tato? – spytała rzeczowym tonem Janna.

Brian odetchnął z ulgą, widząc jej spokojną minę.

– Umówiłem się wstępnie na pierwszą, ale możemy to zmienić – odparł. – A potem chętnie zabiorę was do kina.

– Niestety, muszę się jutro uczyć – powiedziała Kaycee.

Brian wiedział, że chce go w ten sposób ukarać. Dziewczynki nigdy nie uczyły się w sobotę po południu. Jeśli zostały im jakieś lekcje, odrabiały je w piątek wieczorem, a najpóźniej w sobotę rano, żeby mieć wolny weekend.

Brian wyciągnął rękę i ścisnął jej dłoń.

– Bardzo mi przykro, że nie będziesz mogła iść ze mną i Janną do kina, ale dziękuję, że zgodziłaś się poznać Susan.

Starsza córka skinęła niepewnie głową, unikając jego wzroku.

Brian chciał powiedzieć coś jeszcze, żeby choć trochę poprawić nastrój Kaycee, ale nic mu nie przychodziło do głowy. Zrozumiał, że córka sama będzie musiała uporać się z tym problemem.

On zrobił już wszystko, co do niego należało.

Susan wydawało się, że była zdenerwowana tego wieczoru, kiedy poznała siostrę Briana, ale nie mogło się to równać z tym, co czuła w tej chwili. Przyjechała pierwsza do chińskiej restauracji, bo nie chciała wchodzić, kiedy Brian z córkami będzie siedział przy stoliku. Bała się, że nogi odmówią jej posłuszeństwa. Spytała o stół dla czterech osób i uśmiechnięta kelnerka zaprowadziła ją do jednego z dwóch niezajętych.

Susan usiadła pod oknem, skąd miała widok na wejście. W ten sposób będzie mogła przyjrzeć się córkom Briana, zanim się do niej przysiądą. Zamówiła mrożoną herbatę, która miała pomóc jej się uspokoić. Przecież to tylko dzieci, powtarzała sobie w duchu. Nie może się stać nic złego. Kiedy przypomniła sobie piętnastoletnią Saszę i jej różne wyczyny, zimny dreszcz przeszedł jej po plecach. O Boże, żeby tylko dzisiaj wszystko dobrze się potoczyło.

Kelner przyniósł jej herbatę i Susan zaczęła wyciskać do niej cytrynę, gdy w drzwiach stanął Brian z córkami. Jedna z nich była wysoka, szczupła i jasnowłosa. A druga niższa i ciemna.

Susan wciągnęła głęboko powietrze. Zaczynamy, powiedziała sobie w duchu i przywołała na twarz uśmiech. Brian natychmiast ją dostrzegł i pomachał do niej ręką. Po chwili kelnerka przyprowadziła całą trójkę do stolika. Susan spojrzała w oczy Brianowi i dostrzegła, że też jest niespokojny.

– Cześć – przywitał ją, a następnie wyciągnął rękę w stronę niższej, ciemnowłosej dziewczyny. – To jest Janna.



– Miło mi cię poznać – powiedziała Susan i uścisnęła jej dłoń.

Janna odwzajemniła uśmiech.

– Mnie również.

Janna Murphy bardzo przypominała Briana i Caitlin.

Miała włosy w tym samym odcieniu co oni, takie same oczy i uśmiech. Kaycee była bardziej podobna do matki, chociaż jej oczy były tak samo niebieskie jak Briana. Starsza dziewczyna zachowywała się z dużo większą rezerwą, jakby nie chciała przyjść na to spotkanie.

Susan poczuła ukłucie w sercu. Tak, z pewnością trudno jej pogodzić się z tym, że rozwód rodziców jest nieodwołalny. I że ojciec znalazł sobie teraz kogoś innego.

Daj mi szansę, Kaycee, mówiła bez słów. Nie jestem taka zła. I wcale nie chcę zająć miejsca twojej matki. Wiem, że to niemożliwe. Po prostu chcę cię trochę poznać i przekonać się, czy mnie polubisz.

Próbowała przekazać te wszystkie myśli Kaycee, ale czuła, że bez rezultatu. Córka Briana nie odpowiadała na uśmiechy i życzliwe spojrzenia.

Usiedli i zamówili napoje: dziewczęta colę, a Brian mrożoną herbatę. Spojrzał jeszcze na Susan, a ona wyczytała z jego wzroku, jak bardzo się martwi. Ona też była przejęta, bo wiedziała, jak wiele zależy od dobrego początku. A wszystko wskazywało na to, że Kaycee nie będzie chciała jej zaakceptować.

– Długo na nas czekałaś? – spytał Brian. Susan wskazała swoją pełną szklanę.

– Nie, zaledwie parę minut – odparła i zwróciła się do Janny, przekonana, że właśnie od niej powinna zacząć. – Twój tata mówił mi, że jesteś już w gimnazjum.

– Tak – odparła dziewczynka. – I muszę powiedzieć, że jest teraz dużo ciężej niż w podstawówce.

– Oczywiście, przecież zaczęła się poważna nauka. Jakiego języka zaczęłaś się uczyć?

– Hiszpańskiego – padła odpowiedź. – To mój ulubiony przedmiot.

– Świetnie. Na pewno ci się przyda. – Susan odwróciła się w stronę Kaycee. – A ty też jesteś w pierwszej klasie, tylko w liceum, prawda?

–Uhm.

– A jaki jest twój ulubiony przedmiot? Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Chyba muzyka – odparła.

– Kaycee zapisała się w tym roku do chóru – wyjaśnił Brian, a następnie zwrócił się do córki: – Susan też śpiewa w chórze. W swojej parafii.

– Jestem drugim sopranem – dodała z uśmiechem Susan. –A ty?

– Altem.

Ani jej krótkie odpowiedzi, ani mina nie zachęcały do dalszej rozmowy i Susan postanowiła dać spokój. Wzięła menu i zaczęła je przeglądać. Domyślała się, że sprawa nie będzie łatwa, ale postanowiła zrobić wszystko, żeby zdobyć sympatię, a przynajmniej aprobatę Kaycee.

Wszyscy zaczęli wybierać ulubione potrawy.

– Będziemy się nimi wymieniać, prawda? – powiedział Brian.

Kaycee popatrzyła na niego chmurnie.

– Ja nie chcę – powiedziała. To była chyba jej najdłuższa wypowiedź w trakcie całego spotkania.

– Kaycee – upomniał ją Brian.

Susan popatrzyła na jej drżące dłonie i pomyślała, że niepotrzebnie zgodziła się na wspólny lunch. Córka Briana była do niej wyraźnie źle nastawiona i nic nie mogło tego zmienić.

– A ja chętnie wszystkiego spróbuję – wtrąciła się Janna. Susan popatrzyła na nią z wdzięcznością, a na jej wargach pojawił się blady uśmiech. Tak, Janna była naprawdę kochana.

Kaycee jakoś się pozbierała i kiedy przyszedł kelner, już spokojnym tonem zamówiła kurczaka z różnościami. Po jego odejściu przy stoliku zapanowało niezręczne milczenie. W końcu odezwał się Brian, chcąc jakoś poprawić atmosferę.

– Cieszę się, że zdecydowałaś się na kino, Kaycee. Znalazłaś już może jakiś ciekawy film?

– Chciałabym zobaczyć nowego Harry'ego Pottera – wtrąciła Janna i skrzywiła się. – Kaycee chce coś innego.

– No więc na co pójdziemy? – Brian zwrócił się do starszej córki.

– Nie wiem – bąknęła i wbiła wzrok w czoło.

Prowadzili tę kulawą rozmowę aż do momentu, kiedy pojawiło się ich zamówienie, a potem umilkli, zadowoleni, że mogą zająć się potrawami. Kaycee jadła tylko swego kurczaka z różnościami, a pozostała trójka próbowała każdego dania.

– Moje lo mei jest bardzo dobre – orzekł Brian. – Chcecie spróbować? Janna i Susan chciały. Kaycee milczała.

– W ogóle wszystko jest świetne – dodała Susan. Janna pokiwała głową.

Kaycee nie odzywała się ani słowem.

– Zdaje się, że kurczak też jest bardzo dobry. Wygląda świetnie – rzuciła prowokacyjnie Susan i spojrzała na Kaycee.

Dziewczyna w odpowiedzi skinęła bez przekonania głową.

Susan upadła na ducha Nie wiedziała, jak trafić do Kaycee. Ich spotkanie stanowiło wielką pomyłkę i z pewnością nie wyniknie z niego nic dobrego. Nie mogła doczekać się końca lunchu, a kiedy zerknęła na Briana, zauważyła, że on też przeżywa męki. Janna próbowała ratować sytuację neutralną rozmową o szkole, ale nie na wiele się to zdało. I co teraz? – pomyślała Susan.

Udało jej się dotrzeć do końca posiłku. Kiedy myślała, że najgorsze ma za sobą, Kaycee nagle zbladła i złapała się za brzuch.

– Źle się czuję, tato.

– Co się stało? Coś z żołądkiem?

– Tak. Możemy jechać do domu?

Brian posłał Susan bezradne spojrzenie. Nie miał pojęcia, co powinien zrobić.

– Tak, tak, musicie jechać – powiedziała. – Ale...

– Tato, proszę! – W oczach Kaycee pojawiły się łzy. Susan dała mu jeszcze głową znak, żeby jechał.

– Przepraszam – szepnął w jej stronę, a potem zwrócił się do córek; – Czy możecie poczekać na mnie przy samochodzie? Muszę jeszcze zapłacić.

– Tak, tato – powiedziała Janna, wstając. – Do widzenia, Susan.

– Do widzenia. – Spojrzała na Kaycee. – Mam nadzieję, że zaraz dojdiesz do siebie.

Dziewczyna tylko skinęła głową.

Kiedy córki wyszły, Brian pocałował lekko Susan.

– Bardzo mi przykro – powiedział. – Zadzwoń do ciebie później.

– Dobrze.

Susan też wstała, czując sensacje żołądkowe. Kiedy wyszła z toalety, Briana już nie było przy stoliku. Zapłacił i wyszedł. Ucieszyło ją to nawet, bo musiała w spokoju przemyśleć całą sytuację.

Tak wiele nadziei wiązała z tym spotkaniem.

Tyle od niego zależało.

Teraz musiała przełknąć gorycz porażki i zastanowić się, co dalej. Była pewna, że Kaycee nie zmieni tak łatwo swego nastawienia, jeśli w ogóle kiedykolwiek to nastąpi. Czy powinna więc decydować się na poważny związek z Brianem?

RS

## *Rozdział 10*

Tak bardzo mi cię brakuje, mamo!

Susan siedziała przy grobie matki już ponad pół godziny. Po wyjściu z restauracji wstąpiła po kwiaty, a potem pojechała prosto na cmentarz. Kwiaty wstawiła do niewielkiego flakonu, pasującego do uchwytu przy tablicy nagrobnej. Żółte i czerwone chryzantemy wyglądały pięknie i rozjaśniały szary kamień grobu.

Przez ostatnie dwa kwadransy opowiadała matce o Brianie, jego córkach i o tym, co się dziś wydarzyło, i jak w związku z tym się czuje. A potem zajęła się Sashą i problemem z kartą kredytową. Wciąż miała nadzieję, że siostra nie ma z tym nic wspólnego.

Chociaż rozsądek podpowiadał jej, że matka nie może jej w tej chwili słyszeć, to jednak Susan ciągnęła opowieść. Zapytała nawet mamę o zdanie, licząc na to, że podzieli się z nią ona swoją życiową mądrością. Co jakiś czas odnosiła wrażenie, że ktoś szepcze jej do ucha pojedyncze słowa, a nawet całe frazy, ale mógł to być jesienny wiatr, który poruszał usychającymi liśćmi.

– Sama nie wiem, co powiedzieć Sashy – mówiła Susan. – Gdybyś wciąż żyła, na pewno byś sobie z nią poradziła. Przecież była miła i tak bardzo cię kochała, a potem... – Głos jej się załamał. – Muszę wierzyć w to, że wciąż ma w sobie coś z tej dziewczynki, że nie jest jeszcze tak bardzo zepsuta...

– Czy coś się pani stało?

Susan drgnęła. Nieopodal dostrzegła chudego, starszego mężczyznę w ogrodniczkach, zapewne dozorcę. Trzymał w rękach grabie i patrzył na nią z niepokojem.

– Nie, nic mi nie jest – odparła.

– Usłyszałem, że pani coś mówi, i się zaniepokoiłem – wyjaśnił z troską.

Susan uśmiechnęła się smutno i wskazała grób.

– Tu leży moja mama – wyjaśniła. – Czasami przychodzę, żeby z nią porozmawiać.

Dozorca pokiwał głową..

– Wobec tego powinienem dać pani spokój.

Kiedy odszedł, Susan pomyślała, że na nią też czas. Jednak nie ruszyła się z ławeczki, tylko spojrzała przed siebie za cmentarz, na drugą stronę pobliskiego jeziora. Tafla wody lśniła w słońcu, dokoła rosły kępy powoli czerwieniejących klonów. Wyglądało to naprawdę pięknie. Aż nie chciało jej się ruszać z miejsca.

Znowu się zamyśliła, przypominając sobie, jak szczęśliwa była jej rodzina. Siadywały wieczorami na kanapie, a mama czytała Sashy jej ulubione wiersze Shel Silverstein. Susan też je lubiła, ale uważała, że jest na nie za duża, i udawała, że czyta coś innego. Słuchała jednak nie mniej pilnie niż siostra.

Sasha zawsze prosiła, żeby mama przeczytała jej dwa te same wiersze: jeden o chłopcu, który zamienił się w telewizor, i drugi o dziewczynce, która zamieniła się w wieloryba. Zaśmiewała się do rozpuku za każdym razem, kiedy je słyszała, a Susan też się uśmiechała, zasłaniając się swoją książką.

W zimie mama rozpalala ogień w kominku i czasami przed czytaniem robiła im gorącą czekoladę, do której podawała albo prażoną kukurydzę, albo owsiane ciasteczka.

Susan nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wspaniała jest jej matka, dopóki sama nie dorosła. Chociaż Hazel Pickering mogła czuć żal do losu,

że owdowiała w tak młodym wieku, to jednak nigdy tego nie okazywała. Zawsze była pogodna, wręcz radosna. I zawsze miała dla córek dobre słowo.

Nawet kiedy zachorowała i wiedziała, że musi umrzeć, starała się zachowywać dzielnie. Widać było, że niepokoi się o córki, ale to ona wspierała Susan radą, gdy ta czuła się kompletnie zagubiona. Jedną z ostatnich rzeczy, jaką pamiętała, były słowa matki na temat tego, że cieszy się, że zostawia Saszę w dobrych rękach starszej siostry, i wie, że może być o nią spokojna.

– Przepraszam mamó, wiem, że cię zawiodłam – rzekła przyciszonym głosem Susan.

Z końca alei dobiegły do niej odgłosy rozmowy, a kiedy spojrzała w tamtą stronę, dostrzegła starsze małżeństwo, zmierzające od strony głównego wejścia. Susan westchnęła i podniosła się z ławeczki.

Powinna już wracać do domu.

– Mam nadzieję, że cię nie budzę.

Dochodziła jedenasta i Susan leżała już w łóżku. Próbowwała czytać, ale zupełnie jej to nie szło, chociaż miała przed sobą najnowszą powieść sensacyjną Harlana Cohena. Wciąż powracała myślami do okropnego lunchu i do Sashy, która powinna już dotrzeć do domu.

– Nie, Brian, jeszcze nie spałam – odrzekła z westchnieniem.

– Chciałem zadzwonić wcześniej, ale wciąż miałem obok jedną z córek. Musiałem poczekać, aż w końcu pójdą spać. Bardzo mi przykro z powodu tego, co się dzisiaj stało.

– Mnie też. Jak się czuje Kaycee?

– Nic jej nie jest. Poczwała się dobrze, jak tylko dotarliśmy do domu. Chyba za dużo się po niej spodziewałem. To jasne, że musi oswoić się z nową sytuacją.



Jeśli to kiedykolwiek nastąpi, pomyślała Susan, ale nie powiedziała tego głośno.

– Postaram się z nią o tym porozmawiać – dodał Brian, kiedy wciąż milczała. – Obiecuj, że nie poddasz się po tym pierwszym razie.

– Nie poddam się – potwierdziła, lecz bez przekonania.

– Więcej wiary w siebie, Susan.

– Sama nie wiem... – odrzekła z westchnieniem, a potem uznała, że nie powinna obciążać Briana swoimi wątpliwościami. – Przepraszam, miałam dzisiaj zły dzień. Doskonale rozumiem Kaycee i wcale nie mam do niej pretensji. Jest przecież jeszcze dzieckiem, a rozwód tak wiele zmienił w jej życiu. Pewnie obawia się, że zupełnie cię straci...

– Tak, wiem. Dlatego muszę ją przekonać, że tak się nie stanie i że wciąż będzie mogła na mnie Uczyć. Jak to zrozumie, wszystko będzie dobrze.

– Mam nadzieję, że to się uda. – Susan była zadowolona, że Brian nie widzi w tej chwili jej miny.

Nowe małżeństwo zmieniłoby relację Briana z córkami. Z pewnością by go nie straciły, już ona by o to zadbała, ale też niemal na pewno widywałyby go rzadziej i nie miałyby go na każde zawołanie, tak jak obecnie. Dlatego że Susan nie zdecydowałaby się na luźny związek z Brianem. Jeśli już, to zamierzała zostać jego żoną i mieć z nim dziecko.

– Chciałbym być teraz z tobą – usłyszała jego cichy głos. Serce zabiło jej mocniej.

– Ja też bym tego chciała – szepnęła.

– Jutro opiekuję się córkami przez cały dzień i w związku z tym będę mógł przyjechać dopiero w poniedziałek wieczorem.

– Będę czekać.

– Może kupię parę steków i zrobimy je na grillu – zaproponował.

– świetny pomysł.

Wymienili jeszcze parę zdań, pożegnali się i Susan odłożyła słuchawkę, a następnie wytarła rękawem szlafroka łzy, które same zaczęły jej płynąć po policzkach. Czowała się fatalnie. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Dlaczego zrobiła się nagle taka płaczliwa? Poza tym zwykle starała się myśleć pozytywnie. Kto wie, może jednak Kaycee pogodzi się z nową sytuacją z upływem czasu. Może zrozumie, że jej ojcu też się coś od życia należy.

Poza tym Susan czuła, że przede wszystkim powinna się zająć własnymi problemami. Wciąż nie miała wiadomości od Sashy i nie mogła nawet zadzwonić na jej komórkę. Coraz bardziej niepokoiło ją to, co dzieje się z siostrą. Susan starała się odsuwać od siebie tę myśl, ale przypuszczała, że Sasha wydała na coś pieniądze, które dostała od niej na powrót do Maple Hills. I co dalej?

Nie miała pojęcia, co mogłaby w tej sytuacji zrobić. Doskonale wiedziała, co powiedzą jej przyjaciółki, kiedy opowie im o tym wszystkim. Nie przepadały za Sashą, chociaż nawet jej nie widziały, i uważały, że jest kulą u nogi Susan.

A Brian?

Bała mu się nawet wspominać o siostrze. Było dla niej jasne, że uważa Saszę za winną w sprawie karty kredytowej. Musi sama sobie z tym radzić.

Tak, tylko jak? Nie mogła przecież pojechać do Memphis. A nawet gdyby to zrobiła, to i tak nie było pewności, że odnalazłaby siostrę. Jeśli nawet by jej się to udało, to jak zamierzała ją ściągnąć do domu? Sasha była przecież pełnoletnia, o czym przypominała jej przy każdej okazji, gdy się

spotykały. Prawdę mówiąc, ciągle o tym mówiła, od kiedy skończyła osiemnaście lat

Susan przeszła do pokoju dziennego. Wzięła do ręki stojące na pianinie oprawione zdjęcie matki i spojrzała na nie z oddaniem i miłością. Widziała mądre oczy Hazel i jej uśmiech. Nagle uprzytomniła sobie, co powiedziała w tej sytuacji jej matka. „Zostałyśmy same, moje drogie. Musimy się wspierać, bo inaczej zginiemy. Jesteśmy rodziną”.

Susan odstawiła zdjęcie z mocnym postanowieniem, że nigdy nie opuści Sashy. Niezależnie od tego, co siostra miała na sumieniu, i bez względu na to, kiedy znowu się z nią skontaktuje.

Sasha była jej młodszą siostrą.

Powinna ją wspierać i chronić, dopóki starczy jej sił.

Po pobycie w domu rodziców, gdzie całą rodziną zagrali w zgadywanki, Brian odwiózł córki do domu, a następnie pojechał do siebie. Mył właśnie zęby, szykując się do snu, kiedy zadzwonił telefon. Wypluł więc szybko pastę, wypłukał usta i sięgnął po aparat.

– Brian? Tu Lonnie.

– A, cześć.

– Przepraszam, że dzwonię tak późno.

– Nic nie szkodzi. Jeszcze nie spałem.

– Wiesz, zastanawiałam się, czy moglibyśmy się jutro spotkać. Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać.

No tak, Kaycee i Janna powiedziały jej o lunchu z Susan. W zasadzie nie mógł się spodziewać niczego innego.

– Oczywiście. O której będziesz wolna?

– A moglibyśmy ustalić to jutro rano? Zadzwoń do ciebie, jak sprawdzę grafik doktora Reddinga.

Brian zastanawiał się, co ma do zrobienia w poniedziałek po południu. Jeśli nie wypadnie nic wyjątkowego, powinien mieć trochę czasu. Wizytę u prokuratora będzie można w razie potrzeby przesunąć. To samo dotyczyło wyprawy do szkoły. Tam dwóch chłopaków zabrało młodszemu koledze telefon komórkowy.

– Tak, jasne.

– Wobec tego do usłyszenia jutro rano. Dobranoc.

Brian odłożył słuchawkę i kopnął szafkę, na której stał aparat. Syknął z bólu, bo trafił na kant, i wrócił do łazienki. Właściwie był już gotowy do snu. Poszedł więc do łóżka i zgasił światło, ale nie mógł zasnąć. Zastanawiał się, dlaczego wszystko musi być takie skomplikowane.

Ciekawe, czy będzie miała do niego pretensje o Kaycee. Nie miał ochoty omawiać z byłą żoną, co łączy go z Susan. Nie chciał też wyjaśniać, dlaczego zdecydował się przedstawić ją córkom.

– Cholera! – mruknął pod nosem.

Po przyjsciu do pracy w poniedziałek rano Brian odebrał telefon od Lonnie. Był niewyspany i zmęczony, ale starał się nie okazywać rozdrażnienia.

– Wygląda na to, że będę wolna o wpół do pierwszej – powiedziała. – Co ty na to?

– Może być – odparł. – Gdzie mam przyjechać?

– Co powiesz na kafeterię Patersona?

– Świetnie.

Ranek minął mu nadspodziewanie szybko, chociaż nie działo się nic nadzwyczajnego. Koledzy nie wiedzieli jeszcze, że rezygnuje z posady. Brian chciał im o wszystkim powiedzieć po tym, jak wręczy szefowi oficjalne wypowiedzenie.

Na razie tylko Wilcox i Ed Grayling znali jego decyzję. Pewnie dziś wieczorem powie o tym Susan, a potem Lonnie i oczywiście córkom.

Koło południa skończył porządkowanie papierów na biurku. Wyjechał z parkingu kwadrans po dwunastej, ale wcześniej poinformował jeszcze Jamie, gdzie będzie. Kiedy zatrzymał się przy kafeterii, zauważył subaru byłej żony. Właśnie z niego wysiadła, a teraz machała w jego stronę. Dał znak ręką, że ją widzi, i zaparkował.

Lonnie wyglądała bardzo profesjonalnie w granatowym spodniem i białej bluzce. Włosy miała związane granatową wstążką. Przywitali się i weszli razem do lokalu. Brian uprzytomnił sobie, że bywali tu razem setki razy.

Kolejka nie była długa. Wybrali coś do zjedzenia, zapłacili i usiedli z tacami w wygodnym boksie koło okna. Brian patrzył, jak Lonnie sładzi mrożoną herbatę i smaruje masłem bułkę.

– Co się stało? – zapytał. – Czy Kaycee opowiedziała ci o sobotnim lunchu?

Była żona skinęła głową.

– Tak. Zresztą Janna też.

Nie wyglądała na zmartwioną i Brian uznał, że to dobry znak.

– I co powiedziała?

Lonnie posmarowała bułkę pastą z krabów.

– Jak się pewnie domyślasz, nie była uszczęśliwiona. Staralam się ją trochę uspokoić.

– Naprawdę?

Lonnie uśmiechnęła się lekko.

– Jesteś zaskoczony? Prawdę mówiąc, bardzo mnie cieszy, że znalazłeś sobie dziewczynę.

Tego się nie spodziewał!

– Widzisz, ja też kogoś poznałam – dodała po chwili Lonnie. – Bałam się go przedstawić Kaycee i Jannie, spotykamy się więc tylko wtedy, kiedy są u ciebie albo spędzają noc u przyjaciółek. Dlaczego jesteś zaskoczony?

– Sam nie wiem. Pewnie nie powinienem się dziwić, ale się tego nie spodziewałem. Nikt mi o tym nie wspomniał. Nawet siostry...

– Nic nie wiedzą.

– Nie wiedzą?

– Nie chciałam o tym mówić twojej rodzinie, Brian skinął głową. Doskonale rozumiał, o co jej chodzi.

– Jasne. Ja też powiedziałem o Susan tylko Caitlin. Miałem nadzieję, że pomoże mi przedstawić ją rodzinie. – Skrzywił się. – Zwłaszcza matce...

– Susan? To ona prowadzi ten antykwariat, prawda?

Brian przełknął kęs ryby i skinął głową.

– Jest jego właścicielką.

Lonnie uśmiechnęła się.

– Od razu mi się spodobała. Wydaje się bardzo sympatyczna.

– Bo jest. A jak się nazywa twój facet?

– Ethan Ross. Jest przedstawicielem handlowym jednej z firm farmaceutycznych.

– Poznałaś go w pracy?

Lonnie skinęła głową.

– Mieszka w Maple Hills?

– Nie, w Banning. Też jest rozwiedziony, ale nie ma dzieci, co trochę ułatwia sprawę.

– Bardzo się cieszę – powiedział Brian. – Mam nadzieję, że na ciebie zasługuje.

– To naprawdę dobry człowiek. Myślę, że go polubisz.

Chciałabym, żebyście się spotkali. Jeśli się pobierzemy, zostanie ojczymem naszych córek.

– Chciałabyś za niego wyjść?

– Tak, oczywiście.

– A co on na to?

– Jest za. Tylko boi się mojej rodziny... Ale szczerze mówiąc, w porównaniu z twoją to fraszka.

Brian nawet trochę cieszył się z tego, że Susan nie ma praktycznie żadnej rodziny.

– Chciałam się z tobą spotkać, żeby poinformować cię o całej sytuacji – podjęła po chwili Lonnie. – Skoro ty zacząłeś pierwszy, teraz ja spróbuję przedstawić Ethana Kaycee i Jannie.

To, co powiedziała Lonnie, znacznie poprawiło sytuację Briana. Zabrał się więc do pracy, zadowolony ze spotkania z byłą żoną. Chciał jak najszybciej opowiedzieć Susan o wszystkim, ale wolał to zrobić osobiście.

Pozostawała sprawa Sashy. Doskonale wiedział, że Susan się o nią martwi. Sześć dni temu wysłała jej pieniądze na bilet, a jej siostra jeszcze nie zjawiała się w Maple Hills. Wciąż liczył na to, że myli się co do Sashy, jednak sprawa nie przedstawiała się najlepiej. Nie wiedział też, jak przekonać Susan, by postąpiła z siostrą ostrzej niż zwykle, i uświadomić jej, że tylko to może przynieść efekt wychowawczy.

Inaczej ta dziewczyna znajdzie się na równi pochyłej.

Dzień upłynął mu dosyć spokojnie i dopiero późnym popołudniem odebrał telefon z Allmark Vista. Dzwonił jeden z detektywów firmy z informacją, że udało im się odnaleźć zdjęcie osoby, która dokonywała wypłat kartą kredytową pani Susan Pickering.



– Nie jest najlepszej jakości – tłumaczył. – Pochodzi z taśm ochrony jednego ze sklepów, ale widać na nim trzy czwarte twarzy młodej kobiety. To nie jest pani Pickering.

Mógł się oczywiście oburzyć w imieniu Susan, ale wiedział, że taka jest procedura.

– Czy mógłby mi pan wysłać to zdjęcie faksem? – zapytał.

– Właśnie po to dzwonię. Chodzi o to, żeby pokazał pan to zdjęcie pani Pickering. Może rozpozna tę osobę.

– Coś mi się tu nie zgadza – zauważył Brian. – Przecież pani Pickering wciąż ma tę kartę. Jak ktoś inny mógł więc z niej korzystać?

Śledczy westchnął.

– Wygląda na to, że sami ją jej wysłaliśmy. –Co?! Allmark Visa?!

– Niestety – odparł mężczyzna ponurym głosem.

– Jak to się stało?

– Cóż, osoba podająca się za panią Pickering poinformowała nas o zmianie adresu, a następnie dwa tygodnie później zadzwoniła z wiadomością, że jej stara karta uległa zniszczeniu i poprosiła o nową.

– Świetnie! Wobec tego powinniście wiedzieć, kto był tam zameldowany.

– Na poste restante.

– Listem poleconym?

– Urzędniczka uznała, że nie ma takiej konieczności. Już dostała upomnienie...

Co, niestety, nie pomoże biednej Susan, pomyślał Brian.

Od kiedy rozpoczął pracę w policji, nie przestawała go zadziwiać pomysłowość przestępców. Gdy tylko zaczynało mu się wydawać, że zna ich wszystkie triki, okazywało się, że udaje im się wymyślić coś nowego.



– Rozumiem – mruknął przekonany, że to jednak Sasha. Tylko ona mogła zrealizować tak skomplikowany i w sumie ryzykowny plan. Ciekawe, co by zrobiła, gdyby jednak dostała list polecony. Możliwe, że sfałszowała też jakiś należący do siostry dokument.

Brian podał śledczemu numer swojego faksu. Nie musiał czekać długo. Po paru minutach miał już nieco rozmazane, ale jednak czytelne zdjęcie.

Przyjrzał się uważnie rysom widocznej na nim, szczupłej kobiety. Wyglądała bardzo młodo. Przypomniawszy sobie fotografię w ramce, którą Susan trzymała na komódce w sypialni. Nie miał pewności, ale wydawało mu się, że kobieta ze zdjęcia wygląda jak Sasha.

Z żalem pokręcił głową. Wiedział, że Susan będzie zdruzgotana. Zrobiło mu się głupio, że jest zamieszany w tę sprawę. Złożył ostrożnie kartkę i schował w kieszeni marynarki. Liczył na to, że Susan nie będzie miała do niego pretensji. Pożegnał się jeszcze z Jamie i wyszedł.

Po powrocie do domu wziął prysznic i przebrał się w dżinsy i świeżą koszulę. Następnie pojechał do Susan. Po drodze wstąpił do supermarketu i kupił parę steków, pieczarki, bułki i butelkę czerwonego wina. Do licha, a tak się cieszył, że wieści od Lonnie uprzyjemnią im wieczór.

Jak zwykle zostawił samochód niemal na końcu podjazdu, tuż koło garażu. Kiedy podszedł do tylnych drzwi, zauważył krzątającą się w kuchni Susan. Stał przez chwilę, patrząc na nią z uśmiechem, a następnie zapukał.

Otworzyła mu niemal natychmiast. Widać było, jak bardzo cieszy się z tego, że przyjechał. Brian pocałował ją na powitanie i przyciągnął mocno do piersi prawą ręką. W lewej trzymał steki wraz z innymi zakupami. Poczul zapach kwiatów i jej cytrynowego szamponu. To były te zapachy, które kojarzyły mu się z Susan.

– Cześć – powiedział i puścił ją. – Przywiozłem kolację.

Susan uśmiechnęła się i spojrzała na torbę, którą wyciągnął w jej stronę.

– To świetnie.

Wzięła zakupy i ruszyła do kuchni. Brian poszedł za nią. Zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu jednego z krzeseł. Od razu objął Susan.

– Nie mogłem doczekać się tego spotkania – szepnął wprost w jej puszyste włosy, a następnie wziął w usta płatek ucha.

– Brian... – Westchnęła, kiedy dotknął jej piersi.

– Chodźmy na górę – szepnął.

– Nie jesteś głodny?

– Tylko spragniony...

– Może zrobię ci drinka?

– ... ciebie – zakończył.

Pięć minut później byli już na górze i zaczęli się rozbierać, rzucając ubrania gdzie popadnie. Kochali się szybko i namiętnie, jakby nie widzieli się parę tygodni.

Później, kiedy leżeli przytuleni, Brian spojrzał na Susan.

– Przywiozłem dwie dobre wiadomości. – Zawahał się i spojrzał na nią. – Przynajmniej mam nadzieję, że uznasz je za dobre...

– Czyżbyś wygrał na loterii? – spytała ze śmiechem.

– Niezupełnie.

– O co chodzi? – Przysunęła się bliżej. – Masz taką dziwną minę.

Opowiedział jej o spotkaniu z Lonnie i o tym, czego się od niej dowiedział, a Susan słuchała go z coraz bardziej rozjaśnionymi oczami.

– To rzeczywiście dobra wiadomość – zauważyła, kiedy skończył. – Przynajmniej dla nas. Nie wiem tylko, czy Kaycee będzie tego zdania.

– Biedne dziecko. Naprawdę nie wiem, jak mógłbym jej pomóc.

– Zastanowimy się nad tym wspólnie. – Potrząsnęła lekko jego ramieniem. – A ta druga wiadomość?

– Złożyłem dziś wypowiedzenie z pracy.

Susan popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Chcesz powiedzieć, że nie będziesz już policjantem?!

Opowiedział jej o propozycji Eda Graylinga i o tym, dlaczego zdecydował się ją przyjąć.

– Co ty na to? – spytał na koniec.

– Cóż, jeśli rzeczywiście tego chcesz, ale... – Urwała.

– Tak?

– Sądziłam, że lubisz swoją pracę.

Brian poruszył się niespokojnie. W gruncie rzeczy nie pozbył się wątpliwości.

– Tak, oczywiście, ale muszę też myśleć o finansach – wyjaśnił. – Są różne potrzeby.

Zwłaszcza jeśli zamierza założyć rodzinę. Uznał jednak, że na rozmowę na ten temat przyjdzie czas.

– No tak, rozumiem – odrzekła bez przekonania Susan.

– Nowa praca też będzie bardzo interesująca – dodał zaraz. – Sądzę, że mi się spodoba.

– Wobec tego bardzo się cieszę.

– Może to uczymy – zaproponował z uśmiechem. – Pamiętaj, że czekają na nas steki i butelka wina.

– Doskonała kolacja – powiedziała Susan. – Te pieczarki były naprawdę świetne.

Brian wzruszył ramionami.

– Nic wielkiego. Po prostu je pokroiłem i usmażyłem na maśle. Oczywiście trzeba pamiętać o czosnku i sosie sojowym, który nadaje im taki orientalny smak.

– Tak, wiem, patrzyłam, jak je przygotowywałeś. Napijesz się kawy?

Potrząsnął głową i spojrzał jej w oczy.

– Muszę ci coś pokazać – powiedział z ociąganiem. Susan nie wiedziała, o co mu chodzi, ale było dla niej jasne, że o nic dobrego.

Brian sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej złożoną kartkę papieru.

– Dostałem to dzisiaj z Allmark Visa – wyjaśnił. – Udało im się znaleźć zdjęcie osoby, która korzystała z twojej karty kredytowej. Nie jest najlepsze, bo zrobiono je z kamery wideo w jednym ze sklepów, ale może uda ci się rozpoznać tę osobę... – Zawiesił głos.

Susan poczuła, że drżą jej dłonie. Na zdjęciu widać było tylko część twarzy stojącej przy kasie dziewczyny, ale ona i tak ją od razu poznała. To Sasha! Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Powiedziała jednak sobie w duchu, że nie powinna się z tym zdradzić, i starając się zachować obojętny wyraz twarzy, zwróciła zdjęcie Brianowi.

– Poznajesz ją? – spytał.

Susan zmartwiła z przerażenia na myśl, że mogłaby wysłać do więzienia młodszą siostrę. Miała się nią przecież opiekować. Wahala się jeszcze przez chwilę, ale w końcu pokręciła głową.

–Nie.

Brian spojrzał na nią uważnie.

– Jesteś pewna?

– Tak, oczywiście.

Domyśliła się, że jej nie uwierzył. Wpatrywał się w nią ze smutkiem, a w końcu rzekł:

– Rozumiem.

Nie chciała kłamać, ale czy miała inne wyjście? Zdecydowała już, że zawsze będzie chronić Saszę, niezależnie od tego, co zrobi. Chociaż było jej przykro, że siostra ją zawiodła, to jednak postanowiła wytrwać w swoim postanowieniu.

Musi się jakoś trzymać przy Brianie. Nie może pokazać, jak się czuje.

Wstała i zabrała się do porządkowania pozostałości po kolacji. Większość naczyń wstawiła do zmywarki, ale część, w tym kieliszki, włożyła do zlewu.

– Nie powinnam była pić tyle wina – powiedziała. – Teraz boli mnie głowa.

– Muszę już chyba iść – rzucił w przestrzeń Brian. Skinęła głową, nie patrząc w jego stronę.

– Najlepiej zrobię, jak wezmę jakiś proszek i się położę. Dobranoc.

Brian wstał i sięgnął po marynarkę. Zatrzymał się na moment i popatrzył na Susan, ale ponieważ nie zareagowała, ruszył do drzwi. Znowu się zatrzymał.

– Nic ci nie jest?

– Nie, nic. To tylko ból głowy.

Zawahał się, ale podszedł i pocałował ją na pożegnanie.

– Dobrze, zadzwonię jutro do sklepu.

Skinęła głową. Musiała wytrzymać parę minut. Jeszcze tylko parę minut.

Brian otworzył drzwi i wyszedł. Dopiero kiedy zobaczyła światła jego samochodu, odjeżdżającego spod domu, rozplakała się. Opadła bezwładnie na krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

RS

## *Rozdział 11*

Susan skłamała.

Brian od razu domyślił się, że poznała dziewczynę na zdjęciu. Wyczytał to z jej miny i z całej postawy. Nagle zeszywniała, ręce zaczęły jej drżeć, a oczy uciekać gdzieś na boki.

Susan nie umiała kłamać.

Nie to jednak było najgorsze. Był rozgoryczony, ponieważ mu nie zaufała. Kiedy jednak powiedział, że ją rozumie, to rzeczywiście tak było.

Nie miała przecież innej rodziny poza Sashą. Czowała się za nią odpowiedzialna. A on nie zdobył się na to, by ostrzec Susan, że taka postawa nie może przynieść niczego dobrego. Sam przez to przeszedł, a poza tym widział, co działo się z innymi. Potrzebny był wstrząs, by zawrócić młodocianych przestępców ze złej drogi. Inaczej brnęli nią dalej, aż w końcu robiło się za późno.

Susan musi to zrozumieć. Powinien porozmawiać z nią o tym w najbliższym czasie.

Teraz sam miał poważny dylemat. Jeśli podejrzewał kogoś o ukrywanie przestępstwa, powinien zgłosić to przełożonym. Poza tym czekała go jeszcze rozmowa ze śledczym z Allmark Visa.

Chodziło jednak o siostrę kobiety, którą pokochał i z którą wiązał swoją przyszłość. Nie mógł tak po prostu powiedzieć Susan, że kłamie i że powinna jak najszybciej wydać Sashę w ręce sprawiedliwości.

Od dawna zdawał sobie sprawę z tego, że nie należy wchodzić w bliższe relacje z osobami zamieszkanymi w ten lub inny sposób w śledztwo. Teraz miał do wyboru: albo sprzeniewierzyć się przysiędze i przymknąć oko na to, co się działo, albo narazić na szwank związek z Susan.

Spał kiepsko, a rano od razu powrócił myślami do tego problemu. Nie miał pojęcia, jak należy postąpić w tej szczególnej sytuacji. Nie chciał zranić Susan, ale nie mógł też pozwolić na bezprawie. Zwłaszcza że, jego zdaniem, nie służyło to samej Sashy. Im prędzej zrozumie, czym kończą się oszustwa, tym większą ma szansę na to, by zacząć prowadzić normalne życie. Wiedział, że nie trafi do zwykłego więzienia dla recydywistów, ale do takiego o łagodniejszych rygorach, gdzie będzie mogła nawet podjąć naukę lub przyuczyć się zawodu.

Przez cały ranek bił się z myślami. Wreszcie stwierdził, że nie ma wyjścia i musi poważnie porozmawiać z Susan.

Gdyby nie umówił się już wcześniej z Rickiem Foleyem, kolegą z pracy, na lunch, pojechałby do antykwariatu. Po namyśle uznał jednak, że może lepiej się stało, iż się tam nie wybrał. To nie była rozmowa, którą da się przeprowadzić w sklepie. Doskonale wiedział, że Susan będzie zrozpaczona.

Po pierwsze, przyłapał ją na kłamstwie. A po drugie, okazało się ono nieskuteczne, a to znaczyło, że Sasha prawdopodobnie trafi do więzienia.

Przez pozostałą część dnia, mimo licznych zajęć, wciąż powracał myślami do Susan i zastanawiał się, jak go potraktuje. Jak przyjaciela? Czy może jednak jak wroga? Na szczęście zajęła go trochę wizyta w sądzie, gdzie był świadkiem w sprawie dosyć skomplikowanego wypadku. Wrócił do komisariatu dopiero koło szóstej, sprawdził jeszcze, czy nie było do niego telefonów, a następnie poszedł na parking do swojego wozu.

Wiedział, że Susan czasami wracała do siebie dopiero koło siódmej, zwłaszcza jeśli miała zakupy do zrobienia, postanowił więc jeszcze zajrzeć po drodze do rodziców.



– Brian! – wykrzyknęła matka, kiedy wspomniał, że zamierza zmienić pracę. – Nie mogę uwierzyć, że chcesz zrezygnować z pracy w policji! – Odwróciła się w stronę męża. – Nie jesteś zaskoczony?

Ojciec i syn spojrzeli sobie w oczy.

– Brian mówił mi o tym w zeszłym tygodniu – powiedział Mickey.

Sheila popatrzyła na niego z wyrzutem. –I nic mi nie powiedziałeś?!  
Brian uśmiechnął się pod nosem.

– Tata wiedział, że sam powinienem to zrobić – zastrzegł szybko.

– Powinieneś mi o tym powiedzieć – zwróciła się Sheila do męża.

– Brian prosił, żebym tego nie robił – wyjaśnił Mickey.

– Żebyś nic mi nie mówił? – spytała, kładąc nacisk na trzecie słowo.

– A co to za różnica, mamó? Przecież się w końcu dowiedziałeś.

Spojrzała na niego ostro, a potem się zaśmiała.

– No dobrze, niech będzie. A co na to wszystko Wayne? Założę się, że nie był zadowolony.

– Rzeczywiście nie był, ale mnie rozumie – odparł Brian. Zataił jednak wiadomość, że szef widział w nim swojego następcę.

– To dla niego ogromna strata. – Matka pokiwała głową.

Brian ponownie uśmiechnął się do siebie. Matka uważała, że jest najlepszym policjantem i że Maple Hills bez niego sobie nie poradzi. Cóż, może wszystkie matki uważają, że ich dzieci są wyjątkowe...

Rozmowa ciągnęła się jeszcze parę minut, a następnie Brian spojrzął na zegarek. Było wpół do ósmej.

– Muszę już iść – rzucił. – Mam jeszcze parę spraw do załatwienia.

– Widzimy się w niedzielę – przypomniała Sheila, gdy znaleźli się już przy drzwiach.

– Tak, oczywiście – odrzekł Brian, zastanawiając się, czy nie powiedzieć rodzicom, iż może nie będzie sam. Zdecydował jednak, że jest na to za wcześnie. Musi sprawdzić, jak pójdzie mu dzisiaj z Susan. Kto wie, może nawet się na niego obrazi.

Kiedy zatrzymał się na podjeździe, dochodziła ósma. Od razu zauważył światło w kuchni, co znaczyło, że Susan jest w domu. Podszedł jak zwykle do tylnych drzwi i zapukał.

Po chwili zapaliła światło nad wejściem i wyjrzała na ogród. Kiedy go zobaczyła, na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Och, Brian – powiedziała, otworzywszy drzwi. – Nie spodziewałam się ciebie.

Pocałował ją na powitanie.

– Tak, wiem. Chciałem jednak z tobą o czymś porozmawiać. – Wziął głęboki oddech. – Bardzo mi przykro, Susan, ale domyśliłem się, że rozpoznałaś tę dziewczynę na zdjęciu. To było widać po twojej minie.

Susan się zaczerwieniła.

– To była Sasha, prawda?

Wahała się, ale krótko.

– Nie, to nie była Sasha,

– Posłuchaj, doskonale cię rozumiem, ale w ten sposób nie pomożesz siostrze. Znam wiele takich przypadków i mogę ci powiedzieć, że jeśli nie zareagujesz ostrzej, będzie robiła coraz gorsze rzeczy. Musi się nauczyć, że odpowiada za swoje czyny. Kto wie, co strzeli jej do głowy następnym razem? Chcesz być za to odpowiedzialna?

Popatrzyła na niego ze strachem. Chyba nie przyszło jej to wcześniej na myśl. Zaczęła coś mówić i właśnie w tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi frontowych.

– Przepraszam – rzekła z westchnieniem.

– W porządku. Idź otworzyć. Ja tu zaczekam.

Wiedział, że najchętniej by się go pozbyła. On jednak chciał doprowadzić do końca tę rozmowę. Nie mógł pozwolić, by ta sprawa wciąż ich dzieliła.

Początkowo rzeczywiście czekał na tyłach domu, ale w pewnym momencie coś kazało mu wejść do środka.

Susan stała przez moment w holu, wciąż myśląc o tym, co powiedział Brian, i próbując się uspokoić.

Cieszyła się, że ktoś przerwał ich rozmowę. Zyskała przynajmniej trochę czasu, żeby się pozbierać. Zaraz odprawi intruza, pewnie jakiegoś domokrażcę, który sprzedaje długopisy, i stawi czoło Brianowi.

Zapaliła światło przed domem i otworzyła drzwi.

Przed nią stała siostra.

Była tak zaskoczona i przerażona, że nie mogła się ruszyć. Potem usiłowała zasłonić Sashę własnym ciałem, by Brian nie zdołał jej dostrzec z holu.

– Do licha, Susan, myślałam, że już nie otworzysz – powiedziała niezadowolonym tonem Sasha. Miała podkrążone oczy i wyglądała na wyczerpaną. Na ramieniu trzymała dużą torbę podróżną, którą rzuciła na podłogę, gdy tylko weszła do środka. – Jest okropnie ciężka – poskarżyła się. – Ciągnę ją od... – Nagle urwała. – O, nie wiedziałam, że masz gościa.

Susan odwróciła się wolno w stronę Briana. Przez moment oboje trwali w bezruchu, jakby wrosli w ziemię. –Brian, proszę....

Oboje wiedzieli, o co jej chodzi. Brian patrzył to na Susan, to znowu na Sashę, nie bardzo wiedząc, na co się zdecydować.

Jeśli mnie kochasz, nie rób tego, myślała Susan. Wielki, stojący zegar wydzwonił piętnaście po ósmej i Brian drgnął.

– Przepraszam, Susan – rzucił i podszedł do jej siostry. –Sasho Pickering, aresztuję cię za oszustwo bankowe. Masz prawo milczeć. Wszystko, co powiesz, może być użyte przeciwko tobie. Masz prawo wezwać prawnika, który może być obecny przy przesłuchaniu. Jeśli nie możesz sobie pozwolić na obrońcę, przysługuje ci obrońca z urzędu. Czy zrozumiałaś, co powiedziałem?

Oczy Sashy zrobiły się wielkie z przerażenia. Popatrzyła na Briana, a potem wbiła wzrok w siostrę.

– Sissy?

Susan poczuła, że ma łzy w oczach. Sasha mówiła tak do niej, kiedy była mała. Od lat nie używała tego zdrobnienia.

– Bardzo mi przykro, kochanie.

Sasha zaczęła cichutko chlipać.

– A ja ci zaufałam – powiedziała płaczliwym głosem. –Zdradziłaś mnie! Zdradziłaś!

– Nie, Sasha, to nie tak! Wcale nie...

Siostra nie pozwoliła jej skończyć.

– Jesteś wstrętna! Wstrętna! Nienawidzę cię! – Usiłowała wyrwać się Brianowi, ale on trzymał ją mocno. Wolną ręką wyjął telefon komórkowy i wezwał samochód policyjny, podając adres Susan.

– Brian, błagam cię, nie rób tego. Wpłacę te pieniądze na konto... Zadzwoń i powiedz, żeby zawrócili radiowóz, że to pomyłka.

– Przecież wiesz, że nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego?!

– Już na to za późno, i to w podwójnym sensie. Po pierwsze, radiowóz będzie tu za parę minut. Po drugie, ludzie z Allmark Visa zgłosili stratę i toczy się śledztwo. Kocham cię i jest mi naprawdę bardzo przykro, ale muszę aresztować twoją siostrę. Obowiązuje mnie przysięga. Nie mogę pozwolić na to, by ktoś bezkarnie łamał prawo.

Wyznanie miłości, na które tak czekała, wydało jej się mało istotne. Gdyby Brian naprawdę ją kochał, puściłby Sashę wolno, zapomniałby, że jest policjantem...

– Jeśli to zrobisz, możesz tu nie wracać – rzuciła.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem, ale mimo to nie puścił ramienia Sashy.

– Nie mówisz tego poważnie!

– Jak najbardziej!

Sasha wciąż płakała. Susan podeszła do niej i spróbowała objąć, ale siostra ją odepchnęła. Brian puścił ramię dziewczyny i dopiero wtedy przywarła do Susan i zaczęła płakać jeszcze bardziej żałośnie.

– Nie przejmuj się, Sasha – powiedziała Susan. – Zaraz zadzwonię do znajomej prawniczki. Wszystko będzie dobrze.

– Nie pozwól, żeby mnie zabrali! – krzyknęła rozdzierająco Sasha.

Zaczęła ją błagać, by ją gdzieś schowała, nie bardzo zdając sobie sprawę ze swojej sytuacji. Po chwili umilkła, wsłuchując się w odgłos policyjnej syreny.

– Wiesz co, na miejscu Susan zrobiłabym to samo – oznajmiła Caitlin i spojrzała niechętnie na brata.

Brian skrzywił się, słysząc ostre słowa siostry. Był czwartek. Od aresztowania Sashy Pickering minęły dwa dni. Dowiedział się, że

wypuszczono ją za kaucją, i domyślił się, skąd wzięły się na to pieniądze. Miał nadzieję, że Susan nie zawiedzie się na siostrze i że mu wybaczy.

– Wiem, że aresztowanie tej dziewczyny było twoim obowiązkiem – ciągnęła Caitlin – ale miałeś też okazję udowodnić, jak bardzo zależy ci na Susan.

– Jasne, że zależy mi na niej bardziej niż na pracy! – wybuchnął Brian.  
– A dlaczego ją niby zmieniam?! Tyle że nie mogę sobie pozwolić na łamanie przysięgi. Poza tym jest jeszcze jedna sprawa. Usiłowałem nawet o tym porozmawiać z Susan. Jeśli Sasha dopuściła się oszustwa, to jest na najlepszej drodze do tego, żeby stać się kryminalistką. Trzeba jej pokazać, do czego to prowadzi, że tak nie wolno, że grozi za to kara...

Siostra zmarszczyła czoło.

– Może masz rację. Sama nie wiem...

Wybrali się na lunch, a właściwie to Caitlin jadła, bo Brian prawie nie tknął jedzenia. Siostra sama do niego zadzwoniła, bo miała dziś akurat wolne, a Brian skorzystał z okazji, żeby porozmawiać z nią o swoich problemach. – I co teraz, twoim zdaniem, powinienem zrobić? – spytał.

– Kup jej kwiaty, czekoladki, tomik poezji i przeproś za wszystko – poradziła. – A najlepiej pierścionek z olbrzymim brylantem.

– Niestety, na olbrzymi mnie nie stać. Na średni też – dodał, widząc, jak Caitlin otwiera usta, a potem popatrzył na nią podejrzliwie. – Nabijasz się ze mnie, co?

Siostra uśmiechnęła się tajemniczo. Wyjęła z portmonetki dwadzieścia dolarów i położyła je na stoliku.

– Muszę już iść – powiedziała. – Daj znać, gdyby wydarzyło się coś nowego.

Brian próbował wcisnąć jej pieniądze.

– Ja zapłacę.

– Daj spokój, przecież to ja cię zaprosiłam. I zdaje się, że tylko ja jadłam. Powinieneś uważać, bo zagłodzisz się na śmierć.

– Przynajmniej sprawa się rozwiąże – rzekł z cierpkim uśmiechem. – Nie przejmuj się, przeżyję. Już mama o to zadba.

– Do niedzieli zostało jeszcze parę dni. Brian machnął ręką.

– Mam dziś przyjechać do rodziców na kolację. Nie wiem, jak to się dzieje, ale matka od razu wyczuwa, kiedy mam kłopoty.

– Instynkt macierzyński – mruknęła Caitlin i spojrzała na zegarek. – Naprawdę muszę już iść.

W drodze na posterunek Brian wciąż zastanawiał się nad słowami siostry. A może jednak nie żartowała? Sam nie miał lepszych pomysłów, zatrzymał się więc przy „Paula's Posies” żeby zamówić wiązanekę dla Susan.

Paula Maxwell, właścicielka kwiaciarni, powitała go czarującym uśmiechem.

– Cześć, Brian, dawno cię nie widziałam.

Chodzili razem do szkoły, ale ponieważ była dwie klasy niżej, uważał ją za smarkulę.

– Tak się złożyło – rzekł z westchnieniem, myśląc o tym, że nie kupował ostatnio kwiatów, bo nie miał komu.

Paula odgarnęła do tyłu ciemne włosy.

– Co cię sprowadza?

– Chciałbym kupić dużą, ładną wiązanekę.

– Na jaką okazję?

– Nic specjalnego. Chciałbym ją wysłać przez posłańca.

– Jakiejś kobiecie?

No pewnie, że nie facetowi! Tego jeszcze brakowało!



– Tak, znajomej. – Mógł jej to powiedzieć, przecież i tak musiał podać nazwisko Susan i adres antykwariatu, bo tam najłatwiej było zastać Susan w ciągu dnia. – Co byś radziła?

– Najlepsze są róże, i to na wszelkie okazje.

– Myślałem raczej o bukiecie, złożonym z różnych kwiatów.

– Ile pieniędzy chcesz na to przeznaczyć? – zapytała Paula. Zastanawiał się chwilę.

– Jakieś sześćdziesiąt, siedemdziesiąt dolarów – odparł w końcu.

– Świetnie. Wybiorę ci coś naprawdę ładnego. To może być bukiet z różowych róż, różowych lili, purpurowych frezji, białych astrów i może jeszcze dam kilka żółtych orchidei. Co ty na to?

Brian pokiwał głową.

– Doskonale.

Co prawda, nie miał pojęcia, jak wyglądają różowe lilie czy purpurowe frezje, nie mówiąc już o orchideach, ale wiedział, że Paula świetnie zna się na kwiatach. W szkolnych czasach wygrała olimpiadę biologiczną i wszyscy byli pewni, że pójdzie na studia, ale ona wolała przejąć rodzinną kwiaciarnię.

– Jak chcesz zapłacić? Brian zajrzał do portfela.

– Mogę gotówką.

– Zerknij jeszcze na kartki, które tu mamy. Możesz też napisać własną. Tam dalej są czyste blankiety

Brian przejrzał dostępne wzory i wybrał w końcu kartkę ze srebrnym brzeżkiem i napisem; „Przepraszam za to, co zrobiłem. Kocham cię do szaleństwa”. Wystarczyło się podpisać. Co prawda, nie do końca odpowiadało mu to: „do szaleństwa”, ale nie chciał sam pisać do Susan, przekonany, że może to wyjść niezręcznie.



Włożył kartę do koperty i napisał na niej adres Susan. Następnie spojrzął na Paulę, która zgrabnie komponowała bukiet. Zerkał na niego z prawdziwą przyjemnością, a wiązanka rosła w oczach.

Musi spodobać się Susan. Paula jest prawdziwą profesjonalistką.

Po pięciu minutach bukiet był gotowy. Teraz trzeba go było zapakować w celofan.

– Możemy go dostarczyć jeszcze dzisiejszego popołudnia – powiedziała Paula.

– To wspaniale. Chciałbym go wysłać Susan Pickering do "Hazel's Closet" w Mill Creek Center.

– Do Susan? Naprawdę?

– Znasz ją? – zdziwił się.

– Tak, śpiewamy razem w parafialnym chórze. – Popatrzyła na niego znacząco. – Masz dobry gust, Brian. Susan to naprawdę miła dziewczyna.

Oby ta „naprawdę miła dziewczyna” zechciała przyjąć przeprosiny! Oczywiście mógł się spodziewać, że wiele osób w Maple Hills zna Susan.

Pożegnali się i Brian pojechał do pracy. Zdecydował, że dziś wieczorem znowu zadzwoni do Susan. Wprawdzie wczoraj nie chciała z nim rozmawiać, lecz może to się zmieni, kiedy dostanie kwiaty. Jeśli ten sposób zawiedzie, będzie musiał spróbować czegoś innego. Jednego był bowiem pewny, a mianowicie tego, że nie podda się bez walki.

Susan obsługiwała klientkę, poważnie, zainteresowaną zastawą od Lenoksa, kiedy usłyszała dzwonek u drzwi. Za nimi stał posłaniec z wielkim bukietem.

– Pani Pickering? – spytał, a kiedy skinęła głową, wręczył jej bukiet. – To dla pani. Czy może pani podpisać? – Podsunął jej formularz.

Susan odłożyła kwiaty na gablotkę z biżuterią i złożyła podpis. Po wyjściu posłańca zerknęła na klientkę.

– Proszę, niech pani otworzy kopertę – powiedziała z uśmiechem kobieta. – Przyjrzę się zastawie.

Susan spojrzała na kwiaty. Wyglądały naprawdę pięknie. Była prawie pewna, że to Brian je przysłał, ale mogły też pochodzić od Ann czy też innej przyjaciółki, która wiedziała, że przeżywa trudne chwile. Z wahaniem sięgnęła po kopertę i przeczytała kartkę.

Co on sobie wyobraża? Że wystarczy bukiet, by ją udobruchać? Że w ten sposób naprawi wyrządzone zło? Chciało jej się śmiać, kiedy o tym myślała. Nie, już nigdy nie da się naprawić tego, co zepsuł.

Wciąż miała przed oczami przerażoną Saszę: rozbiegane oczy i błagalne okrzyki, kiedy policjanci ciągnęli ją do samochodu... No, może nie ciągnęli, ale popychali... Nieważne. Siostra wyparła się wszystkiego. Dopiero gdy Susan wspomniała, że policja ma jej zdjęcia, Sasha zaczęła ją błagać o wybaczenie. Nie powiedziała jednak, dlaczego to zrobiła.

I co się z nią działo przez ostatnie miesiące.

Westchnęła ciężko, przypominając sobie słowa Stelli Vogel, prawniczki, którą poleciła jej Shawn. Stella nie kryła, że niewiele zależy od Susan. To sędzia zdecyduje, czy Sasha będzie musiała iść do więzienia i na jak długo. Według obowiązującego w Ohio prawa siostra Susan popełniła oszustwo trzeciego stopnia, za które groziło jej do pięciu lat więzienia. Gdyby kwota, którą wykorzystała, była mniejsza, mogłaby odsiedzieć najwyżej dwa lata.

Susan aż pobladła, kiedy usłyszała te słowa. Sasha wpadła w panikę.

– Nie sądzę, żebyś tyle dostała – pocieszała ją Stella. – To przecież twoje pierwsze przestępstwo, a poza tym sędzia powinien wziąć pod uwagę

młody wiek. Poza tym to było przestępstwo bez użycia przemocy, a takie są teraz traktowane łagodniej. Poręczenie Susan też powinno pomóc. Nie będę cię jednak oszukiwać, jeśli trafi ci się jakiś twardogłowy sędzia, to może być ciężko.

Dolna warga Sashy zaczęła drżeć. Susan sięgnęła po dłoń siostry. Nie chciała nawet słyszeć o tym, że może trafić do więzienia.

– Hm, proszę pani...

Susan aż podskoczyła. Zupełnie zapomniała o klientce.

– Bardzo przepraszam, trochę się zamyśliłam – rzuciła pośpiesznie. – Czy mogę służyć czymś jeszcze?

Na oko pięćdziesięcioletnia kobieta pokręciła głową.

– Nie. Zdecydowałam się kupić tę zastawę.

Susan zaczęła pakować kolejne naczynia do kartonowego pudła, starając się je odpowiednio zabezpieczyć przed stłuczeniem. Stwierdziła, że nie podziękuje Brianowi za kwiaty. Prawdę mówiąc, zamierzała wyrzucić je do kosza.

Brian zauważył, że jeśli tylko ma coś do załatwienia w miasteczku, wybiera taką trasę, by przejechać koło antykwariatu Susan. Telefonował, ale odkładała słuchawkę, gdy tylko usłyszała jego głos. Dwukrotnie zdarzyło mu się podjechać pod jej dom i patrzeć na palące się w nim światła. Zaczynał się zachowywać jak zakochany nastolatek.

Od momentu aresztowania Sashy minęły dwa tygodnie. W tym czasie próbował skoncentrować się na pracy i zapomnieć o bólu, jaki widział w oczach Susan, kiedy zaaresztował Saszę. Powiedział też Edowi Graylingowi, że rozpocznie u niego pracę nieco później. Nowy szef i wspólnik nie był tym oczywiście zachwycony, ale Brian nie miał ochoty na

podejmowanie nowego wyzwania. W ogóle nic mu się nie chciało. Myślał wyłącznie o Susan.

Chociaż jej o tym nie powiedział, rozmawiał z prokuratorem hrabstwa, Joem McCormickiem, i prosił go, by osobiście zajął się tą sprawą. Joe miał nastoletnie córki, z których jedna sprawiała mu kłopoty, i Brian liczył na to, że nie będzie zbyt surowy wobec Sashy.

Czasami żałował, że siostra Susan nie przyjechała parę dni później. Nie pracowałby wówczas w policji i nie miałby obowiązku jej aresztować. Był świadom, że takie rozważania są bezsensowne. Co się stało, to się nie odstanie, powtarzał sobie w duchu i zastanawiał się, jak mógłby pomóc Sashy.

Niestety, nie miał najmniejszego wpływu na wybór sędziego. Mógł tylko żywić nadzieję, że Sasha nie trafi na nadmiernie surowego, który będzie starał się na jej przykładzie coś udowodnić. Powinna dostać najmniejszy możliwy wyrok i odsiedzieć go w więzieniu o złagodzonej rygorze, w którym mogłaby się dokształcić, by po wyjściu na wolność podjąć pracę.

Susan bardzo schudła w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Nie było w tym nic dziwnego. Zupełnie straciła apetyt, a poza tym nie spała najlepiej. Myślała o tym, co stanie się z siostrą, ale także o Brianie. Nie miała pojęcia, że tak jej go będzie brakować.

Sasha pomagała jej w sklepie, czekając na rozprawę. Dzięki temu mogła mieć ją stale na oku, chociaż nie wydawało się to konieczne. Siostra bardzo się starała. Widać było, że boi się rozprawy i że robi wszystko, by wypaść jak najlepiej. Susan mogła tylko liczyć na to, że nie jest to czasowa zmiana. Przypominała sobie słowa Briana, który twierdził, że Sasha

potrzebuje wstrząsu, by zacząć się przyzwoicie zachowywać. Kto wie, może miał rację?

Bardzo zaskoczyło ją to, że Sasha któregoś wieczoru sama upiekła kurczaka i zrobiła sałatę. Wtedy odbyły pierwszą poważną rozmowę.

– Wiesz, chciałam ci powiedzieć, że chociaż Gary nie był w porządku, to ja wpadłam na to, żeby skorzystać z twojej karty kredytowej – oznajmiła, wkładając palec do ust. Zaraz go jednak wyjęła. Obgryzanie paznokci było nałogiem, z którym próbowała zerwać. – Chciałam zwalić na niego winę, ale Stella mi to odradziła. Uważa, że powinnam powiedzieć, jak było naprawdę.

Susan skinęła głową.

– Ma rację.

Przypomniała sobie wszystkie rady Stelli, która bynajmniej nie należała do osób pobłażliwych. Jej zdaniem, jedyne, co mogło pomóc Sashy, to przyznanie się do winy i szczerą skrucha. Powiedziała też, że sędzia może wziąć pod uwagę to, że zaczęła pracować, oczekując na rozprawę.

– Musisz coś sobie znaleźć i pokazać, że naprawdę się zmieniłaś – radziła Stella.

Susan widziała, że siostra wzięła sobie te słowa do serca,

– Dlaczego zaczęłaś korzystać z mojej karty? – spytała. – Czy to miał być żart?

Oczy Sashy zaszły na moment mgłą, tak jak oczy ich matki, kiedy chciała im powiedzieć coś przykrego.

– Prawdę mówiąc, byłam na ciebie zła.

– Na mnie? Za co?!

Sasha skrzywiła się lekko.

– Nie, nic takiego.

– Powiedz.

Milczała przez chwilę, zanim znowu się odezwała.

– Wiesz, zawsze byłaś taka doskonała – wyznała – a mnie nigdy nic się nie udawało. Choćby w szkole, kiedy przynosiłam same złe stopnie, mimo że bardzo się starałam...

– Nic podobnego! Szło ci zupełnie nieźle.

Siostra pokręciła głową.

– Nie, szło mi fatalnie, ale teraz chcę to zmienić.

– Och, kochanie... – Susan wstała i objęła Saszę. – Bardzo na to liczę. Jesteś taka ładna i uzdolniona. Na pewno sobie poradzisz. Powinnaś tylko w siebie uwierzyć.

– Ale nie zostałam modelką.

– Nie tak łatwo zostać modelką. Konkurencja jest ogromna i powinnaś mieć jeszcze coś innego, czym mogłabyś się zajmować. Nie protestowałam, kiedy się na to zdecydowałaś, ale powinnam z tobą porozmawiać.

Sasha zaczęła płakać.

– A jednak tego żałuję. I tego, że nie jestem tak silna jak ty.

– Jesteś, kochanie. Jesteś, tylko inaczej. – Susan poczuła, że pierwsze łzy potoczyły się po jej policzkach.

Sasha wytarła dłonią oczy.

– Przepraszam. Przepraszam za wszystko. Czy mi kiedyś wybaczysz?

– Już ci wybaczyłam.

Tej nocy Susan leżała w łóżku, przypominając sobie szczegóły tej rozmowy. Brian miał rację, sądząc, że aresztowanie może na lepsze zmienić życie jej siostry.

## *Rozdział 12*

Susan spojrzała na wyciąg z konta widoczny na ekranie monitora i westchnęła. Nie ma wyjścia, będzie musiała wziąć pożyczkę pod hipotekę domu.

Tegoroczna wyprzedaż przyniosła spore zyski, jednak kaucja za Saszę wynosiła aż pięć tysięcy dolarów, a trzeba było także uregulować honorarium Stelli Vogel. Susan miała nadzieję, że przedświąteczne zakupy w jej antykwariacie wzmocnią ją finansowo, ale te zaczynały się zwykle na początku grudnia.

Poza tym chciała pojechać na dwie wystawy. Pierwszą organizowano w Columbus za dwa tygodnie, a drugą w Cincinnati na początku przyszłego miesiąca. Jeśli zabraknie jej pieniędzy na kupno nowego towaru, nie będzie sensu tam się wybierać.

Wcześniej nie brała pożyczki pod hipotekę domu. Matka kupiła go za gotówkę po tym, jak dostała odszkodowanie z firmy, w której pracował ojciec, po jego tragicznym wypadku. To, że obie z Saszą mają własny dach nad głową, dawało jej poczucie życiowego bezpieczeństwa.

Teraz jednak miało się to zmienić. Jediną pociechę stanowiło to, że odsetki przy pożyczce hipotecznej były niższe, więc w sumie opłacało się ją wziąć.

Wstała i przeciągnęła się, wyciągając w górę ręce. Niezbyt wielu klientów odwiedziło sklep i większą część ranka poświęciła na opłacanie rachunków przez Internet. Wyrzała za okno. Aż trudno było uwierzyć, że już zaczął się październik. Minał prawie miesiąc, od kiedy Sasha wróciła do domu. Miesiąc, od kiedy nie widziała Briana... Mimo ładnej pogody zrobiło się jej smutno.



Więcej do niej nie zadzwonił, ale czego mogła się spodziewać? Nie chciała z nim rozmawiać zaraz po aresztowaniu Sashy, nie zareagowała też, kiedy przysłał jej kwiaty, uznał więc zapewne, że to koniec ich związku.

Co pomyślałyby sobie jego córki albo była żona, gdyby okazało się, że jej siostra jest oszustką i może trafić do więzienia? Gdyby Brian rzeczywiście ją kochał, spróbowałby nawiązać z nią kontakt przynajmniej jeszcze jeden raz.

Nie ma się co łudzić. Sama go odstraszyła.

Parę razy zbierała się na odwagę, by do niego zadzwonić, ale w końcu się na to nie zdecydowała. Obecnie była na to zbyt słaba. Poza tym nie wiedziała, co robi, kiedy dowie się, że Brian jej już nie chce.

W tej sytuacji, chociaż się nie spotykali, wciąż mogła mieć nadzieję, że może jej jednak wybaczy...

– Wyznaczono termin rozprawy – poinformowała ją od progu Stella.

Susan aż podskoczyła, słysząc te słowa.

– Na kiedy?

– Na piątego listopada. Rozprawa ma się zacząć o dziewiątej i poprowadzi ją, dzięki Bogu, sędzia Judy Hawkins.

– Czy jest łagodna? – spytała z nadzieją Susan.

Stella pokręciła głową.

– Raczej sprawiedliwa i bez uprzedzeń. Recydywiści za nią nie przepadają, ale w przypadku pierwszego przestępstwa bierze pod uwagę okoliczności łagodzące. Godzina rozprawy też nam sprzyja.

– Dlaczego? – zdziwiła się Susan,

– Gdyby Sashy wyznaczono termin popołudniowy, sprawę przesunięto by na następny dzień, a wtedy mógłby ją prowadzić inny sędzia, mniej przychylny.



Susan wiedziała, że powinna być zadowolona, ale na myśl o procesie przeszedł ją zimny dreszcz. Nigdy wcześniej nie była w sali sądowej. Ba, nie zapłaciła nawet mandatu. Zatrzymano ją tylko raz na drodze, by poinformować, że był wypadek i musi skorzystać z objazdu. Na tym, pomijając Briana, kończyły się jej kontakty z przedstawicielami prawa.

– Stella, jak myślisz, co będzie?

– Szczerze? Nie mam pojęcia, ale ponieważ jest to pierwsze przestępstwo Sashy, a ona w dodatku przyznała się do winy i wykazała skruchę, nie sędzę, żeby wyrok był bardzo surowy.

– Zaraz jej to powiem.

– A właśnie, gdzie ona jest? – Stella rozejrzała się po sklepie. – Chciałbym z nią jeszcze porozmawiać.

– Zapisałam ją na dwutygodniowy kurs komputerowy – odparła Susan.

– Właśnie ma zajęcia. To powinno jej pomóc znaleźć później pracę.

– Świetnie. O której kończy?

– Ma tu być o drugiej.

– Dobrze. Poproś ją, żeby do mnie zadzwoniła. Musimy się umówić i porozmawiać o tym, jak ma się zachowywać. Powinna być dobrze przygotowana do procesu. Wolałabym, żeby obyło się bez niespodzianek.

– Dziękuję. Obie jesteśmy ci bardzo wdzięczne za pomoc.

– Nie ma o czym mówić. Chodzi o to, żeby uzyskać jak najłagodniejszy wyrok.

Pożegnały się i Stella pojechała do sądu. Natomiast Susan usiadła przy stoliku, przy którym zwykle podawała klientom kawę lub herbatę, i rozejrzała się po pustym wnętrzu. Najchętniej podzieliłaby się z kimś swoimi nadziejami i obawami. Z kimś, kto wiedział o Sashy tyle samo co ona. Popatrzyła na telefon, myśląc o Ann, ale nie zdecydowała się

zadzwoń. Przyjaciółka była jak najgorszego zdania o jej siostrze, zwłaszcza po tym, jak dowiedziała się, ile Susan będzie musiała wyłożyć na kaucję i adwokata.

Och, gdyby mogła skontaktować się z Brianem!

Na jej policzku pojawiła się niechciana łza, co tylko ją rozzłościło. Dlaczego wciąż płacze, kiedy o nim myśli? Ich znajomość się zakończyła i nie ma sensu do tego wracać.

– Cześć, tato. Jesteś zajęty?

– I tak, i nie. O co chodzi, Kaycee? – zapytał Brian, przytrzymując komórkę lewą ręką, a prawą odkładając lornetkę.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Zajmuję się obserwacją pewnego domu, a dokładnie właściciela, który jest w środku. Siedzę w samochodzie i patrzę. To nudne jak cho... choroba.

– Możesz powiedzieć: „cholera”. Znam to słowo. Poza tym myślałam, że już nie jesteś policjantem.

– Nie, ale kimś w rodzaju detektywa.

– Aha.

Brian uśmiechnął się do siebie.

– No dobrze, powiedz o co chodzi? – spytał, wiedząc, że Kaycee musi mieć do niego sprawę.

Córka westchnęła głęboko.

– Sama nie wiem, tato – powiedziała tonem dojrzałej osoby. – Dlaczego wszystko musi się ciągle zmieniać?

– Takie jest życie, kochanie. Możesz mi uwierzyć, że inaczej byłoby zdecydowanie mniej ciekawie.

Kolejne westchnienie.

– Nie znoszę zmian.

– To znaczy, że nie chciałabyś skończyć szkoły? Poznać chłopaka? Rozpocząć studiów?

– Przecież wiesz, że nie o to mi chodzi.

Musiał teraz czekać cierpliwie, aż córka w końcu wyniszczy mu całą sprawę. Nagle dostrzegł jakiś ruch koło domu podejrzanego. Czyżby to on czy tylko fałszywy alarm?

– Przepraszam, Kaycee. Coś tu się dzieje. Oddzwonię do ciebie, jak będę wolny, dobra?

– Oczywiście. Teraz wychodzę, bo mam kun tańca. Możesz zadzwonić wieczorem?

– Jasne – odparł i szybko pożegnał się z córką. Odłożył telefon na siedzenie obok i czekał, wypatrując znajomego samochodu. Tak to była czarna honda accord, wyjeżdżała wolno tyłem z podjazdu. Brian uruchomił silnik w swoim wozie, by w każdej chwili móc ruszyć.

Pracował nad tą sprawą już ponad tydzień. Firma, która korzystała z ich usług, chciała wiedzieć, czy mężczyzna, będący jednym z jej najważniejszych pracowników, nie sprzedaje potajemnie danych przemysłowych rywalizującemu z nią przedsiębiorstwu.

Jak do tej pory, Brianowi nie udało się odkryć niczego podejrzanego. Jego praca ograniczała się do obserwacji mężczyzny, który przedpołudniami pracował w domu. Czasami brał nawet ze sobą lornetkę nie dlatego, by uważał, że mu się przyda, ale by mniej się nudzić. Cóż, skoro dostawał za to tyle pieniędzy, gotów był tu siedzieć przez parę tygodni. Musiał tylko pamiętać o tym, żeby następnym razem wziąć ze sobą walkmana

Miał dużo czasu na rozmyślanie. Głównie o Susan, ale też o córkach, które powoli dorastały, i o Lonnie, która zamierzała ponownie wyjść za mąż.

Także o Sashy Pickering, która już niedługo miała stanąć przed sądem. I o wszystkich popełnionych przez siebie błędach...

Brian westchnął ciężko. Liczył na to, że wyciągnie z nich odpowiednie wnioski i że Sasha zrobi to samo. Nie chciał nawet myśleć o tym, co czułaby Susan, gdyby siostra znowu weszła na drogę przestępstwa. A przecież wiedział, że to możliwe.

Jeśli chodziło o córki, to gdyby miały problemy, zajmie się tym z całą uwagą i delikatnością... Tak, doskonale rozumiał, co czułaby Susan, gdyby jej siostra trafiła do więzienia. Była dla niej przecież jak matka.

Co dalej z ich związkiem? Niestety, nie przychodziło mu do głowy żadne sensowne rozwiązanie. Wszystko zależało od tego, co postanowi sąd w sprawie Sashy Pickering. Jeśli wyrok będzie surowy, Susan może już w ogóle się do niego nie odezwać.

Honda prawie zniknęła na końcu drogi. Brian dopiero teraz ocknął się z zamyślenia i wcisnął gaz. Ruszył z piskiem opon. Musi bardziej uważać, jeśli w dalszym ciągu chce zajmować się tą sprawą.

Do domu dotarł dopiero koło siódmej. Przebrał się w znoszone dżinsy, bluzę i adidas i, przypięwszy sobie komórkę do paska, wybrał się na spacer. Potrzebował ruchu po godzinach spędzonych w samochodzie.

Skierował się w stronę parku.

Wybrał numer swojego dawnego domu. Oczywiście odebrała Kaycee. Jeśli tylko była w domu, nikt inny nie miał szans dostać się do telefonu. Brian przywitał się z nią, a potem od razu przeszedł do rzeczy.

– Powiedz, co cię gnębi.

Córka milczała przez chwilę.

– Mama i Ethan wyznaczyli datę ślubu – powiedziała ponurym tonem.

– Tak, wiem.

– Naprawdę?

– Tak, rozmawialiśmy o tym. Mama zaprosiła mnie na ślub.

– Tato, czemu nie możecie być tacy jak inni rozwiedzeni rodzice?

Dlaczego się nie kłócicie? Czemu na siebie nie krzyczycie? Trochę głupio się z tym czuję.

Brian zaśmiał się, słysząc te słowa.

– Wolałabyś, żebyśmy nie byli przyjaciółmi? Pytam całkowicie poważnie.

Zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Sama nie wiem – wyznała w końcu. – Czuję się zagubiona.

Wszystko się zmienia, a wcale nie chcę, żeby się zmieniało.

– Rozmawialiśmy o tym wcześniej – zauważył.

– Tato, gdzie jesteś?

– Właśnie doszedłem do parku. Wybrałem się na spacer.

– A, jasne – powiedziała, jakby to coś wyjaśniało. Zapewne chodziło jej o odgłosy, które dobiegały z ulicy. – Wiesz co, tato?

– Tak?

– Jeśli chcesz przyjść w piątek z Susan do Tony'ego, to ja nie mam nic przeciwko temu.

– Dziękuję, kochanie. To naprawdę wiele dla mnie znaczy. Obawiam się jednak, że nic z tego nie będzie.

– Dlaczego? Czy... czy to z mojego powodu?

Brian uśmiechnął się smutno do siebie.

– Nie, Kaycee – zapewnił córkę. – Chodzi o coś zupełnie innego. Po prostu przestaliśmy się spotykać.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że ci na niej bardzo zależy.

– To prawda.

– Więc co się stało? Może to jednak moja wina?

– Nie, Kaycee, poszło o coś zupełnie innego – zapewnił córkę.

– Ale o co? – spytała. – Pokłóciliście się?

– Coś w tym rodzaju – odparł ogólnikowo. – Może uda nam się pogodzić, ale jak na razie sprawa nie wygląda najlepiej.

– Bardzo mi przykro.

– Ja też żałuję. Niestety, nie da się już tego cofnąć.

Rozmawiali jeszcze przez jakiś czas. Brian przykazał na koniec, żeby Kaycee była dobra dla matki. Spacerując po parku, rozmyślał o tym, że ma miłą, pozbawioną egoizmu córkę. I że nawet Kaycee potrafi myśleć o innych. Przyszło mu do głowy, żeby zadzwonić do Susan i przekazać jej słowa córki, ale oczywiście tego nie zrobił.

Musiał czekać na proces Sashy, a potem zastanowić się, co dalej.

W dniu rozprawy świeciło jasne jak na listopad słońce, było jednak dość zimno. W nocy temperatura spadła do pięciu stopni, ale teraz powietrze powoli się nagrzewało, chociaż wciąż było bardzo rześkie. Kiedy Susan i Sasha wyjeżdżały do sądu, słupek rtęci w termometrze doszedł już do dziewięciu stopni.

Susan czuła, jak ciarki chodzą jej po plecach na myśl o tym, co się ma wydarzyć. Sasha była spokojna i tylko jej mina świadczyła o tym, jak bardzo się denerwuje.

Zaraz miało się zdecydować, jak dalej potoczy się jej życie, a ona mimo to potrafiła się opanować. To nie była już ta sama osoba, która wpadała w histerię z powodu najmniejszych przeciwności losu. To, co się stało, zupełnie ją odmieniło. Częściowo z powodu rad Stelli ścięła włosy i uczesała je tak, że wyglądała bardziej na osobę w swoim wieku. Nie umalowała się też zbyt mocno. Włożyła granatową spódnicę zakrywającą

kolana, białą bluzkę i granatowy zakiet. Z biżuterii miała jedynie srebrne kolczyki i srebrny zegarek. Wyglądała na grzeczną uczennicę i o ten właśnie efekt chodziło Stelli

Stella miała pojawić się w sądzie za kwadrans dziewiąta. One jednak zdecydowały, że będą tam wcześniej, by się nie spóźnić. Dokładnie omówiły wszystkie szczegóły i Sasha doskonale wiedziała, co ma robić i jak się zachowywać.

Kiedy dojechały na miejsce, spytały w recepcji o odpowiednią salę sądową i usiadły na korytarzu. Stella pojawiła się po paru minutach. Miała na sobie śliczny, bordowy kostium i prezentowała się bardzo profesjonalnie. Uścisnęła dłoń Susan, a następnie przywitała się z Sashą.

– Doskonale wyglądasz – stwierdziła i poklepała ją po ramieniu. – Nie przejmuj się. Wszystko będzie dobrze.

Sasha uśmiechnęła się nerwowo.

– Dziękuję.

– Weź parę głębszych oddechów, jeśli jesteś zdenerwowana.

Sasha skinęła głową, a Stella uśmiechnęła się do niej, chcąc ją pocieszyć.

Susan spojrzała na zegarek. Dochodziła dziewiąta.

– Czy nie powinnyśmy już wchodzić? – spytała zaniepokojona.

Stella pokręciła głową.

– Nie. Sprawdziłam to wcześniej i wciąż toczy się tam poprzednia rozprawa. Musimy poczekać. To zupełnie normalne – dodała, widząc spłoszoną minę Susan.

Znowu usiadły na ławce pod salą sądową. Susan rozejrzała się dokoła. Do tej pory była tak zajęta Sashą, że nie zwracała uwagi na otoczenie.



Korytarz sądu był długi i zupełnie pozbawiony ozdób. Ani jednej rośliny, ani jednego obrazka, na którym można by zawiesić oko.

Nagle dostrzegła idącego w ich stronę Briana.

– Co on tu robi? – spytała Sasha drżącym głosem. – Czy będzie zeznawał przeciwko mnie?

– O ile wiem, to nie – odparła Stella. Wstała ze swego miejsca i podeszła do Briana.

Susan czuła, że serce bije jej coraz mocniej. Bała się, że Brian to usłyszy, co było oczywiście absurdalne. Chciałaby wiedzieć, o czym rozmawia ze Stellą, ale docierał do niej jedynie szum ich przyciszonych głosów. Stella wróciła po paru minutach na miejsce, a Brian posłał Susan zagadkowe spojrzenie. Następnie otworzył drzwi do sali sądowej i wszedł do środka.

– Powiedział, że tylko przyszedł popatrzeć – wyjaśniła Stella, patrząc ze zdziwieniem na Susan. – Policjanci zwykle tego nie robią.

Susan poruszyła się niespokojnie. Nie powiedziała Stelli o tym, co ją łączyło z Brianem. Prawdę mówiąc, nie wyjaśniła tego nawet siostrze. Być może Sasha czegoś się domyślała, ale nie rozmawiały na ten temat.

Stella uśmiechnęła się do Sashy.

– W każdym razie nie wystąpi jako świadek oskarżenia – dodała, żeby ją pocieszyć.

Susan nie wiedziała, co o tym myśleć. Dlaczego zdecydował się przyjść? Z pewnością wiedział, że jej siostra przyznała się do winy. O co więc mogło mu chodzić? Czyżby był ciekawy, jak potoczy się proces? A może jednak chciał w nim odegrać jakąś rolę? I dlaczego pojawienie się Briana zrobiło na niej tak wielkie wrażenie? Wiedziała, że powinna go nienawidzić, ale jakoś nie potrafiła.



Nie miała jednak zbyt dużo czasu, by się nad tym wszystkim zastanawiać. Otwarto na oścież drzwi do sali sądowej. Susan spojrzała nerwowo na zegarek. Było dziesięć po dziewiątej.

– Niewielkie opóźnienie – stwierdziła Stella. – Chodźmy.

Susan wstała, czując, że ma nogi jak z waty. Mimo to objęła Saszę obronnym gestem i weszły razem do środka.

Sala sądowa przypominała te, które znała z filmów. Była nie za duża i całkowicie pozbawiona ozdób, podobnie jak korytarz sądowy. Susan nie była przyzwyczajona do takich wnętrz. W końcu większą część swego życia spędziła w antykwariacie, gdzie większość przedmiotów pełniła funkcję ozdobną. Nie podejrzewała też, że może to być tak niepokojące. Jakby nagle znalazła się w zupełnie innym świecie, obcym i wrogim.

Jednak to wrażenie szybko minęło. Popatrzyła już spokojniej na sześć rzędów ławek dla publiczności, a potem na barierkę, która oddzielała je od części przeznaczony dla sądu.

Zauważyła, że Brian zajął miejsce w ostatnim rzędzie. Poza tym na sali było kilka osób, których zupełnie nie znała. Wiedziała, że nie będzie mogła wejść za barierkę, chyba że sędzina będzie chciała, żeby złożyła zeznanie. Mimo to usiadła w pierwszym rzędzie. Chciała, żeby Sasha cały czas mogła ją widzieć. Stella i Sasha zajęły miejsce za ławą, po lewej stronie sędziny. Protokolant i strażnik byli już na posterunku.

Po chwili pojawił się dosyć młody szatyn w niebieskiej koszuli, który położył skórzaną teczkę na ławie po prawej stronie sędziny. Susan domyśliła się, że to oskarżyciel, Joe McCormick, o którym wspominała jej Stella.

Gdy tylko zajął miejsce, z boku sali sądowej otworzyły się drzwi i stanęła w nich czterdziestoparoletnia blondynka w todze. Strażnik natychmiast wstał na jej widok i powiedział do pozostałych:

– Proszę wstać, sąd idzie.

Sędzina usiadła, a za nią zaczęli zajmować miejsca prokurator, obrońca i publiczność. Sędzina Joanna Hawkins założyła okulary w metalowej oprawie i rzuciła okiem na leżące przed nią papiery. Następnie zerknęła na salę i zatrzymała wzrok na Sashy.

– Widzę, że wszyscy zainteresowani są na sali. – Skinęła głową w stronę McCormicka. – Udzielam głosu oskarżeniu.

Mężczyzna wstał i poprawił marynarkę. Następnie zaczął, patrząc w stronę Sashy i Stelli:

– Wysoki Sądzie, oskarżona Sasha Ann Pickering dopuściła się oszustwa i, używając karty kredytowej, która do niej nie należała, wydała sześć tysięcy czterysta trzydzieści pięć dolarów. Po aresztowaniu zaprzeczyła wszystkiemu i utrzymywała, że nie jest winna oszustwa. Jednak obecnie zamierza przyznać się do winy.

– Domyśliłam się, bo przecież nie mamy ławy przysięgłych.

Ktoś z publiczności zaśmiał się, słysząc tę ironiczną uwagę. Sędzina spojrzała w tamtą stronę i śmiech natychmiast umilkł. Następnie zwróciła się w stronę obrony

– Miło panią znów widzieć, pani Vogel.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie – powiedziała Stella, wstając. Następnie sędzina zwróciła się do Sashy, która także wstała:

– Pani Pickering.

– Tak, Wysoki Sądzie?

Susan odetchnęła z ulgą. Bała się, że Sasha zapomni, jak się ma zwracać się do pani Hawkins.

– Czy to prawda, że przyznaje się pani do winy?

– Tak, Wysoki Sądzie.

– Pani Pickering chce też dodać, że bardzo żałuje tego, co zrobiła, Wysoki Sądzie – odezwała się Stella.

– Proszę bardzo, pani Pickering. Sasha wzięła głęboki oddech.

– W... Wysoki Sądzie... – Głos jej drżał. – Jest mi bardzo przykro z powodu tego, co zrobiłam. Wzięłam kartę kredytową siostry i skopiowałam umieszczone na niej dane. A potem, kiedy siostra była w pracy, zadzwoniłam do firmy Allmark Visa i poprosiłam o nową kartę na inny adres. Korzystałam z niej przez następnych parę miesięcy, a siostra nic o tym nie wiedziała, ponieważ wyciągi wysyłano pod inny adres.

– A dlaczego pani siostry nie zdziwił brak wyciągów? – odezwała się sędzina.

– Ponieważ siostra nie korzystała z tej karty, Wysoki Sądzie – odparła nieco pewniejszym głosem Sasha. – Dlatego nie mogło jej to zdziwić.

– Rozumiem. Jak pani siostra przyjęła pani uczynek?

– By... była dla mnie bardzo wyrozumiała, Wysoki Sądzie. Na jej miejscu miałabym pretensje o to, co się stało, ale ona mi wybaczyła. Wiem, że ją skrzywdziłam, ale ona mnie nie opuściła. To ona zapłaciła za mnie kaucję i znalazła adwokata. – Spojrzała z wdzięcznością na Stellę, a potem na Susan. – Jestem jej za to bardzo wdzięczna, Wysoki Sądzie. I za to, że dziś tu ze mną przyszła.

– A jak się pani czuje z tym, co pani zrobiła? – wypytywała dalej sędzina.

– Jest mi bardzo wstyd, Wysoki Sądzie. Zawiodłam siostrę, która przecież mnie wychowywała po śmierci matki. Zaczęła się mną zajmować, kiedy miałam jedenaście lat. Zawsze mogłam na niej polegać, niezależnie od tego, ile jej przysparzałam kłopotów.

Susan pociągnęła nosem i sięgnęła do torebki. Cała ta sytuacja była dla niej bardzo przykra, i miała nadzieję, że sędzina zauważy, iż Sasha mówi naprawdę szczerze.

– Poproszę obronę o wezwanie siostry oskarżonej – powiedziała sędzina Hawkins. – Chciałabym jej zadać parę pytań.

Susan natychmiast wstała ze swego miejsca, a Stella wskazała jej drogę. Kiedy przeszła na drugą stronę barierki, stanęła koło prawniczki.

– To jest Susan Pickering, Wysoki Sądzie – powiedziała Stella. – Starsza siostra Sashy Pickering.

– Pani Pickering – zaczęła sędzia – proszę nam powiedzieć, co pani sądzi o postępkach siostry i o tym, jaka powinna ją spotkać za to kara.

– Bardzo żałuję, że tak się stało, Wysoki Sądzie, ale, niestety, nie można już tego cofnąć. Uważam, że szczerze żałuje swojego postępków. Cieszy mnie, że zaczęła pracować i że chce się poprawić. Mam nadzieję, że Wysoki Sąd weźmie to pod uwagę.

– Dziękuję, pani Pickering. – Susan nie wiedziała, czy to koniec przesłuchania, i sędzina chyba zauważyła jej wahanie. – Może pani wrócić na swoje miejsce – dodała.

Przeszła więc na drugą stronę barierki i ponownie usiadła w pierwszym rzędzie. Wcześniej jednak zauważyła, że Brian wciąż tkwi w ławce. Zastanawiała się, co też sobie myśli. Czy uważa, że Susan głupio postępuje, stając w obronie siostry?

– Panie też możecie usiąść. – Sędzina skinęła w stronę

Sashy i Stelli, a następnie zwróciła się do McCormicka. – Proszę, żeby głos zabrał oskarżyciel.

Joe McCormick natychmiast wstał. Susan odniosła wrażenie, że zebrani w tej sali zachowują się jak nakręcane zabawki: wstają, siadają, a

potem znowu wstają. W innych okolicznościach uznałaby to może nawet za zabawne.

– Wysoki Sądzie – zaczął Joe McCormick, opierając się o swoją ławę – ponieważ jest to pierwsze przestępstwo oskarżonej, która wykazała skruchę, a przy tym jest bardzo młoda, oskarżenie rekomenduje łagodny wymiar kary, połączony z resocjalizacją.

Susan odetchnęła z ulgą. Sędzina Hawkins skinęła głową. Zdjęła na moment okulary i rozmasowała nos, a następnie włożyła je ponownie i zagłębiła się w leżące przed nią papiery. Trwało to bardzo krótko, ale dla Susan była to cała wieczność. W końcu sędzina westchnęła i zwróciła się do Sashy:

– Proszę oskarżoną, by powstała.

Sasha podniosła się ze swego miejsca. Stella stanęła obok.

– Pani Pickering, wierzę w pani szczerą skruchę, jak również w to, że nigdy nie popełni już pani podobnego ani żadnego innego przestępstwa – oznajmiła. – Odniosłam też wrażenie, że już zaczęła się pani zmieniać. Przestępstwo, jakiego się pani dopuściła, jest poważne. Zapewne pani prawniczka poinformowała panią, że mogłabym panią skazać na dziesięć lat więzienia i grzywnę w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów. Taka jest najwyższa kara za oszustwo trzeciego stopnia.

Susan otworzyła usta ze zdumienia. Dziesięć lat?! Stella wspominała najwyżej o pięciu. O Boże, tylko nie to...

Sędzina Hawkins popatrzyła na Saszę. Susan wiedziała, że siostra jest przerażona, ale mimo to nie zaczęła płakać.

– Biorąc pod uwagę pani młody wiek i fakt, że jest to pani pierwsze przestępstwo, skazuję panią na trzy lata w zawieszeniu, przy czym pierwsze pół roku spędzi pani w domu poprawczym dla kobiet w Banning. W tym

okresie będzie pani pod nadzorem kuratora sądowego i będzie pani wykonywała prace na rzecz lokalnej społeczności. Będzie pani musiała stosować się do zasad obowiązujących w czasie zawieszenia kary i do regulaminu domu poprawczego. Gdyby złamała pani którąś z tych zasad, natychmiast zostanie pani przeniesiona do więzienia stanowego dla kobiet, gdzie odbędzie pani resztę tary. Czy rozumiała pani wyrok?

– Tak, Wysoki Sądzie – odparła Sasha.

– Tak, oskarżona rozumiała, Wysoki Sądzie – potwierdziła Stella.

– Dodatkowo chcę, by po odbyciu kary przedstawiła pani sądowi informacje na temat tego, kiedy ma pani zwrócić ukradzione pieniądze. Musi pani pamiętać, że to była kradzież. Czy to jasne?

Susan już chciała powiedzieć, że Sasha wcale nie musi oddawać jej pieniędzy, ale pohamowała się, uznając że nie byłoby to zbyt mądre.

– Tak, Wysoki Sądzie – potwierdziła Sasha.

– Tak, Wysoki Sądzie, oskarżona to zrobi – dodała Stella.

– Świetnie.

Susan poczuła ulgę. Dom poprawczy znajdował się jakieś pół godziny drogi z Maple Hills. Była naprawdę wdzięczna sędzinie Hawkins.

Sasha czuła chyba to samo.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie – powiedziała. Sędzia Hawkins uśmiechnęła się po raz pierwszy.

– Proszę bardzo. Niech mnie pani nie zawiedzie.

Strażnik zarządził, by wszyscy wstali, i po chwili sędzina wyszła z sali

Stella była uszczęśliwiona. Sasha spojrzała na siostrę, a w tym spojrzeniu było wszystko, co chciała powiedzieć: wdzięczność, ulga, podziękowanie. Susan uśmiechnęła się słabo. Wiedziała, że siostra ma przed sobą ciężką próbę, ale liczyła na to, że wyjdzie z niej obronną ręką.

Oczywiście dom poprawczy nie był luksusowym hotelem, ale też daleko mu było do więzienia. Osoby, które w nim przebywały, miały sporą swobodę i często wychodziły na przepustki. Poza tym Sasha będzie mieszkała w pokoju bez krat i nie będzie skazana na towarzystwo recydywistek.

Susan uściskała siostrę, a potem podała dłoń Stelli.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziała.

– W gruncie rzeczy to nie była trudna sprawa – odparła Stella, choć nie kryła zadowolenia.

– Bez ciebie na pewno gorzej by nam poszło – zapewniła z pełnym przekonaniem Susan. – Doskonale przygotowałaś Saszę do rozprawy.

– Mam tylko nadzieję, że rzeczywiście nas teraz nie rozczaruje, jak powiedziała sędzina.

Sasha potrząsnęła głową.

– Przysięgam, że nie. – Spojrzała tam, gdzie jeszcze przed chwilą siedziała sędzina Hawkins. – Kiedy mam pojechać do domu poprawczego?

Stella uścisnęła jej ramię. – Zaraz się dowiemy.

Kiedy Stella i Sasha podeszły do Joego McCormicka, Susan zaczęła się zastanawiać, co o przebiegu sprawy i wyroku sądzi Brian. Koniecznie chciała z nim porozmawiać. Była nawet zdecydowana pierwsza do niego podejść.

Kiedy jednak spojrzała w stronę ostatniego rzędu, był już pusty.



## *Rozdział 13*

Wszędzie, gdzie tylko spojrzała, dostrzegła zapowiedzi zbliżającego się Bożego Narodzenia. Na ulicach w centrum porozwieszano zielone girlandy. Zapalono też lampki, a na wystawach sklepów pojawiły się choinki, gwiazdki, Mikołaje, lśniące pudła z prezentami i inne ozdoby. Na głównym placu miasta pysznił się wielki świerk, udekorowany różnokolorowymi światełkami i wielkimi, czerwonymi bombkami.

Susan starała się przygotować ładną wystawę, chociaż akurat w tym roku nie miała do tego serca. Wiedziała, że siostra spędzi święta w domu poprawczym. Nie powinna też liczyć na to, że Brian się odezwie.

Na szczęście przyjaciółki starały się ją pocieszyć. Poza tym w Wigilię miała śpiewać w kościelnym chórze na porannym nabożeństwie, a potem wziąć udział w przedświątecznej uroczystości przygotowanej specjalnie dla jego członków. Następnie była umówiona z Ann i Carol. Shawn, która była bardzo zajęta, zapraszała do siebie na święta, ale Susan wolała w tym dniu pojechać do domu poprawczego i spędzić je z Sashą.

Na myśl o siostrze poczuła ukłucie w sercu.

Sasha wystąpiła o przepustkę na święta, ale jej kurator sądowy stwierdził, że byłoby to naruszeniem przepisów. Na razie otrzymała jedno zezwolenie na opuszczenie domu poprawczego, a następne przysługiwało jej dopiero za miesiąc. Później miały być częstsze, tak że obie mogły z nadzieją myśleć o Wielkanocy.

Susan zastanawiała się, co Brian będzie robił w czasie świąt. Wiedziała, że ma liczną rodzinę, i domyślała się, że wszyscy jedzą świąteczną kolację u jego rodziców. Pewnie będą z nim też córki i była żona



z narzeczoną. Wieści o tym, że Lonnie zamierza ponownie wyjść za mąż, dotarły do niej jakiś czas temu. Cóż, tak to już się działo w Maple Hills.

Susan myślała, że zapewne spędziłaby święta z rodziną Murphych, gdyby nie sprawa z Sashą. Dowiedziała się, że Brian zrezygnował z pracy w policji, i żałowała, że nie nastąpiło to wcześniej.

Widziała go kiedyś, gdy wyjeżdżała spod supermarketu, a on właśnie tam wjeżdżał. Nie sądziła, żeby ją zauważył, bo patrzył w inną stronę, szukając wolnego miejsca. To jednak wystarczyło, żeby zrobiło jej się żal. Łzy same napłynęły jej do oczu.

Do licha, co się z nią dzieje?! Przecież ta sprawa jest zamknięta i musi się z tym pogodzić.

Od czasu ich rozstania minęły prawie trzy miesiące, a ona wciąż nie mogła dojść do siebie. Miała wrażenie, że ich ostatnia rozmowa odbyła się tak niedawno, że to wczoraj lub przedwczoraj powiedziała Brianowi, iż nie ma po co do niej wracać.

Dlaczego posłuchał? Cóż, musiała przyznać, że początkowo próbował nawiązać z nią kontakt. Później musiał zdać sobie sprawę z tego, że do siebie nie pasują. Z pewnością miała na to również wpływ niechęć Kaycee. Być może także to, że nie chciał, by jego córki miały jakiegokolwiek kontakty z Sashą. Niewykluczone, że czuł ulgę, iż udało mu się uniknąć tego związku.

Próbowała nie myśleć o Brianie, ale zupełnie jej się to nie udawało. Mogła się tylko pocieszać, że czas leczy rany. Przetrwała przecież śmierć ojca, a potem matki, chociaż nie było jej łatwo.

Tym razem też sobie poradzi.

– Czuję się dziwnie, wiesz, tato?

Brian uśmiechnął się, słysząc uwagę córki. Inni też to mówili. Wydawało im się niezwykle, że Lonnie zaprosiła go nie tylko na ślub, który odbył się w miejscowym kościele, ale również na weselne przyjęcie. Teraz, kiedy tak siedział z Kaycee przy stole, patrzył z przyjemnością na byłą żonę i Ethana. Wyglądało na to, że doskonale do siebie pasują i że są razem bardzo szczęśliwi. Trochę im też zazdrościł i wciąż powracał myślami do Susan.

Tak, powinna z nim tutaj przyjść. Powinni już wyznaczyć datę ślubu...

– Tak, wiem, kochanie – zwrócił się do córki. – Nie widziałaś Janny?

Kaycee zrobiła obrażoną minę.

– Flirtuje gdzieś z siostrzeńcem Ethana – odparła naburmuszona. – Podobno działa w szkolnej grupie wsparcia Amnesty International.

– A więc nie powinniśmy jej przeszkadzać.

Znowu się rozejrzał, jakby kogoś szukał, ale oczywiście zrobił to tylko odruchowo. Przecież wiedział, że Susan nie przyjdzie.

Czyżby to miał być definitywny koniec ich związku? Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie, ale nie wyobrażał też sobie bez niej dalszego życia.

Susan zajechała na parking przy domu poprawczym dla kobiet w Banning o drugiej po południu w niedzielę poprzedzającą Boże Narodzenie. Uśmiechnęła się na widok bałwana, stojącego na głównym placyku.

Śnieg padał z przerwami od dwóch dni, a dzisiaj spodziewano się dalszych opadów. Susan cieszyła się z tego, bo lubiła białe święta. Od czasu dzieciństwa, kiedy to wraz z innymi dziećmi biegała z saneczkami na okoliczne górki, przepadała za śniegiem. Nie przeszkadzało jej nawet to, że musiała go usuwać z podjazdu. To było dobre ćwiczenie, które mogło

zastąpić jazdę na rowerze, którą ostatnio zarzuciła, gdyż za bardzo kojarzyła się jej ona z Brianem.

Podeszła do wejścia sporego budynku z cegły i zadzwoniła do drzwi. Po chwili otworzyła jej Linda Kaminsky, kierowniczka domu poprawczego.

– Cześć, Susan – powiedziała.

– Cześć, ale napadało, prawda?

– Uhm, mieliśmy dziś z tym rano sporo roboty.

– Widziałam. – Susan wskazała bałwana.

– To, że tak powiem, działalność uboczna. A zauważyłaś, w jakim stanie są nasze drogi wewnętrzne?

Susan musiała przyznać, że śnieg jest wszędzie odgarnięty. Linda doskonale radziła sobie z pensjonariuszkami. Trzymała je krótko i uważała, że głupie pomysły biorą się najczęściej z nudy, dlatego starała się dostarczyć im odpowiednich „rozrywek”.

– Gdzie jest Eddie? – spytała Susan. Eddie Jamison pracował jako strażnik.

– W kuchni – odparła z uśmiechem Linda. – Pomaga zdobić pierniczki, bo świetnie to robi. Uznałam, że nie potrzebujemy dziś szczególnej ochrony. Zresztą wszyscy są zajęci przygotowaniem do świąt.

Na twarzy Susan również pojawił się uśmiech. Polubiła Eddiego. Grał zawodowo w football, zanim podjął pracę w domu poprawczym. Doskonale wiedział, że gdyby przebywające tu kobiety chciały, bez trudu by stąd uciekły. Powstrzymywała je świadomość tego, co stałoby się później, po ucieczce.

– Sasha też tam jest – dodała Linda.

Susan chciała już pójść do kuchni, ale Linda położyła dłoń na jej ramieniu.

– Mam dla ciebie wiadomość – dodała. – Thelma zmieniła zdanie i postanowiła dać Sashy specjalną przepustkę na święta pod warunkiem, że przywieziesz ją tutaj przed dziewiątą następnego dnia.

– Och, to wspaniale! – wykrzyknęła Susan. – Czy Sasha już wie?

Linda pokręciła głową.

– Na pewno się ucieszy.

– Nie mówiłam jej, bo uznałam, że sama zechcesz to zrobić – powiedziała Linda. – Poza tym temat jest delikatny, bo parę innych osób prosiło o pozwolenie na wyjazd i go nie dostało, więc powiedz jej to dyskretnie. Poza Sashą tylko Karen ma przepustkę.

Karen Lenska zaprzyjaźniła się z Sashą. Obie miały mniej więcej tyle samo lat, a poza tym popełniły podobne przestępstwo. Susan cieszyła się, że Sasha ma z kim pogadać, ale odniosła wrażenie, że Karen nie zamierza się zmienić na lepsze. Mogła więc mieć zły wpływ na jej siostrę.

– Możesz być naprawdę dumna z Sashy – stwierdziła Linda. – Świetnie tu sobie radzi, a poza tym wszyscy ją lubią. Margaret Hobson mówiła mi, że Sasha mogłaby pracować z nastolatkami przy ich resocjalizacji.

Susan uśmiechnęła się do siebie. Jednym z obowiązków Sashy było pomaganie opiekunom dziewcząt ze schroniska dla nieletnich „Safe Haven”. Była tam już pięć razy i za każdym zdawała Susan dokładne sprawozdanie z tego, co robiła. Najwyraźniej lubiła tam jeździć i dobrze czuła się w tej nowej dla siebie roli.

– To naprawdę świetne miejsce, Susan – opowiadała kiedyś siostrze. – Cały personel robi wszystko, żeby dziewczyny dobrze się tam czuły. – Spoważniała, a na jej czole pojawiły się zmarszczki – Nie masz pojęcia, czego się tam nasłuchałam. Większość dziewcząt wywodzi się z rodzin

patologicznych. Niektóre były bite albo wykorzystywane seksualnie. Rodzice innych pili lub brali narkotyki. Coś okropnego. Dopiero teraz rozumiem, jak wspaniały miałam dom.

Susan ogarnęło wzruszenie. Warto było przejść przez to wszystko, by usłyszeć te słowa.

Szybko jednak odpędziła od siebie to wspomnienie. Chciała przekazać siostrze dobrą wiadomość.

– Dobrze, powiem jej, jak zostaniemy same.

Linda skinęła głową.

Kiedy Susan weszła do kuchni, spojrzało na nią pięć par damskich oczu i jedna para męskich, należących do Eddiego. Sasha pomachała w jej stronę.

– Hej, Susan, chodź, zobacz, co robimy! – Wyciągnęła w jej stronę pierniczek w formie choinki, który właśnie zdobiła bombkami i łańcuchami z lukru.

– Weź sobie krzesło – powiedziała Karen Lenska. – Przyda nam się pomoc.

Susan przywitała się ze wszystkimi i usiadła. Popatrzyła na olbrzymi stos pierników i uznała, że Karen ma rację. Przez następną godziną zajmowała się dekorowaniem pachnących pierniczków. Wszyscy przy stole byli w radosnym nastroju, nawet Eddie, który zwykle starał się zachowywać poważnie, wręcz surowo. To było coś nowego w codziennej rutynie, chociaż Susan zastanawiała się, czy zgromadzonym tu kobietom nie będzie przykro, kiedy nadejdą święta, a one nie będą mogły spędzić ich ze swoimi rodzinami. Inna sprawa, że, podobnie jak dziewczyny, o których opowiadała jej Sasha, wiele z nich pochodziło z rodzin niegodnych tego miana. Niektóre w ogóle nie utrzymywały z nimi kontaktów. Inne spotykały się z matkami,

unikając jak ognia pijącego ojca. Tylko nieliczne pochodziły z normalnych rodzin. Były to młode osoby, które z tych czy innych powodów zbuntowały się przeciwko rodzicom, i po wyprowadzeniu się z domów weszły w konflikt z prawem.

Kiedy skończyły, Sasha i Susan zrobiły sobie herbatę, a następnie przeszły do świetlicy, w której było kilka ustronnych kącików przeznaczonych na prywatne spotkania. Usiadły w niszy przy oknie. Było widać, że znowu zaczął padać śnieg.

– Wiesz co – zaczęła Susan – Linda powiedziała mi, że masz przepustkę na święta.

Sasha zrobiła wielkie oczy i aż pisnęła z uciechy.

– Naprawdę?! Tak się cieszę!

– Tylko nie mów nikomu, bo to wyjątkowa sytuacja – dodała Susan.

– Przecież i tak zauważą, że mnie nie ma. Susan rozejrzała się dookoła.

– Pewnie chodzi o to, żeby nie dowiedziały się wcześniej – powiedziała. – Mogłoby im być przykro.

Siostra skinęła głową.

– Rozumiem. Będę milczeć jak grób.

– Ja też jestem bardzo szczęśliwa, że przyjedziesz do domu.

– Co zrobimy? Upieczesz indyka?

– Nie. Shawn zaprosiła mnie do siebie i dam jej znać, że przyjdziemy we dwie – odparła. – Zdaje się, że wspominała o indyku. A ja upiekę ciasto.

– To bananowe?

Susan roześmiała się. Ciasto bananowe było specjalnością ich matki. Robiła je na wszystkie rodzinne święta.

– Tak. I to z dyni.

– To fajnie, tylko... – Sasha nagle posmutniała.

– Co takiego?

– Chciałabym móc dać wam prezenty. Nawet tobie nie mogę nic kupić.

– Przecież wiesz, że to nieistotne. Najważniejsze, że będziemy razem.

Sasha westchnęła.

– Tak, oczywiście.

– Myślę, że już na przyszłe święta będziesz mogła kupić tyle prezentów, ile będziesz chciała. Byle nie moją kartą kredytową – dodała Susan.

Sasha zaśmiała się i pokręciła głową.

– Jasne, że nie. Koniec z kartami kredytowymi. Wolę gotówkę. – Nagle zrobiła taką minę, jakby coś sobie przypomniała. – Powinam ci chyba o czymś jeszcze powiedzieć.

Serce Susan zabiło mocniej. Czyżby poza kartami było coś jeszcze, czego Sasha powinna się wstydzić? Szybko jednak odepchnęła od siebie tę myśl. Nie, z pewnością chodzi o coś innego.

– Obiecywałam mu, że nic ci nie powiem, ale chyba muszę.

Susan potrząsnęła głową.

– O czym? I komu obiecywałaś?

– To moja wina, że nie jesteście razem.

Susan zmarszczyła brwi. Czyżby mówiła o Brianie?

– Wiesz, Brian odwiedza mnie, od kiedy tu trafiłam – ciągnęła siostra.

– Stara się mi pomóc. Dużo rozmawiamy.

Susan nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– To naprawdę świetny facet. Miałam do niego pretensje o to, że mnie aresztował, ale teraz zrozumiałam, że musiał to zrobić. Dzięki temu dostałam od losu szansę, żeby zmienić swoje życie, a tak musiałabym się ukrywać, aż w końcu i tak by mnie złapali.



Susan ogarnęła ogromna radość.

– Brian wciąż cię kocha – dodała cicho Sasha. – Uważa, że go nie chcesz.

Susan pociągnęła nosem, czując, że zaraz się rozplacze.

– Ja też go Kocham.

– Więc na to czekasz? Jedź i powiedz mu to.

Brian był zmęczony. Aż do północy śledził kolejnego podejrzanego, tym razem o zdradę małżeńską, potem przespał się parę godzin i obudził się przed siódmą. Obiecał odwiedzić rodziców, którzy wciąż roztrząsali ślub Lonnie i jego konsekwencje. Wolał tego nie słuchać. Zadał sobie pytanie, co by się stało, gdyby zadzwonił do nich z informacją, że nie może przyjechać.

Stwierdził, że najpierw weźmie ciepły prysznic i napije się zimnego piwa. Potem zastanowi się, co sobie przygotować na śniadanie. Zdażył się namydlić, kiedy usłyszał dzwonek do drzwi.

– Kogo tam diabli niosą? – mruknął pod nosem. Dzwonek znowu się odezwał. Tym razem bardziej natarczywie.

– Idę już, idę – rzucił zniecierpliwiony i ruszył do pokoju, zostawiając mokre ślady na podłodze.

Susan nigdy nie była w mieszkaniu Briana, ale doskonale wiedziała, gdzie ono się znajduje. Po drodze starała się zachować ostrożność i nie wciskać pedału gazu. Wciąż padał śnieg, jezdnie były śliskie.

Uśmiechnęła się do siebie. Wprost nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Brian wciąż ją kochał. W dodatku odwiedzał Saszę, żeby jej pomóc.

Och, Brian, tak mi przykro z powodu tego, co zrobiłam, pomyślała. To wcale nie było mądre.



Brian wciąż nie otwierał, więc raz jeszcze przycisnęła guzik dzwonka. Wiedziała, że jest u siebie, bo przed szeregowcem stał jego wóz. Poczowała ukłucie w sercu. Może jednak nie chce jej otworzyć? Może zobaczył ją przez okno i uznał, że jednak nie chce jej widzieć?

Skuliła się, czując nagły powiew wiatru. Płatki śniegu padały jej na włosy i topniały jeden po drugim, niszcząc starannie przygotowaną świąteczną fryzurę.

Zadzwoniła do drzwi po raz trzeci.

– Zaraz, zaraz – dobiegło ze środka.

Brian nie wydawał się zadowolony, że przyjechała. Dobrze przynajmniej, że zdecydował się otworzyć.

Kiedy go zobaczyła, zrozumiała, dlaczego zwlekał. Miał mokrą głowę i był boso. Niemal siłą wepchnęła go do środka.

– Uważaj, bo się przeziębisz!

Brian rozpromienił się na jej widok.

– Susan?!

Poczowała, że ma łzy w oczach. Nie bardzo wiedziała, co dalej.

– Cześć, Brian – bąknęła.

Patrzył takim wzrokiem, jakby nie mógł uwierzyć, że ma ją przed sobą. Przez chwilę stali tak oboje niezdecydowani, w końcu Brian wyciągnął rękę, a ona zrobiła krok w jego stronę. Zupełnie nie wiedziała, jak to się stało, ale nagle znalazła się w jego silnych ramionach. Przytuliła się do niego, myśląc, że teraz wszystko już będzie dobrze.

### *Półtora roku później*

– Telefonowała Sasha.

Brian spojrzął znad swojej gazety. Siedzieli w fotelach na drewnianej werandzie, którą dobudował na tyłach domu Susan, a właściwie ich wspólnego domu, i wygrzewali się w słońcu.

– Co mówiła? – zainteresował się Brian.

Susan odłożyła robótkę. Ostatnio nauczyły się z Ann robić na drutach i coraz bardziej jej się to podobało.

– Świetnie idzie jej w pracy, bardzo lubi zajęcia z dziećmi. Poznała kogoś...

Brian wypił parę łyków mrożonej herbaty i odstawił szklanekę na stolik.

– Faceta?

Susan zaśmiała się.

– Jasne!

– Co to za człowiek? Gdzie mieszka? Co robi?

– Wiesz co, Brian, czasami zachowujesz się jak jej ojciec, a nie szwagier.

– Daj spokój, Susan. Lepiej powiedz, co o nim wiesz. Nie chciałbym, żeby znowu wpadła w złe towarzystwo.

– To raczej niemożliwe. Myślę, że Sasha dostała dobrą nauczkę. – Urwała, myśląc, że to właśnie dzięki Brianowi. – Powiedziała, że nazywa się Josh Kimble i kończy właśnie trzyletnie studia. Za rok chce zacząć magisterskie w Akademii Medycznej, żeby zostać pediatrą.

– To świetnie. Czy wie o przeszłości Sashy?

– Sasha opowiedziała mu o wszystkim i stwierdził, że mu to nie przeszkadza. Jest dumny z tego, że tak bardzo się zmieniła. Poznali się podczas imprezy charytatywnej, poświęconej dzieciom specjalnej troski.

– Nie zdziwiłbym się, gdyby dołączyła do nich Janna.

– Nie kpij z niej, przecież wiesz, ile w to wkłada serca. Tak swoją drogą, Sasha chciałaby z nim tu przyjechać w przyszłym tygodniu.

– To świetnie, bo moje córki też tu wtedy będą.

– Sasha chciała, żeby poznały Josha. Specjalnie wybrała ten termin.

– Doskonale.

Briana nie przestawało zadziwiać to, że jego córki tak bardzo polubiły Saszę. Oczywiście ich stosunki z Susan były bardzo poprawne, a w przypadku Janny nawet serdeczne, ale obie wprost przepadały za nową kuzynką. Kaycee uważała, że świetnie się ubiera, a Janna podziwiała ją za jej zaangażowanie w pracę.

– To jeszcze nie wszystko – dodała po chwili wahania Susan. Spojrzał na nią uważnie i odłożył gazetę.

– Co takiego?

– Byłam dziś rano u lekarza.

– Nic nie mówiłaś, że źle się czujesz – powiedział, patrząc jej w oczy.

– Co się stało?

– Nie, nic – odparła z lekkim uśmiechem. – Nie czuję się źle. A jeśli nawet, jest to zupełnie normalne.

– Co jest normalne? – Brian wyglądał na zbitego z tropu. – Nie słyszałem, żeby gorsze samopoczucie mogło być normalne.

Susan westchnęła, a następnie wzięła z kolan to, co robiła na drutach, a na co on wcześniej nie zwrócił uwagi. Jeden mały butek był już skończony a drugi zrobiony w trzech czwartych.

– Oczywiście są za duże, bo nie mam jeszcze wprawy. Zaczęłam je robić przed południem, po powrocie od lekarza...

Nareszcie zrozumiał. Wstał ze swego miejsca i wziął ją za rękę. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Czy naprawdę chcesz mi to powiedzieć? – spytał.

Skinęła głową, czując że łzy spływają jej po policzkach. Do licha, dlaczego musiała płakać, kiedy czuła się szczęśliwa?

– Tak, to już szósty tydzień. Cieszysz się?

Brian wyciął hołubca na werandzie, a potem postawił ostrożnie Susan na drewnianej podłodze.

– Jasne, że się cieszę! – wykrzyknął. – Jestem szczęśliwy! Ożeniłem się z najwspanialszą kobietą pod słońcem – dodał w myśli. A potem powiedział to głośno.

RS